STYCZEŃ II 1932

NASZA PRZYSZŁOŚĆ



WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

TOM XVII

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 61 m. 3, TEL. 9-10-36

STYCZEŃ 1932

NASZA PRZYSZŁOŚĆ



WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYSLI PAŃSTWOWEJ

TOM XVII

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 61 m. 3, TEL. 9-10-36



Drukarnia Mazowiecka, Warszawa Szpitalna 1, tel. 649-04.

T R E Ś Ć:

str.

Jan Bobrzyński — Przez blok agrarny do przymierza . . 1

St. Radost — Ruś Podkarpacka. 9

X. Nikodem Cieszyński — „Kulturkampf" w Hiszpanji . 20

Józef Czarnecki — Złudy panslawizmu 29

M. Zabiełłowa — Ekonomiczna przeszłość Anglji a teraźniejszość 38

Alfred Jankowski — Walka z kryzysem zaufania . . . 47

Władysław Studnicki — Rosja Sowiecka w polityce światowej. 56

Głosy czytelników: Tragedja służby domowej. Na serjo... 86

PRZEZ BLOK AGRARNY DO PRZYMIERZA.

W poprzednim (listopadowym) tomie tego pisma wysunęliśmy problem politycznej konsolidacji ośmiu państw środkowo-wschodniej Europy, tworzących t. zw. blok agrarny, jako naczelny postulat naszej polityki zagranicznej, związany z kwestją naszego bezpieczeństwa *).

Autor tego artykułu wykazuje, jak kruchą ujawnia się coraz więcej praktyczna wartość instytucji Ligi Narodów w rozwiązywaniu wszelkich ważniejszych zagadnień, a zwłaszcza takich, które wymagają szybkiego i zdecydowanego działania oraz autorytetu, popartego odpowiednią siłą. Nikt też z pośród trzeźwo myślących polityków nie jest w stanie zaprzeczyć, że ciężki, skomplikowany i w gruncie rzeczy bezsilny aparat tej szanownej a gadatliwej instytucji genewskiej nie byłby w stanie nic nam dopomóc w razie ataku zbrojnego naszych wrogich sąsiadów.

Gdy zaś pewne urządzenia czy układy nie dopisują, to ludzie i państwa szukają instynktownie lepszych, bardziej celowych. Tak i w tym wypadku. Skoro Liga okazuje się niezdarną i w gruncie rzeczy żadnego praktycznie nie zapewnia bezpieczeństwa, czy skutecznej pomocy, to w nieuchronnej konsekwencji państwa, w niej formalnie zrzeszone, szukać mogą — i oddawna już szukają — innych sposobów załatwiania wzajemnych ważnych spraw czy konfliktów, najczęściej drogą bezpośredniego porozumiewania się ponad głowami genewskich delegatów. A jeżeli uznawają w pewnych wypadkach pożyteczność jakie-

*) P. art. „Jasełka".

goś superarbitra, to proponują jego funkcje nie Lidze Narodów, ale któremuś z państw, możliwie neutralnych w danej sprawie.

Tak więc nazbyt ideowy, a nazbyt mało praktyczny, pozbawiony wszelkiej egzekutywy, tragikomiczny poród „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji“, nieszczery w swych założeniach, a marny w swych rezultatach, jak demokracja sama, skazany jest zgóry na wymarcie. A z poza niego wyłaniać się zaczynają siłą rzeczy — mimo wszelkich pacyfistycznych organizacji i frazesów — stopniowo kontury czy próby dawnego systemu zbrojnych przymierzy, systemu przedewszystkiem daleko naturalniejszego, gdyż wynikającego organicznie z daleko szczerszego poczucia istotnych interesów politycznych i gospodarczych różnych państw.

I Polska nie może także bujać dłużej na niepewnych fluktach demokratycznego romantyzmu, zwłaszcza w polityce zagranicznej, gdy gra idzie o najżywotniejsze interesy jej egzystencji. I my dostosować się musimy przezornie a przewidująco do rozwoju stosunków, gdzie międzynarodowe braterstwo jest „rzeczywistością urojoną“, a zbrojne przymierza „rzeczywistością rzeczywistą“, a nadto nieodzownym postulatem najbliższej już może przyszłości. A tę przyszłość powinno każde żywotne państwo umieć sobie zawczasu przygotować, aby nie dać się zaskoczyć wypadkom.

Tylko silne organizmy państwowe będą w stanie w przyszłości się utrzymać. Jest to oczywisty warunek natury nietylko militarnej, ale i gospodarczej. A nadto muszą organizmy te opierać się o jakieś mniejwięcej naturalne granice, muszą geograficznie i gospodarczo tworzyć jakieś mniejwięcej samowystarczalne całości. Jeżeli zaś pojedyńcze państwo nie jest w stanie sprostać tym warunkom, to musi uzupełniać je przymierzem z innemi państwami, wyczuwającemi analogiczne potrzeby.

Czy Polska obecna jest w stanie sprostać tym warunkom? Stanowczo nie. Trzeba to jasno i wyraźnie wypowiedzieć, bez fałszywego wstydu. Zbyt małem stosunkowo jest państwem, zbyt otwarte i w znacznej części kwestjonowane ma granice i zbyt potężnych a chciwych ma sąsiadów. Dlatego dalsze bierne tkwienie w status quo byłoby największą lekkomyślnością i największym błędem dyplomacji naszej, jaki można sobie wyobrazić.

Musimy całą parą dążyć do stworzenia dokoła siebie bloku państw, silnie z nami sprzymierzonych. Dążyć musi do tego nietylko urzędowa nasza dyplomacja, ale i społeczeństwo całe.

A pod tym względem w podwójnie szczęśliwem znajdujemy się położeniu. Z jednej strony bowiem ów blok państw środkowo-wschodniej Europy, z oparciem o morze Bałtyckie, Adrjatyckie i Czarne, zarysowuje się sam przez się całkiem wyraźnie, uwalniając nas od kłopotliwego zadania szukania sztucznych koncepcji. Wszystkie te państwa są niemal w równej mierze z nami zagrożone, egzystencja ich niebardzo jest zapewniona i racja ich stanu leży również na linji szukania sprzymierzeńców. Z drugiej zaś strony realizacja tego bloku poczęła się w istocie już rok zgórą temu, coprawda na razie w bardzo luźnej tylko formie porozumień agrarnych.

Niewątpliwie problem ten należy do t. zw. delikatnych, jeśli chodzi o traktowanie go na arenie oficjalnej dyplomacji. Bo oszukańcza zasada „jawnej" dyplomacji — jeden z tych romantycznych a nieszczerych wynalazków „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji" — powoduje między innemi i tę absurdalną sytuację, że żadnemu państwu, zwłaszcza nie będącemu pierwszorzędnem mocarstwem, nie wolno szukać środków, choćby pokojowych, zabezpieczenia swej egzystencji bez narażenia się na protest i natrętną ingerencję nietylko sąsiadów, ale nieraz nawet i da-

lekich państw, które dana sprawa właściwie nic a nic nie obchodzi. Jedynem więc praktycznem wyjściem z sytuacji takiej, zwłaszcza gdy chodzi o kwestje egzystencji państwowej, jest nie reagować zupełnie na krzyki i insynuacje postronne, ale *robić swoje z niewzruszoną konsekwencją i spokojem.*

Jeżeli jednak inicjatywa blokowania się państw w większe zespoły natrafiać może na różne „kurtuazyjne“ szkopuły na arenie oficjalnej, to nic nie przeszkadza — i nic nie jest w stanie przeszkodzić — wytwarzaniu się i potęgowaniu międzypaństwowego ruchu konsolidacyjnego na arenie prywatnej. Przemysł, handel, rolnictwo, akcja stronnictw politycznych i innych ugrupowań społecznych, prasa i literatura mogą stworzyć tak silny prąd dośrodkowy między daną grupą państw i tak mocne zacieśnić między niemi węzły, że zanim oficjalna polityka zaakceptuje tajnie czy uroczyście takie sojusze, staną się one już przedtem faktami dokonanymi, przeciw którym żaden zazdrosny a rozkładowy wpływ państw wrogich lub utopji genewskiej nic nie zaradzi. Często też tak bywało w historji i to właśnie przy najtrwalszych przymierzach, że oficjalne ich przypieczętowanie było już tylko ostateczną konsekwencją zacieśniających się stopniowo wzajemnych potrzeb i stosunków między dwoma narodami. Gdzie więc dyplomata na razie nie może, tam utorować powinien drogę obywatel.

I ten właśnie, niekrępowany wysoką sztuką dyplomatyczną, powinien jasno stawiać swoje cele. O cóż nam chodzi? Chodzi o to, aby zbałkanizowana, dzięki perfidnej czy niezdarnej „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji“, Europa środkowo-wschodnia skonsolidowała się w potężny, około 100-miljonowy blok polityczny, militarny i gospodarczy państw, zagrożonych w swej egzystencji za pierwszym silniejszym podmuchem zaborczych instynktów wielkich państw sąsiednich. Chodzi o to, aby blok taki rozciągnął się nieprzebytym wałem między wywrotowymi zakusami bolszewickiego wschodu a zbrodniczą,

bezgraniczną pychą i zaborczością rozwydrzonego germanizmu. Chodzi wreszcie i o to, aby rozwichrzone pod obcym wpływem pretensje i nacjonalizmy niektórych, powstałych po wojnie państewek, będących wskutek tego nieustannem zarzewiem wywrotowej propagandy i niepokoju, stłumić i uspokoić tak, aby państewka te stały się użytecznymi członami zamierzonego bloku. Dlatego nie wahamy się wymienić zgóry jako pożądanych jego uczestników: Polski, Rumunji, Węgier, Jugosławji, Bułgarji, Łotwy, Estonji, Czechosłowacji i Litwy Kowieńskiej. Niektóre z nich są nam jeszcze skrycie lub jawnie wrogie. Nic to nie szkodzi. Nie samych gotowych już przyjaciół bierze się nieraz do spółki, ale i tych, których na użytecznych wspólników będzie można przerobić i których racja stanu jest identyczna z naszą, choćby oni, w chwilowem zacietrzewieniu, tego jeszcze nie rozumieli. To jednak pewna, że różne wrogo przeciw nam usposobione żywioły w niektórych z państw wymienionych, szukające natchnienia i oparcia w nieprzyjaznych nam mocach, zmienią szybko tę orjentację wobec faktu powstania bloku, z którym, chcąc nie chcąc, będą musiały się połączyć i... dać za wygraną. Bo w takim bloku ujrzą jedyną możliwość niepodległej egzystencji, poza nim zaś tylko mizerną, chwilową wegetację i pewną zagładę polityczną — nie ze strony bloku — w perspektywie.

A realną podstawą bloku muszą być nietylko porozumienia gospodarcze i dyplomatyczne, ale przedewszystkiem wyraźne konwencje militarne, skierowane ku wspólnej obronie i w konsekwencji ścisła współpraca sztabów generalnych. Bez tego każde porozumienie będzie zawsze tylko sielanką.

Nie ulega jednak wątpliwości, że blok taki dopomóc może bardzo skutecznie do rozwiązania także całego szeregu najbardziej piekących problemów społeczno-gospodarczych. Kwestje np. kryzysu w rolnictwie i przemyśle, wymiany handlowej, kredytu, bezrobocia, zrealizowania

wielkich dróg handlowych, których najczulszym ośrodkiem między wschodem a zachodem jest właśnie środkowo-wschodnia Europa, dalej walutowe, celne i t. d. — mogą być w takim bloku załatwione w sposób bez porównania łatwiejszy, prostszy i szybszy, niż w jakichkolwiek innych warunkach. Podobnie otwiera się tu i pole do racjonalnego rozwiązania szeregu problemów narodowościowych, ewentualnie nawet i granicznych, które w luzem idących państwach przedstawiają się na razie jako nierozwiązalne, albo przynajmniej niezmiernie drażliwe, a natomiast w ściślejszym bloku państw, mającym przed sobą doniosłe zadania do spełnienia i siłę po temu, zatraciłyby mimowoli znacznie na ostrości i znalazłyby pewne, że tak powiem, organiczne rozstrzygnięcie. Już samo przeświadczenie wszystkich, w obręb bloku wchodzących narodów, o pewnej wspólnocie jego obszaru, siły i celów ułatwiłoby niezmiernie tę sprawę, a siła centryfugalna różnych mniejszości narodowych, które w luźnych państwach działają raczej rozsadzająco, a w potężnym bloku zaczęłyby niewątpliwie grawitować do niego, dokonałaby reszty.

Wreszcie blok państw środkowo-europejskich, poza swymi celami obronnymi, nabrałby również realnej mocy do korzystnego i skutecznego rozwiązywania pewnych doniosłych zadań zewnętrzno-politycznych, które ewolucja europejska, a zwłaszcza ewolucja wschodu, niechybnie zaktualizuje, a które przewyższać będą niejednokrotnie siły każdego poszczególnego z wymienionych państw. Jeżeli zaś kiedy, to w dobie obecnej i najbliższej pilne przygotowywanie się do zgóry przewidzianego i obmyślonego sposobu ingerowania w ewolucję wypadków zachodnio- i wschodnio-europejskich jest sprawą wielkiego znaczenia, bo stan rzeczy w Europie dalekim jest od trwałości; żyjemy jakgdyby na wulkanie politycznym i socjalnym. Ci więc, zwłaszcza słabsi, którzy chcą ostać się wobec możliwego jego wybuchu, powinni łączyć się w silniejsze organizmy, pomijając stanowczo wszelkie stosunkowo drugo-

rzędne pretensje, animozje oraz restrykcje krótkowzrocznej, doraźnej, podwórkowej dyplomacji, jaką się dziś niestety w mniejszych państwach powszechnie uprawia, bez realnej myśli o jutrze.

Powie ktoś może, że to fantazja, pobożne życzenie, które spełnić się nigdy nie może. Dlaczego nie może? Prawda, że w dotychczasowej, suchej rutynie zachodniej dyplomatyki, przyzwyczajonej do żonglowania frazesami, kryzysami i różnemi „sytuacjami bez wyjścia“, takie proste, jasne a zdecydowane rozwiązanie problemu zagrożonych tworów państwowych środkowo-wschodniej Europy wydaje się istotnie niezwykłem, niemal utopijnem. Niema przecież zwyczaju na arenie międzynarodowej w tak prosty sposób ważnych problemów rozwiązywać. Niema dotąd również precedensu podobnego wypadku. A gdy brak precedensu, to dyplomaci tracą zwykle głowę. Istotnie, brak precedensu w nowszej historji takiego blokowania się niezawisłych od siebie państw — ale bo też nigdy i nigdzie przedtem nie zaistniała taka w tym kierunku konieczność. Nigdy stan Europy nie był tak dalece niepewny i napięty, nigdy mniejszym państwom nie groziła w podobnym stopniu zachłanność potężnych sąsiadów. Nigdy też stan gospodarczy drobniejszych organizmów państwowych — pomijam tu większe — nie był tak fatalny, skomplikowany i zależny od najmniejszego drgnięcia rynku międzynarodowego.

Dzisiaj wszystko to wystąpiło w formie bardzo ostrej i dlatego nowy ten, nieznany przedtem stan rzeczy wymaga też nowego sposobu załatwienia. Śmieszne a samobójcze seperatyzmy mniejszych państw i państewek, pretendujących w kompletnej de facto izolacji do „mocarstwowej“ roli, powinny ustąpić trzeźwej racji stanu, która narzuca im kategoryczny nakaz: w jedności siła!

I dlatego też nie uważamy koncepcji bloku państw środkowo-wschodniej Europy, zapoczątkowanego już zresztą w pewnym zakresie rolnictwa, za utopję, ale przeciw-

nie — za kwestję ich bytu lub niebytu, za rozwiązanie w każdym razie bliższe i realnieisze od wszelakich sztucznych a nieszczerych koncepcji ligi światowej czy Paneuropy. A impuls w tym kierunku powinien wyjść od najsilniejszego państwa w tym przyszłym bloku, t. j. Polski, jeżeli nie wprost od jej rządu — który ogranicza się dotąd do pewnej tylko, bardzo delikatnej inicjatywy handlowo-rolniczej — to w każdym razie od polskiego społeczeństwa.

Ono to przedewszystkiem rzucić powinno potężnie to hasło, szukając dlań echa najpierw wśród tych państw, które zechcą odrazu przychylne zająć stanowisko, a nie zważając na razie na protesty i kaprysy innych. Bo blok państw środkowo-europejskich trzeba śmiało zacząć budować od fundamentów. Gdy te silnie staną, wówczas i oporna z początku reszta słabych tworów na szachownicy środkowo-wschodniej Europy będzie musiała połączyć się z blokiem, aby — nie zginąć.

Jan Bobrzyński.

RUŚ PODKARPACKA.

Na południowo-wschodnim krańcu Czechosłowacji leży t. zw. Ruś Podkarpacka. Została ona wcielona traktatami pokoju do Republiki Czeskosłowackiej, w związku z charakterystyczną po wojnie tendencją do zupełnego zatarcia śladu dawnych Austro-Węgier. Coprawda, w momencie upadku monarchji naddunajskiej (o której ktoś powiedział, że gdyby jej nie było, to trzebaby ją wymyślić) zarówno Słowacy, jak i Rusini, z dużym afektem zwracali się do Czechów, szukając w federacji z nimi zabezpieczenia swych aspiracji wolnościowych. W tym duchu też były zawierane stosowne umowy w Pittsburgu ze Słowakami, w Scranton z Rusinami (25 października 1918 r.), a Rada Narodowa Ruska uchwaliła 19 listopada 1918 r. następującą rezolucję:

„Rusini podkarpaccy łączą się z demokratyczną Republiką Czechosłowacką, jako państwo, na podstawach federacji, pod warunkiem, że wszystkie komitaty ruskie powinny należeć do terenu ich kraju, a zwłaszcza Spis, Saris, Zemne, Uz, Abauy, Gemer, Borsod, Ugocza, Bereg i Maramaros".

Masaryk, mając w ręku umowę pittsburską ze Słowakami i scrantońską z Rusinami, z łatwością uzyskał od aljantów uznanie w traktatach obecnego terytorjum C. S. R.

Trzeba jednak zaznaczyć, że opinja Rusi podkarpackiej nie była tak zupełnie jednolita w kwestji federacji. Na jesieni bowiem tegoż 1918 r. niektóre komitaty ruskie wypowiadały się za związkiem z niepodległą Polską.

Z drugiej strony ukraińskie zgromadzenie konstytucyjne we Lwowie 19 października 1918 r. proklamowało powstanie niezawisłego i suwerennego państwa ukraińskie-

go „na zwartym etnograficznie (?) obszarze ukraińskim“, obejmującym Galicję Wschodnią i przyległe części północnych Węgier (Ruś podkarpacka) oraz Bukowinę.

Co do Rusi rozwijali także swe plany Czesi.

W początkach roku 1918 Benesz występował w zachodnio-europejskiej prasie (Voce del Popolo, kwiecień 1918 r.) z tezą, że centrum przebudowy Europy środkowej i wschodniej mają stanowić Czechy, a nie Polska, „co do której nie można jeszcze ustalić pewnych prognostyków“, będzie więc ona musiała pójść śladem polityki państwa czechosłowackiego, z którem wypadnie jej złączyć się militarnie i gospodarczo.

Benesz przemawiał przytem za oddaniem Galicji Wschodniej — Rosji, z którą zależało Czechosłowacji na bezpośredniem sąsiedztwie. Słowem, była to koncepcja stworzenia Polski słabej przez wbicie klina rosyjskiego, czy też rosyjsko-ukraińskiego, w państwo Polskie, Rumunję i samą wreszcie Czechosłowację. Przeciwko Beneszowi wystąpiono natychmiast ze strony polskiej (pierwszy M. Seyda). Po konferencji z Erazmem Piltzem dn. 8 lipca 1918 r. Benesz miał oświadczyć, że został przekonany na rzecz tezy polskiej. Lecz koncepcja pomostu, łączącego Czechosłowację z Rosją, ewentualnie Ukrainą, nie wyekspirowała zupełnie z planów politycznych różnych grup czeskich.

Koncepcja ta już to wspiera się na szerszych rzutach panslawizmu czy neoslawizmu (grupa Kramarza), już to na społeczno-gospodarczych tendencjach (socjaliści). Uprzemysłowione Czechy w poszukiwaniu rynków zbytu zwracają pilną uwagę na „dziewiczą“ Rosję.

Jeśli chodzi o Ruś podkarpacką, to traktaty przesądziły jej przynależność na rzecz C. S. R. Coprawda, Lettre d'envoi Milleranda z 6 maja 1920 r., dołączony do traktatu z Węgrami, ustala możność innego, odpowiedniejszego zapewne przeprowadzenia granic między Węgrami i ich sąsiadami, zgodnie z etnicznymi i ekonomicznymi warun-

kami, a zwłaszcza zapewnia możliwość „d'expresion de la volonté du peuple ruthène de changer d'appartenance et d'allégeance“.

Następnie list ten wskazuje, że C. S. R. zobowiązała się do nadania autonomji Rusi podkarpackiej (co znalazło następnie wyraz w konstytucji C. S. R.). Jej mieszkańcy mają zaś w zasadniczych sprawach swego politycznego bytu „le moyen de faire reconnaître publiquement leurs désirs“. Każdy zaś członek Ligi Narodów może podnieść każdej chwili głos „sur toute question relative a la Routhénie qui mériterait leur examen“.

Ostatecznie więc Ruś podkarpacka, w ustalonych w r. 1919 granicach, wchodzi w skład C. S. R., jakkolwiek dotąd z autonomji nie korzysta. Nic dziwnego, że „Slovak“, pisząc dn. 18 listopada 1931 r. o tej sprawie, porównuje los Rusi z losem Indji i stwierdza, w ślad za publicystą z „Venkova“ Musilem, że Rusini powinni sobie powiedzieć: „Nie dostaniemy, czego sobie prawnie nie weźniemy“ (sic).

Oceną polityki C. S. R. w stosunku do Rusi podkarpackiej zajmowano się nieraz już przygodnie w Polsce. Jeszcze w r. 1920 wyszła broszura w Warszawie. Pisała też o tem prasa różnych odcieni. Zagranicą niemniej zajmują się tym problemem. Ostatnio (1930 r.) wyszła w Paryżu książka prof. F. de Gerando p. t. „Le complot rouge en Ruthénie“.

W najogólniejszym zarysie dadzą się ująć tendencje rządu i czeskich partji politycznych w stosunku do Rusi podkarpackiej we frazesie prof. Bydlo w „Ceskoslovenska Rep.“ z 28 października 1928 r.: „Ruś podkarpacka stanowi tylko przejściowo część składową Republiki i w miarę czasu winna zostać odstąpiona Ukrainie“ — ewentualnie Rosji!

Wobec bowiem niepewności, jaki będzie wynik ewolucji stosunków politycznych na najbliższym wschodzie, akcja kół czechosłowackich liczy się z dwoma możliwo-

ściami i dla nich przygotowuje teren. A więc z jednej strony rozwija się propagandę ukrainizmu, w stylu charkowskim, z drugiej strony prawosławia i bolszewizmu. W jednym i drugim wypadku to, co się dzieje na Rusi podkarpackiej, oddziaływuje w pewnym stopniu ujemnie na postawę ukraińców u nas, na polskiej Rusi Czerwonej.

W swym całokształcie akcja Pragi prowadzi według p. Gerando „do pogwałcenia i obalenia stanu prawnego Rusi podkarpackiej, ustalonego w traktatach“ (op. cit. str. 73). Tenże autor kreśli wymownie obraz stosunków na Rusi. Wskazuje więc, że Czechosłowacja odpiera zarzuty pogwałcenia traktatów, wskazując na rzekomą „niedojrzałość Rusinów do samorządu“.

Ten pogląd na niedojrzałość Rusinów wynika z planów politycznych praskich polityków, którzy w dalszym ciągu traktują Ruś, jako objekt wymiany. Przecież jeszcze w r. 1920 Prezydent Masaryk powiedział do Gillersona, przedstawiciela sowieckiego Czerwonego Krzyża: „Na Ruś podkarpacką patrzymy, jako na tymczasowy depozyt Rosji, który przy pierwszej sposobności jej zwrócimy. Może pan to oficjalnie oświadczyć swemu rządowi“. Słynny dziennikarz Seton-Watson (Scotus Viator), bawiąc w ubiegłym roku w Munkaczu, powiedział: „Stan terytorjalny Rusi podkarpackiej nie jest ostateczny, ta prowincja winna stać się w stosownym momencie częścią państwa ukraińskiego“.

„Ceske Slovo“, organ min. Klofaca, pisało w swoim czasie: „Jest to zrozumiałe, że nawet Galicja Wschodnia winna wrócić do Ukrainy i że w tem leży interes Czechosłowacji, której obecnie Polska zasłania drogę na Wschód“. Oczywiście, że te wszystkie pomysły musiały zwrócić

uwagę Warszawy, przyczem naszą reakcję zagranica wyolbrzymiła. A więc osobliwem echem odezwała się ta sprawa w „Popolo d'Italia", który wspomina (w czerwcu r. 1929) o jakiejś jakoby ostrej nocie polskiej w sprawie irrydenty ukraińskiej na Rusi podkarpackiej. W odpowiedzi na to — jak pisze „Popolo" — Czechosłowacja przypisuje Polsce udział w irrydencie słowackiej. W słynnym procesie dr. Tuki, Słowaka, wyrok między innemi opiewa, że oskarżony utrzymywał stosunki z emigracją słowacką w Polsce. W tym antypolskim manewrze „Popolo d'Italia" upatruje jedyny cel procesu Tuki.

Jak już wspomnieliśmy, pewne grupy polityczne w Pradze, mające większe lub mniejsze wpływy na rząd, idą w kierunku ukrainizacji, a jednocześnie i bolszewizacji Rusi. Ten stan rzeczy tak scharakteryzował nawet sam minister Benesz: „Nie mogę pominąć dziś kwestji stosunków politycznych na Rusi. Muszę potępić przeszczepianie czeskich partji na jej grunt oraz fakty wprowadzenia przez nie propagandy ukrainizmu, rusyfikacji i niezgody religijnej (schizma)... Et ces choses ont été imposées par nos plus importants parties politiques". (Gerando, op. cit. II 8).

Zacznijmy rozpatrzenie tej charakterystycznej enuncjacji od omówienia problemu religijnego. W momencie objęcia Rusi podkarpackiej przez Czechów było tam 95% unitów i 5% schizmatyków. Lecz ta znikoma mniejszość prawosławna, pewna bezkarności, wypowiedziała wręcz wojnę Kościołowi katolickiemu. Siłą zaczęto odbierać unitom świątynie, których w ten sposób zagrabiono około 50. Liczne gwałty, profanacje, bestjalskie okrucieństwa (wycinano np. krzyże unickie na piersiach), mordy kapłanów i wiernych, zniszczenie straszliwe, były przejawem owych czasów. Pod naciskiem tego rodzaju argumentów, pod naciskiem bezczelnej, zuchwałej i podstępnej propagandy, rozwijał się prozelityzm (obszernie pisał o tem ks. dr. St. Mystkowski na łamach „Przeglądu Kat." w r. 1926). Dziś schizmatycy, dzięki takim czynnikom i argumentom, osiąg-

nęli liczbę około 130.000 wyznawców, czyli blisko 20% ludności.

Innem ciekawem a groźnem zjawiskiem jest propaganda bolszewicka na Rusi. Jakkolwiek Czesi zaimowali w r. 1919—20 Ruś pod pretekstem zabezpieczenia się przeciw węgierskiemu bolszewizmowi, to jednak tolerowali i tolerują — z uwagi na kokietowanie Rosji — lokalny, ruski bolszewizm. Już w r. 1920—21 partja ta na Rusi liczyła 7.000 członków (ludność wynosi 600.000). To też przy wyborach w r. 1924 komuniści na Rusi otrzymali blisko 50% głosów, a liczbę ich zwolenników należy oceniać na 100.000. Coprawda, przy następnych wyborach liczba ich głosów spadła na 32%; w każdym bądź razie jest to zastraszająca ilość. Na kongresach komunistycznych w Użhorodzie — ostatni zgromadził 1.700 delegatów — stale też proklamuje się, że naród ruski jest częścią integralną wielkiego narodu ukraińskiego. Na Rusi działa też słynny Vox — Tow. Przyjaciół Rosji Sowieckiej — którego siedzibą jest Wiedeń, a centralą Moskwa.

Hetmanem (sic) komunizujących „ukraińców ruskich" jest niejaki Badan. Komuniści idą przedewszystkiem w pierwszych szeregach ataku na Kościół. Ich dziełem w lwiej części są napaści i gwałty na unitach, jak np. zbrojny napad we wsi Chust.

Jedna z gazet czeskich, organ narodowych socjalistów, pisała jednak wobec tych faktów, że Czesi, mimo wszystko, nie mają potrzeby obawiać się komunizmu, panoszącego się na Rusi. No tak, jeśli przyjmiemy pod uwagę, że Ruś mogłaby zostać zcedowana Ukrainie sowieckiej; ale wówczas sąsiednie państwa muszą traktować całą sprawę, jako groźbę dla swych granic i bezpieczeństwa społecznego.

Gerando, mając to na myśli, powiada, że skoro już doszło do tego, że Czechosłowacja otrzymała Ruś, która przecież stanowi naturalny i odwieczny kraj, łączący Polskę i Węgry, to niech lojalnie strzeże Rusi i nie rzuca jej

na pastwę najszkodliwszej propagandy: propagandy irrydentyzmu russo-sowieckiego. „Europa nie chce żadnego korytarza russo-czeskiego“, a tem mniej Wielkiej Ukrainy; nie chce tego wcale, gdyż jedno i drugie może spowodować, czy to rewolucję w Polsce czy w Rumunji, czy też klęskę tych krajów w ewentualnej wojnie z czerwoną Rosją. „Dopuszczenie sowietów moskiewskich czy charkowskich, co na jedno wychodzi, na Podkarpacie, u wejścia do wielkiej równiny Dunaju — ciągnie dalej p. Gerando (str. 58) — oznacza oddanie do ich dyspozycji, na wypadek przyszłej wojny, czterech wielkich linji kolejowych i czterech szos, przebiegających Karpaty, a co stąd wynika, otwarcie im drogi na zachód ku Niemcom, a na południe ku Jugosławji i Grecji“. Wszystkie te państwa są więc zaniepokojone tolerowaniem komunizmu na Rusi, jako punktu wyjścia do daleko idących przeobrażeń politycznych tej części ziem Europy. Nie ulega przecież wątpliwości, że plan opanowania Bałkanów, choć zapewne na odmiennych oparty pobudkach, włączony jest do programu sowieckiego, podobnie, jak ongiś stanowił integralną część imperjalizmu carskiego.

P. Gerando zauważa dalej, że „niestety, miljony płyną z Pragi dla wzmocnienia, ożywienia i podsycenia prawdziwej konspiracji politycznej, skierowanej przeciw nienaruszalności terytorjalnej samej Republiki Czechosłowackiej i przeciw integralności granic jej sprzymierzeńców, a zwłaszcza królestwa Rumunji i w związku z tem Polski“ (str. 47).

Program ukrainizacji Rusi, realizowany przez praskich polityków, oddawna już przestał zachwycać samych Rusinów podkarpackich, jeśli pominiemy komunistów.

Dziennik ukraiński „Swoboda“ (Nr. 266, z r. 1928) podaje artykuł Aug. Helebana, w którym autor kreśli sy-

tuację na Rusi podkarpackiej i omawia ustosunkowanie się Rusinów do Pragi:

„Dla scharakteryzowania usposobienia Rusinów względem Pragi, powiem krótko: ogólna nienawiść wzrasta coraz więcej przeciw Czechom. Nienawiść Polaków do Rusinów nie da się nawet porównać z nienawiścią Rusinów do Czechów, gdyż ci ostatni mają specjalny dar włażenia z butami w duszę innych narodów".

Nic dziwnego więc, że 31 grudnia 1928 roku 160 kolonji ruskich w Ameryce, t. j. 94% ich ogólnej liczby (w U. S. A. jest 500.000 Rusinów), wystosowało protest przeciw polityce gwałtów i despotyzmu czeskiego rządu i upełnomocniło Prezydjum Rady Obrony Narodowej do walki o autonomję Rusi. Rezolucja ta oświadcza, że o ile Praga odłoży znów bezterminowo wykonanie zobowiązań traktatowych, to zjednoczenie z nią Rusi podkarpackiej uważać należy za zerwane i nieistniejące (str. 118). Nie można zlekceważyć tej deklaracji, jeśli się weźmie pod uwagę, że przecież akces do związku z Czechami złożyli w swoim czasie właśnie emigranci ruscy w Ameryce.

Tymczasem jednak, zamiast wprowadzenia autonomji, do czego Czechosłowacja jest zobowiązana traktatami międzynarodowymi, Praga przeprowadza, jak mówią te skargi i rezolucje, czechizację i ukrainizację vel sowietyzację. Trzeba zaznaczyć, że wobec bezskuteczności apelów emigracji ruskiej, wystosowanych do Pragi, Rada Ruska Obrony Narodowej w Ameryce zwróciła się dn. 15 września 1928 r. z memorjałem wprost do Ligi Narodów, domagając się jej interwencji w sprawie wykonania przez C. S. R. traktatu w St. Germain. Zamiast bowiem — jak powiada odnośne pismo do Rady Ligi Narodów — święcić radośnie dziesięciolecie współżycia z Czechosłowacją, Ruś podkarpacka powinna protestować przeciw dziesięcioletniemu okresowi czeskiego bezprawia.

Przejdźmy następnie do omówienia sytuacji ekonomicznej i kulturalnej Rusi. Jest tu również wiele charakterystycznych faktów.

Przedewszystkiem ten ubogi kraj rolniczy ma niepomiernie wysokie obciążenie podatkowe. Dalej ludność uległa zubożeniu w okresie inflacji, a w związku z ustawami waloryzacyjnemi jest rugowana z własności. Min. Nowak zaznaczył, że na waloryzacji korony skarb czeski osiągnął z samej Rusi zysk 315 miljonów koron (na głowę wypada po 650 koron czeskich).

Przy nabywaniu ziemi obowiązuje ustawa o 25% szacunku. Wobec jednoczesnego zastosowania ustawy waloryzacyjnej, właściciel ziemi nie osiągnie już nietylko 25%, ale nawet 10% jej rzeczywistej wartości.

Z 260.115 ha ziemi, objętej reformą rolną, ledwie 19.000 ha otrzymali Rusini. 90% rolników ruskich, uprawnionych do otrzymania ziemi, napróżno na nią czeka.

40.000 Czechów zalało przemysł, handel, administrację, szkolnictwo na Rusi. Lasy, bogactwo tej ziemi, eksploatuje obcy kapitał.

Źle również przedstawia się sytuacja w szkolnictwie. W czasie 1918—1928 r. zamknięto sześćset szkół ruskich, otwierając wzamian szkoły czeskie. 17.400 dzieci ruskich nie ma wogóle szkoły, jeśli nie liczyć możności zapisania się do szkół czeskich. Na 80—100 dzieci ruskich przypada jeden nauczyciel, gdy Czesi mają jednego na 20—30 dzieci. Dla 76.000 dzieci ruskich jest ogółem 732 nauczycieli. Do szkół średnich na Rusi nie wolno przyjmować więcej, niż 30—40 kandydatów, a ponieważ szkół tych jest mało, więc też lud ruski jest właściwie pozbawiony możności tworzenia własnej elity kulturalnej.

Szkolnictwo też jest głównem narzędziem czechizacji i ukrainizacji, co w rezultacie prowadzi do irrydenty. Przecież nawet sen. Klofac mówił 14 grudnia 1926 r. o polityce Pragi: „Wprowadzając do tego kraju kwestję językową,

popełniamy wielką zbrodnię. Stwarzamy sami przez to irrydentę".

Młodzież ruska jest poprostu gnębiona przez różnorodność językową nauki. Nauczyciele, to zbieranina: Rusini galicyjscy, ukraińcy naddnieprzańscy, Czesi — różne djalekty mieszają się ze sobą i plączą w głowie biednej dziatwy. Podręczniki niektóre sprowadzane są np. z Charkowa, tej Mekki ukrainizmu. A każdy nauczyciel wymaga odpowiedzi we „własnym języku".

Tego rodzaju szkolnictwo jest właściwie niszczeniem rodzimej kultury Rusinów podkarpackich, których traktuje się jako podbudowę do pomostu czesko-rosyjskiego.

Stosunki, panujące na Rusi, nie są dla Polski obojętne, ze względu na ich rezonans nazewnątrz. Wszystkie te posunięcia niektórych praskich polityków idą wręcz naprzekór założeniom polskiej polityki względem Rosji. W ostatnich czasach obserwujemy wogóle pewne napięcie między Warszawą i Pragą; wynika to stąd, że ze strony tej ostatniej brak większego zainteresowania dla najbardziej integralnych postulatów polskiej polityki, zarówno względem Niemiec, jak i Rosji. Przeciwnie, jeśli sądzić ze stosunków na Rusi, niektórzy Czesi angażują się raczej po stronie Rosji. Wobec tego Polska nie może pozostać obojętną. To też Polska, nie mogąc liczyć na poparcie swego stanowiska w Pradze *), musi oglądać się za innymi i tu nasuwa się naturalna, uświęcona wiekami tradycji i ostatnim sukursem militarnym w r. 1920, idea zbliżenia do Węgier, które z natury swego położenia i z własnych doświadczeń dziejowych pojmują dokładnie niebezpieczeństwo rosyjskie. Problem ten zasługuje na głębszą rozwagę.

St. Radost.

---

*) Lord d'Abernon pisze, że prezydent Masaryk liczył się z tem, że Warszawę napewno zdobędą bolszewicy i radził mocarstwom zachodnim nie angażować się po stronie Polski, aby nie osłabiły swego autorytetu wobec Rosji.

Na powyższy temat, wielce aktualny i dla Polski niezmiernie niebezpieczny, odbyło się z początkiem grudnia ub. r. zebranie Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości“. Rozpatrzone tam materjały, wielce ciekawe i dewualujące podstępną czeską robotę, uświadomiły uczestników tej konferencji o realnych rozmiarach niebezpieczeństwa, zwłaszcza o niezbitym fakcie okrążania Polski od południa przez zdradliwą, a bardzo planową akcję czesko-sowiecką.

Sprawa ta tak jest już zaawansowana, że wychodzi stanowczo poza ramy kurtuazyjnej „tajnej“ dyplomacji, ale powinna być postawiona jasno i wyraźnie i to przedewszystkiem ze strony nieoficjalnej polskiej opinji publicznej. Robotę czeską trzeba zdewualować właśnie dlatego, że każda taka rzecz zdemaskowana traci na sile i — przestaje być groźną.

W tym sensie też wypowiedziała się wspomniana konferencja i powyższy artykuł jest pierwszym — i nieostatnim — z szeregu naszych publikacji w tym przedmiocie.

Redakcja.

„KULTURKAMPF" W HISZPANJI.

Rewolucja hiszpańska rozgorzała nagle. Dokonała się w ciągu 48 godzin. Wybuchnęła po miastach i ogarnęła cały kraj, wywołując radość i entuzjazm wśród tłumów i inteligencji. Głośne pomruki najrozmaitszych rewolt, jak głuchy grzmot, zapowiadały nadciągającą burzę od wschodniej północy, z barcelońskiego kotłowiska. Toć tutaj niedawno, bo w r. 1923, anarchiści zamordowali ok. 700 osób z zemsty politycznej, a kiedy 83-letni kardynał Soldevilla y Romero, arcybiskup Saragossy, publicznie wystąpił w obronie Kościoła przeciw jednemu z ministrów, padł przeszyty kulą rewolwerową. Mimo, że i za dyktatury Primo de Rivery, który miał wielką zasługę, że wydobył kraj z zamętu partyjnego i otwarł jemu bramy dla reform europeizacyjnych, zamachy się powtarzały, mimo, że rosły wpływy lóż masońskich, lekkomyślnie tolerowanych, mimo, że przywódcy republikańscy swobodnie wracali z wygnania, a następcy dyktatora nie mieli już jego żelaznej energji, jednak nikt nie mógł przypuszczać, że tak odrazu, jednego wieczora, zajdzie wspaniałe słońce potężnej monarchji i zejdzie wśród chmur nowe, republikańskie.

A jednak to się stało. 12 kwietnia 1931 r. lud, wezwany poraz pierwszy od ośmiu lat do urny wyborczej, by oddać głos na przedstawicieli gmin, oświadczył się za republiką. Alfons XIII odrazu spostrzegł, że jest opuszczony, wierność jego otoczenia z małymi wyjątkami zawiodła sromotnie, nawet generał gwardji przybocznej, Sanjurjo, objawił się jako zdrajca, więc trzeba było ustąpić. Formalnie nie abdykował. W ostatnim swoim manifeście, prawdziwy Rey Caballero, oświadczył, że nie zrzeka się „żadnego ze swoich praw", a tylko „zawiesza wykony-

wanie swojej władzy królewskiej do czasu, kiedy naród wyrazi swoją wolę". Po wyjeździe monarchy ukonstytuował się republikański rząd prowizoryczny, na którego czele stanął adwokat Alcala Zamora, przywódca liberalnych republikanów.

Co się złożyło na tak nagłe załamanie się monarchji i tak rychłe i łatwe zwycięstwo republiki?

Przyczyny są liczne i splątały się w cały kłąb, który zdoła należycie rozwikłać dopiero dłoń historyka. Ale już dziś cały ich szereg rzuca się w oczy. Że nie obyło się bez winy samego króla, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Leon Rollin, znawca współczesnej Hiszpanji, stwierdza, że Alfons XIII, potomek obcej dynastji burbońskiej, nie umiał się zżyć z narodem, poprostu go nie znał, a na dobitkę autokrata z usposobienia, panował w ciągłej niezgodzie z konstytucją z r. 1876. Do tego w narodzie, świadomym swojej wsteczności w stosunku do reszty Europy, wyrabiało się przekonanie, że dynastja obca, nie mogąca wrosnąć w naród, stać będzie już tradycyjnie jego rozwojowi na zawadzie. Lud częściowo widział nawet w dekadencji fizjologicznej, jaka wystąpiła w rodzinie króla, potwierdzenie swojej niechęci do obcej dynastji.

Były to jednak przyczyny nie pierwszorzędne. Jedną z najgłówniejszych natomiast, to dziwny rozdźwiek między położeniem geograficznem, skazującem Hiszpanję na współżycie z Europą, a jej oddaleniem od Europy. Stąd gorące pragnienie niektórych kół, by reformami zbliżyć kraj do stosunków europejskich i usunąć wszelkie przeszkody, stojące tym reformom na drodze. Za jedną z głównych przeszkód uważano monarchję, która mimo długich lat spokojnego panowania, nie zdołała usunąć straszliwych niedomagań społecznych i zaspokoić żądań proletarjatu. Stwierdzano, że w zachodniej i południowej Hiszpanji, na ogromnych latyfundjach (w prowincjach Estremadura, gdzie są obszary po 14.000 ha, Andaluzja, Toledo, Cindal, Real i Salamanca), należących do nieobecnych zwykle wła-

ścicieli, bracero (robotnik rolny) pod batogiem dzierżawców wiódł żywot tak nędzny, jak rzadko inny robotnik na świecie. Podobnie proletarjat w przemysłowych miastach, gdzie z nienawiści dziesiątkami mordowano pracodawców.

Niemałą rolę odgrywała i zaciekłość lóż masońskich, wyładowująca się w ciągłem knowaniu przeciw katolickiemu monarsze. Nie chciano mu tego przebaczyć, że „Jego Katolicka Mość“ publicznie objawił swoje przekonania religijne, że w r. 1923 w przemowie przed papieżem wyraził swoją dumę z panowania nad katolickim narodem i podkreślił, że Hiszpanja zostanie dopóty Hiszpanją, dopóki żyć będzie w cieniu krzyża, że oddał naród pod opiekę Najśw. Serca Jezusowego na szczycie Naszej Pani Anielskiej (Los Angelos). Król zaś, jakoby nie zauważał tego niebezpieczeństwa, pozwolił u własnego boku rozrastać się tej żmiji wolnomularskiej do rozmiarów coraz większych. W r. 1923 były tu 43 loże, a w końcu 1927 r., pod rządami dyktatury, 127. Członkowie, w stosunku do braci amerykańskich czy angielskich nieliczni, zajęli wpływowe w państwie stanowiska i ponoszeni rzadko w świecie spotykanym fanatyzmem, podkładali wszędzie dynamit pod wiązadła gmachu monarchicznego.

Do masońskiej kliki przyłączył się i czerwony sztandar. Już Lenin głosił, że po Rosji pierwszym krajem, w którym zapanuje bolszewizm, będzie Hiszpania. Tu też rzeczywiście hasła bolszewickie już przed laty wywołały poruszenie między proletarjatem w południowej Hiszpanji. A teraz, ledwie dotarła do Moskwy wieść o dokonanym przewrocie, już Komintern moskiewski pcha szajkę podpalaczy międzynarodowych w osobnym pociągu przez Polskę, Niemcy i Francję do Hiszpanji, by tu, na zachodzie Europy, wystawić czerwone kowadło, jako odpowiednik do czerwonego młota na wschodzie. Do egzekutywnego komitetu rewolucyjnego wybrano, prócz Hiszpanów, kilku Rosjan i jednego murzyna, opiekę zaś nad całą akcją objął Trilliser, osławiony kierownik G. P. U. Trocki napisał

osobny dekalog rewolucji hiszpańskiej, wzywając gorąco do współpracy robotników rolnych i proletariat wielkomiejski, oraz kłamliwie szczując przeciw zakonom i duchowieństwu. Starał się też o pozwolenie na przyjazd, ale go nie uzyskał.

Jakkolwiek nie udało się wywołać przewrotu komunistycznego i Zamora nie odegrał roli Kiereńskiego, to jednak owoce najazdu bolszewickiego były wcale obfite. Jak wiadomo, ogłoszeniu republiki towarzyszył spokojny entuzjazm, nawet w Barcelonie obyło się też bez rozruchów, bójek i szyb wybijania. Już tryumfowano i chwalono się, że ta pierwsza „rewolucja socjalna“ była tak „kulturalna“; aż oto w niespełna miesiąc później poszedł przez cały niemal półwysep okrzyk grozy: kościoły i klasztory płoną! — i echem przerażenia odezwał się w całym świecie katolickim. Zaczęło się to od drobnego wydarzenia w Madrycie 10 maja 1931 r., od napaści na redakcję monarchistycznego dziennika „A. B. C.“ i instytut techniczny OO. Jezuitów; i odrazu, bezwątpienia na komendę komunizmu, zachłanne jęzory płomieni poczęły się wśród cichych nocy majowych, czy nawet za białego dnia, pojawiać na murach, wdrapywać się po dachach i zdobywać wieże kościołów i wieżyczki klasztorów. Ludność, zaskoczona, spoglądała w osłupieniu, a może i żądna okrutnych widowisk, jak to się przyzwyczaiła wśród walk byków, na straszliwe pożary często bezczynnie, zwłaszcza po wielkich miastach. Później dopiero, ochłonąwszy, rzuciła się do obrony, ale tymczasem już spłonęły całe szeregi gmachów i świątyń.

Trudno tu dawać szczegółowe zestawienie, trzeba jednak wskazać na ogólne zarysy nieobliczalnych wprost strat, jakie poniosły nietylko klasztory, ale sztuka i architektura, wogóle kultura ludzka. Więc oblicza się, że przeszło 200 kościołów i klasztorów padło pastwą płomieni, w samej Maladze podpalono 40. W pierwszym rzędzie ucierpiał zakon Jezuitów, mający wspaniałe i nowocześnie urządzone gmachy. W Madrycie spłonął potężny dom

professów razem ze starożytnym kościołem, w którym spoczywały zwłoki św. Franciszka Borgjusza, a także Instytut techniczny; professi przenieśli się częściowo do Francji, częściowo do Belgji, gdzie ich z otwartemi przyjęto ramionami. Dalej spalono w Maladze rezydencję, w Sewilli kolegjum, w Alicante dom rekolekcyjny. Spustoszono też w wandalski sposób cały szereg kolegjów i rezydencji, a pod groźbami podpalenia musieli Jezuici opuścić trzy swoje nowicjaty w Aranjuez, Gandia i Salamance.

W Katalonji i prowincjach baskijskich odbyło się bez szkód, w Saragossie zdołano posiadłości obronić. Wielkie straty poniosły i inne zakony. Dominikanom spalono trzy klasztory, Kapucynom spustoszono trzy czy cztery, Karmelitom spalono osobliwie wielki konwent madrycki, a w nim książnicę z bardzo cennemi księgami i rękopisami, Salezjanom spustoszono kilka domów, Braciom Szkół Chrześcijańskich, tak zasłużonym około nauczania biednych, kolegjum w Madrycie, Siostry Stowarzyszenia Marji musiały opuścić cały szereg zakładów i przerwać naukę, udzielaną w wielkiej części ubogim dzieciom. Znamienny wypadek zdarzył się w Madrycie. Kiedy ogłoszono tu republikę, socjaliści z własnej woli oświadczyli Jezuitom, że mogą być spokojni o Instytut techniczny, bo „socjaliści nie zapomnieli dobrodziejstw, odebranych w tym domu robotniczym“, z którego wyszły tysiące wyszkolonych rzemieślników i rozmaitego rodzaju techników. Nie można było wątpić o szczerości tych zapewnień. A jednak w kilka dni później podłożono ogień pod gmach i garstka obecnych robotników nie zdołała go już ugasić. Wśród pożaru dopuszczano się i rabunku, jednak na morderstwa się nie ważono.

Straszliwe te wybuchy wandalizmu, niszczącego dorobek pracy ludzkiej, ośrodki nauki, oświaty i kultury, oraz arcydzieła sztuki, należy kłaść na karb żywiołów komunistycznych. Uderzało jednak, że rząd republikański niedość rozwinął energji, by nadużyciom zapobiec, a co gor-

sza niemal żadnego z podpalaczy nie ukarał. Jakgdyby sądził, że ciemnym żywiołom potrzeba było wyładowania namiętności, a po tym paroksyźmie wyglądał już ich uciszenia! I rzeczywiście, opanowano chaos, a o masowem podpalaniu fabryk czy banków nie donoszono. Już z tej dziwnej bierności jest widocznem, że nowy rząd nastawiał się wrogo wobec katolicyzmu. Nie dziw, masoneria miała w nim sześciu przedstawicieli, a i o Zamorze oraz Miguelu Maurze pisała wiedeńska „Reichpost", że należą do „marranów", czyli katolików, obserwujących mozaizm. Że marrani brali udział w przewrocie rewolucyjnym, nie ulega wątpliwości, boć odrazu zgłosili się żydzi z zagranicy z wnioskiem o zniesienie dekretu przeciwżydowskiego z r. 1492 i znaleźli dużo zrozumienia u nowych władców; jednak poważniejsze pisma katolickie podkreślały, że właśnie Zamora i Maura, to jedyni praktykujący katolicy w nowym rządzie. Mimo, że rząd republikański miał za premiera Zamorę, rychło odsłonił swoje antyklerykalne oblicze. Masońska jego zaciekłość wystąpiła już krótko po ogłoszeniu republiki: więc urzędowo zapowiedziano ustawę o sekularyzowaniu cmentarzy i rozdziale Kościoła od państwa, więc zniesiono nakaz, obowiązujący wojsko i więźniów do brania udziału w nabożeństwach, więc zakazano gubernatorom prowincji urzędowego udziału w nabożeństwach, czy władzom wojskowym wysyłania żołnierzy na uroczystości kościelne, więc zniesiono cztery kościelno-wojskowe zakony, więc nie dopuszczono kapłana, przedstawiciela władzy duchownej, do najwyższej rady szkolnej, więc zniesiono nakaz, obowiązujący żołnierzy do oddawania publicznej czci Najśw. Sakramentowi, więc zniesiono obowiązkowe nauczanie religji w niższych i średnich szkołach i nakazano usunięcie krzyżów z sal szkolnych, w których są dzieci, nie pobierające lekcii religji; wreszcie ograniczono prawa Kościoła co do opieki nad zabytkami sztuki i zniesiono wszechnicę kościelną, uznaną przez państwo.

Po wyborach do Kortezów 28 czerwca 1931 r. widnokrąg dla katolicyzmu jeszcze się więcej zasępił. Ponieważ wielu katolików nie głosowało, zwycięstwo lewicy wystąpiło w jeszcze wspanialszej jaskrawości. To też większość parlamentu hiszpańskiego ma przeciwkościelne nastawienie: 130 socjalistów, 100 przedstawicieli partji radykalnej, z osławionym Lerroux na czele i 30 z „Accion Republicana". W kraju najgroźniejszą potęgą, wrogą katolicyzmowi, to anarchistyczny syndykat, obeimujący 600.000 członków i wywierający groźbami i morderstwami terror na członków wolnych związków zawodowych.

To też nie dziw, że rząd konsekwentnie staczał się po pochyłości radykalizmu przeciwreligijnego. Na miejsce Zamory, który, mimo katolickich przekonań, nie umiał zapobiec ani gwałtom, ani rozporządzeniom przeciwkościelnym, przyszedł do steru minister wojny Manuel Azana, znany wróg Kościoła. Mowa jego, wygłoszona w Kortezach 13 października 1931 r., rozbrzmiewająca od haseł wojowniczych, może być poczytana jako „Magna Charta" przyszłej republiki hiszpańskiej. Demagogiczny antyklerykał wołał namiętnie: „Prawdziwy problem polityczny współczesny formułuję w następujący sposób: Hiszpanja przestała być katolicką". Już tylko echem tych słów był potem szeroko rozpięty program laicyzacji, dążący do zatarcia wszelkich śladów publicznej religijności, a osobliwie do usunięcia Jezuitów, którym mówca rzuca rekawicę w twarz ze śmiesznem uzasadnieniem: „Musimy znieść zakony kościelne ze względu na to, że są „niebezpieczne" dla republiki. Surowość prawa należy zaś regulować rozmiarami niebezpieczeństwa, jakie stanowi każdy zakon. Czy każdy? Pewnie nie! Dlatego uważam za dobre sformułowanie tego artykułu, w którym się zaczyna mówić o zakonie, nie nazwanym po imieniu: „Wprowadza się rozwiązanie tych zakonów, w którym do trzech ślubów kanonizowanych dodaje się czwarty, specjalny, dotyczący

posłuszeństwa wobec autorytetu, odrębnego od prawowitego państwowego". To jest zakon Jezuitów".

Historja prześladowań kościelnych, powtarzających się okresowo w krajach romańskich, uczy, że niemal do każdego przygrywką jest wypędzenie Jezuitów. I tutaj wydalenie tego zakonu, który w szyku bojowym Kościoła stanowi zwykle czoło, byłoby zapowiedzią walki kulturnej już otwartej. A ponieważ zarządzenie takie, wydane w ojczyźnie Jezuitów, byłoby już nadzwyczajną anomalją, więc należało mieć nadzieję do końca i bronić się do ostateczności. Dlatego też wszyscy zwierzchnicy pięciu prowincji jezuickich w Hiszpanji wręczyli Kortezom list otwarty, w którym domagali się nie przywilejów, ani honorów, tylko uwzględnienia zwykłych praw, jakie ma każda korporacja, każdy obywatel; protestowali energicznie przeciwko krzywdzącym ich ustawom wyjątkowym. List ten, to klasyczny dokument męskiej postawy w obliczu nadciągającej burzy, to znakomita obrona nieprzedawnionych praw, to otwarte wskazanie na wielostronne własne zasługi, które wroga potęga chciałaby przeoczyć, poniżyć, poczytać niemal za zbrodnie. Jakże mocno brzmia słowa, drgające patrjotyzmem, jakże sprawiedliwie i cicho. a zarazem jaskrawo oświetlają tragizm położenia:

„Jesteśmy Jezuitami i jako tacy przynależymy do zrzeszenia, które rozprzestrzeniając się na cały świat, jest jednak związane z Hiszpanją, jak żadne inne. Hiszpanem był jego założyciel, który w boju za Hiszpanję opatrznościowo odebrał ranę; Hiszpanami byli najwybitniejsi z jego pierwszych towarzyszy, hiszpańską jest wielka część dziejów zakonnych i w tak ścisłej łączności z historją narodową i kolonjalną Hiszpanji w ciągu całych czterech wieków swojego istnienia...

„Dlatego też zakon Jezusowy ma pełne prawo pozostania zrzeszeniem szczególnie hiszpańskiem. Pozatem, w ostatnich tych pięćdziesięciu latach dzieła nasze o charakterze religijnym, kulturalnym i dobroczynnym tak bar-

dzo się pomnożyły, a w następstwie tego wzmogły się nasze prawa i nasze obowiązki względem hiszpańskiego społeczeństwa“.

Wielką pociechą dla zakonu było pismo kard. sekretarza stanu, Karola Pacelli‘ego, z 10 października 1931 r., w którem Ojciec Św. zasyła osaczonym zakonnikom słowa współczucia i życzenia wytrwania.

Atak nowego rządu skierował się i przeciwko trzem biskupom, których pomawiano i oskarżano o wrogie uczucia dla republiki. Szczególnego rozgłosu nabrała walka z kardynałem-prymasem hiszpańskim z Toledo, którym był 50-letni X. Segura Y Saenz. Zarzucono mu, że w kazaniu i w liście pasterskim nazwał powołanie republiki nieszczęściem, chociaż katolickie pisma stwierdzają, że list napisany jest w oględnej formie. Wytoczono kardynałowi-prymasowi śledztwo i posłano skargę na niego do nuncjusza, X. Tedeschiniego. A kiedy prymas Segura udał się do Rzymu i w połowie czerwca 1931 r. znowu stanął na ziemi hiszpańskiej, zawrócono go z granicy, przeciwko czemu Stolica Św. założyła przez nuncjusza w Madrycie protest. Nie pomógł sprzeciw, podpisany przez półtora miljona kobiet hiszpańskich. X. prymas zrzekł się swojej stolicy arcybiskupiej w Toledo, a Ojciec Św. w osobnym liście, pisanym doń, nazwał ten krok nowym i świetlistym dowodem jego żarliwej staranności o dusze, ponieważ w nadziei, że tem samem przysłuży się ich dobru, a przynajmniej uchroni je od grożących nieszczęść, naśladując przykład Św. Grzegorza z Nazjanzu, nie wahał się samego siebie poświęcić. Następcą jego został kardynał Franciszek Vidal Y Barraquer, arcybiskup z Tarragony. Rząd wypędził również biskupa Macieja Mugica Y Urrestarazu z miejscowości Vitonia, oraz biskupa Emanuela Gonzalez Y Garcia z Malagi.

Zdawało się, że rząd republikański, wszczynając walkę kulturną z Kościołem, przygotował sobie dostatecznie mocne pozycje, z których mógłby skutecznie ostrzeliwać

i razić wroga „kultury i postępu". A tymczasem niemal co krok, to ośmieszanie się! Hiszpanja osławiona jest ze swojego analfabetyzmu i zacofania — w r. 1929 liczono blisko 54 procent analfabetek i blisko 40 procent analfabetów — a tu nowy, „oświecony" rząd, wymierzając w zakony, wymierzył w ośrodki kultury i oświaty. Wszak około połowy dzieci hiszpańskich pobiera naukę w szkołach, prowadzonych przez zakony. To też rząd, zaledwie zakazał zakonnikom nauczania, a już wkrótce potem wydał surowe rozporządzenia, żeby zakony nie ważvły się zamykać swoich szkół niższych, czy wyższych!

Trudno przewidzieć, jaki obrót weźmie nowa ta walka kulturna. Dotąd rząd z Watykanem nie zerwał stosunków, ale są one już do ostateczności naprężone. Katolików zastała walka kulturna nieprzygotowanych, jednakże okazała odtąd już ten dodatni objaw, że przy huku i błyskawicy nadciągającej burzy obóz katolicki ocknął się do nowego życia i zerwał do obrony najświętszych skarbów.

X. Nikodem Cieszyński.

ZŁUDY PANSLAWIZMU.

Po świecie idzie już od lat szeroka i miejscami dość mętna fala różnych syntetycznych kierunków „pan“-politycznych. Głoszą więc jedni — pangermanizm, drudzy — panslawizm, inni znaleźli coś jeszcze bardziej ogólnego — paneuropeizm. Hasła te, może teoretycznie piękne, ujmujące owe szersze jedności ludów i państw, jako związki autonomicznych czynników, w rzeczywistości prowadzą najczęściej do hegemonji tego czy owego „Herrenvolku“.

Pangermanizm bardzo rychło okazał się w praktyce panprusacyzmem, panslawizm — panrusycyzmem czy panmoskwityzmem. Czem się okaże paneuropeizm — możemy cierpliwie poczekać...

Dla nas, Polaków, zarówno pangermanizm, jak i panslawizm okazały się złowieszczymi. Panslawizm, jakkolwiek, zdawałoby się, utrupiony już przez upadek caratu, nie wygasł jednak zupełnie i pod różnemi kryptoformami neoslawizmu, słowianofilstwa, unji słowiańskiej etc. mąci wciąż i przemycany bywa do głów różnych polityków słowiańskich. Wpycha ich nieomal w opętanie, tak, że w zaślepieniu chcą znów przekreślić to, co wojna odbudowała. Nieraz obserwowaliśmy rzecz zdumiewającą, że różni „mężowie stanu“ słowiańscy więcej pokładali wiary w potęgę Moskwy — czerwonej czy białej — niż w moc odrodzonej Polski i, aby nie drażnić Moskali, podstawiali nogę broniącej się przed moskiewskim naporem i zalewem Polsce. To też nie należy ukrywać prawdy, że neoslawizm jest taką samą groźbą dla Polski, jaką był panslawizm, że oznacza wskrzeszenie hasła powrotu do naporu Moskwy na zachód. Panslawizm był i jest poprostu szyldem dla

moskiewskiego imperjalizmu, który stanowi właściwie groźbę dla wszystkich zachodnich ludów słowiańskich, a wreszcie i dla samej Europy. Jest to więc tylko dowodem braku trzeźwości i rozsądku u tych słowiańskich polityków, którzy pieją hymny pochwalne i błagalne, aby wskrzesić panslawistyczną politykę.

Zarówno bowiem w Bułgarji, Czechosłowacji czy Jugosławji znajdziemy wielu czynnych polityków, którzy entuzjazmują się panslawizmem i popadli pod jego wpływem wprost w jakieś odurzenie. Rozwojowi takiego panslawizmu, a właściwie pod jego pokrywką rusofilstwa, sprzyja obecność emigracji rosyjskiej, przeważnie monarchistycznej, we wszystkich centrach słowiańskich, w Białogrodzie, Pradze i Sofji.

Emigracja ta, rekrutująca się przeważnie z żywiołów reakcyjnych, podejmuje z zadziwiającym uporem i krótkowzrocznością politykę rosyjską właśnie w tym punkcie, na którym ją zostawił upadek caratu. Oczywiście są pewne wyjątki, ale bez głębszych wpływów.

Ci wszyscy „słowianofile“ nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że upadek carskiej Rosji obalił wszelkie widoki i dążenia do zorganizowania słowiaństwa w jakiś system heliocentryczny, z Moskwą czy Petersburgiem jako jego ogniskiem. Okupacja bolszewicka nad Rosią i jej uroszczenia do rozpętania pożaru światowej rewolucji coraz bardziej też zniechęcają ludzi do patrzenia na Moskwę, jako na Mekkę słowiaństwa, czy wogóle na ognisko jakiejkolwiek rozumnej myśli politycznej.

Tak więc niemożliwy jest powrót do starej koncepcji, wypowiedzianej lapidarnie przez Puszkina, który z utęsknieniem oczekiwał chwili, gdy „sławianskije ruczji soljutsia w ruskom more“. Zabawne jest przypomnienie, że twórca tego megalomańskiego hasła sam nie był wcale rasowym słowianinem, gdyż w jego żyłach płynęła krew... murzyńska. Hasło to rychło stało się przedmiotem bardzo zręcznej i wytężonej eksploatacji politycznej, osławionej

zwłaszcza pod formą programu oswobodzenia Słowian bałkańskich.

Hasłem tem łudzono i okłamywano ludy słowiańskie, zresztą i one same, w zasmucającej naiwności, poddawały się jego sugestji. W takiej naprzykład Serbji przedwojennej zniechęcenie do Rosji i świadomość braku bezinteresowności w walce o wyzwolenie słowiańszczyzny stanowiły tylko chwilowe lucida intervalla w tym upokarzającym durze panslawistycznym.

„Jeśli mowa o złudzeniu i kłamstwie — pisze znany publicysta rosyjski, dr. Walery Wiliński — to przedewszystkiem mamy na myśli omyłkę co do środków: wyswobodzenia słowiaństwa nie dokonała Rosja, jak tego oczekiwano w Jugosławji czy Czechosłowacji i jak to ślubowały różne manifesty wojenne". A przecież nadzieje, pokładane w tych bezwartościowych, bo przedewszystkiem nieszczerych, nie mówiąc już, że przerastających siłę Rosji deklaracjach, były aż nadto żarliwe.

Jednocześnie zatem ze zdementowaniem historycznej już zresztą tylko wartości tych nadziei, upadł jeden złudny a zręcznie przez Petersburg wyzyskiwany dla propagandy pseudopewnik, że gwarancja uzyskania i utrzymania niepodległości spoczywa w istnieniu wielkiej Rosji. Okazało się bowiem, że nawet całkowite wyłączenie „wielkiej Rosji" z orbity europejskiej polityki w niczem nie przeszkodziło odrodzeniu państw słowiańskich, które mają się też znakomicie, i powstaje dziś nawet coraz pewniejsze przeświadczenie, że właśnie dlatego mają się dobrze, iż historja przekreśliła „wielką Rosję", z jej nieszczerym panslawizmem, a właściwie imperjalizmem, upozorowanym hasełkiem miłości i braterstwa słowiańskiego. Pamiętamy wszyscy, jak nam bruździła Rosja, nawet sowiecka, w Brześciu, nie mówiąc już o roku 1920...

Czy to Rosja Piotra Wielkiego, czy Rosja Stalina — pchają się nagwałt do Europy, jedna pod sztandarem panslawizmu, druga — komunizmu.

„Stwierdzamy więc — powiada Wiliński — bankructwo cieszącej się w swoim czasie autorytetem i powodzeniem, nie mówię, o ile zasłużonym, koncepcji rusofilskiej. Dziś w życiu słowiańskiem wytworzyła się tu luka, którą usiłują niektórzy „przewidujący politycy" zapełnić powrotem do nieodwołalnie i sromotnie pogrzebanej przeszłości. Dowód to ślepoty politycznej. Tak np. Sawow, przedstawiciel Słowiańskiego Towarzystwa w Sofji, wypowiedział się w r. 1929 z racji tysiąclecia cara Symeona: „Bez Rosji niema silnego słowiaństwa. Przyszła narodowa i demokratyczna Rosja będzie podstawa i siłą całego słowiaństwa". Tak, jakby to już teraz narody słowiańskie były pozbawione siły?!...

W Jugosławji również orjentacja rusofilska. której wyrazicielem był Pasicz, ma jeszcze liczne koła zwolenników. Prof. Radojcić z racji stulecia Serbskei Matice stwierdził, że „cały naród serbski wierzy, że bez Rosji niema i nie może być słowiaństwa". Czy to ma być Rosja demokratyczna i narodowa, komunistyczna czy azjatycka — tego już prof. Radojcić nie rozstrzyga. Jak widzimy, mamy tu do czynienia z hurra-rusofilstwem — pracującem „na kredyt". Widocznie Radojcić już zupełnie zapomniał o rzekomych dobrodziejstwach Rosji wobec narodów bałkańskich...

Dwa lata temu, na łamach białogrodzkiej „Polityki" i „Vremji", toczyła się ożywiona polemika między zwolennikami panslawizmu (czyt. rusofilstwa), neoslawizmu i wogóle słowianofilstwa. Gdy Bogumił Vosnak. b. legjonista, oświadczył, że obecnie można jedynie mówić o upadku panslawizmu, czy też rosyjskiego słowianofilstwa, w odpowiedzi znany polityk i dyplomata, Marko Cemovic, stwierdził żywotność neoslawizmu, przynajmniej w Jugosławji i wygłosił tezę: „Nie wolno się nikomu mvlić — ale bez Rosji pozostali Słowianie są tylko międzynarodowemi sierotami".

Przyznam się, że jako obywatel odrodzonei Polski, nie czuję się wcale sierotą i współczuję bardzo Jugosłowianom, że są tak bez opieki... matuszki Rassiji. Jak widzimy, koncepcja rusofilska odżyła w tej formule o „sieroctwie“ w całej swej wątpliwej okazałości. Po tylu latach doświadczeń są jeszcze ludzie, którzy nie mogą zrozumieć, że panslawizm, jako czynnik polityki międzynarodowej, występował o tyle, o ile to było w interesie Petersburga, a nie Belgradu, czy Pragi.

W Czechosłowacji rusofilizm również głęboko zapuścił korzenie. Jego wybitnym reprezentantem jest dr. Kramarz, kontynuator idei Palacky‘ego. Uważa on słowianofiilstwo za współczynnik i środek polityki narodowej Czechosłowacji i głosi wręcz z emfazą, że „najpotężniejszy słowiański naród, Rosja, ma prawo do zajmowania pierwszego i kierowniczego miejsca między Słowianami“. Dalej jeszcze idzie niejaki A. Pimper w „Narodnich listach“, organie nacjonalistów (15.XI, 1929). Pisze on, że przyszła wielka Rosja tem łatwiej zdoła przeprowadzić zjednoczenie słowiańskich ras, jeśli wszystkie mniejsze państwa słowiańskie będą gospodarczo skonsolidowane, politycznie związane i do ostatecznego zjednoczenia przygotowane. Mamy tu więc właściwie w czystej formie odgrzebaną koncepcję puszkinowską o „ruskom more“. Żaden z tych panów nie zatroszczy się zresztą o to, co o tak postawionej kwestji zjednoczenia Słowian pod hegemonją Rosji powiedzą owe mniejsze państwa słowiańskie; w tem ostatniem pojęciu miara prawdopodobnie jest zdjęta ze stosunków bałkańskich... Polska nie czuje się bowiem ani małą, ani nieudolną, by bez Rosji nie mogła się obyć. Zresztą Polska jeszcze pod koniec siedemnastego stulecia była tym czynnikiem, który na wschodzie Europy decydował o jej bezpieczeństwie (Wiedeń) i dzisiaj też jest najpoważniejszym filarem pokoju i gwarantką status quo, opartego na traktatach. Obecnie też należy do niej inicjatywa tworzenia bloku państw agrarnych, który jest dalszym po-

ważnym krokiem w rozszerzeniu i pogłębieniu bezpieczeństwa na wschodzie Europy.

Przytoczone powyżej opinje rusofilskie spotykają się ze sprzeciwami i samych Czechów. Tak np. min. Benesz akcentuje, że współpracę Słowian należy pojmować pozytywnie, ściśle na tle sytuacji, wytworzonej po wojnie, bez żadnych dalekich planów politycznych, bez fałszywego romantyzmu i sentymentalizmu, faktorującego na rzecz hegemonji Rosji, gloryfikowanej i promowanej przez neomesjanizm rosyjski na zbawicielkę słowiaństwa. Zbliżenie słowiańskie winno nastąpić na tle realnej współpracy gospodarczej, odpowiadającej należycie interesom wszystkich narodów. W każdym bądź razie, nawet umiarkowani politycy czy myśliciele, jak np. prof. Kadlec, są zdania, że usunięcie się Rosji z Europy po wojnie stanowi minus dla słowiaństwa.

Interesujące poglądy rozwija prezydent Masaryk. Słowiańska polityka jest, jego zdaniem, współczynnikiem demokratycznej, wszechświatowej polityki. Niema więc jakiejś sprzeczności między Słowianinem a człowiekiem: słowiańskie ideały polityczne są ideałami demokratycznemi. Demokracja uczy równouprawnienia wielkich i małych. Zatem wszystkie słowiańskie narody, bez względu na swą rolę i znaczenie, mogą brać udział w tej polityce. Słowiańska polityka nie uznaje z tych samych względów zasady pierwszeństwa, protektoratu lub też mesjanistycznego posłannictwa jakiegokolwiek narodu. Odrzuca więc panrusycyzm czy rusofilstwo, czy tym podobne kierunki, pokładające wszystkie swe nadzieje jedynie w Rosji.

Z poglądami Masaryka polemizuje monarchista, przedstawiciel starszej generacji rosyjskiej, prof. Pogodin. Pisze on na łamach wychodzącej w Białogrodzie emigranckiej gazety „Nowoje Wremia“: „Słowiaństwo niewatpliwie istnieje, słowiańska polityka niewątpliwie ma swój sens i prawo do egzystencji; trzeba tylko oprzeć ją na innych podstawach“. W rezultacie jednak Pogodin wraca do sta-

rej rusofilskiej koncepcji i powiada: „Kiedyś, gdy odrodzi się Rosja, więcej, niż kiedykolwiek, będzie potrzebna polityka panslawistyczna, oczywiście z przewagą Rosji, która oczywiście winna pracować dla realnych i osiągalnych celów“ (?!).

Jak widzimy, monarchiści rosyjscy są niepoprawni, wracają do starych błędów. Jak myśli młodsze pokolenie, przynajmniej jego bardziej zrównoważona część? Wspominany już przez nas dr. W. Wiliński ubolewa ironicznie nad tem, że „choć konjunktura na rusofilizm i różne jego odmiany minęła bezpowrotnie, to jednak tendencje te kołaczą się po świecie. Dla rusofilów — typ to moralnie ograniczony — polityka ich nie potrzebuje się w niczem liczyć z wytworzonymi po wojnie stosunkami. To też rusofilskie słowiaństwo, jako pozbawione własnej filozofji i niezdolne do żadnego praktycznego czynu, jako pozostające w opozycji z rzeczywistymi stosunkami na świecie i w Europie wschodniej — jest jedną wielką pomyłką. Rusofilskie słowiaństwo nie jest w rzeczywistości dziedzicem ani idei Kollarza, ani Havliczka, ani polskiego czy rosyjskiego mesjanizmu. Współczesne rusofilstwo jest zuchwałem poszukiwaniem rozwiązania sytuacji bez wyjścia, tragiczną próbą, skazaną na niepowodzenie“.

Sądzimy, że ta opinja wystarczy.

Z polskiego stanowiska, wszelkie próby wskrzeszenia panslawistycznej polityki, choćby znacznie zmodernizowanej, są nie do przyjęcia. Polska nie ma najmniejszej ochoty pomagać pretensjom rewindykacyjnym Rosji tak, by to miało stać się jej grobem i grobem wolności innych narodów. Polska powojenna jest związana wieloma węzłami z całym systemem politycznym w Europie i jej dążeniem jest i musi być utrzymanie tego systemu, a nawet wzmocnienie go, by mógł skutecznie przeciwstawić się wszelkim

mrzonkom panslawistycznym czy rusofilskim, naporowi Rosji czy Niemiec.

Przeciwnie, musimy dążyć do takiego rozbudowania naszych stosunków z naszymi sąsiadami, by raz na zawsze położyć kres wszelkim próbom wszechsłowiańskiej niewoli pod hegemonją Rosji, przy łaskawej asyście Niemców, zawsze czyhających na nowe rozbiory słowiaństwa.

W tym celu musimy dążyć do postawienia pionowej barjery, którąby wzmocniła nas w naszym froncie antyrosyjskim i antyniemieckim. Kiedy mowa o tej kwestji, to narzuca się myśl o zbliżeniu z Węgrami, które mają, podobnie, jak Polska czy Rumunja, wyraźny i zdecydowany interes w utrzymaniu frontu antyrusofilskiego *). Węgry doświadczyły w r. 1848, czem może być Rosja, opanowana „ideami mesjańskiemi", a w r. 1919 doświadczyły, czem może być Rosja, opanowana komunizmem — rozumieją więc nas dobrze i nie mają żadnych złudzeń, co warte jest wprowadzenie Rosji, jako starszego krewnego, do rodziny słowiańskiej.

Zarówno z Rosją komunistyczną, jak i z Rosją, idącą pod sztandarem panslawizmu, nie chcemy mieć nic wspólnego, nie chcemy słyszeć o niej, ani jej znać...

Józef Czarnecki.

---

*) Por. Marjan Zdziechowski, „Tragedja Węgier a polityka Polska": „Nas, Polaków, los postawił między kolosem rosyjskim i niemieckim, które, pomimo różnorodności swych narodowych interesów, zawsze umiały się porozumieć, jeśli chodziło o wspólny front przeciw nam".

EKONOMICZNA PRZESZŁOŚĆ ANGLJI A TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Przed stu laty tak zwana „rewolucja przemysłowa“ w Anglji dała początek epoce niebywałego wprost rozkwitu wszystkich gałęzi brytyjskiej produkcji. Przejście od pracy ręcznej do maszynowej, duże ilości taniego węgla i żelaza, łatwy dostęp do morza, doskonała komunikacja wodna wewnątrz kraju i nadprodukcja na wsi rąk roboczych, dających się łatwo wyzyskać jako „materjał ludzki“ w kopalniach i fabrykach — są to czynniki, które zapewniły Anglji przodujące stanowisko w rozwoju przemysłu i handlu międzynarodowego.

Z chwilą rozpowszechnienia się w Europie maszyny parowej (najczęściej nabytej w Anglji) zapotrzebowanie na węgiel wzrosło szybko i przez sto lat mniejwięcej Wielka Brytanja była jego głównym dostawcą na kontynencie, a nawet na całej kuli ziemskiej. Okręty, naładowane węglem i innymi surowcami lub wyrobami angielskiej produkcji, zawijały do portów całego świata, przywożąc z powrotem olbrzymie ilości artykułów spożywczych, wpuszczanych bez cła, aby dostarczyć taniej żywności robotnikom, otrzymującym za pracę względnie niskie wynagrodzenie. System wolnego handlu rujnował rolnictwo, ale dogadzał interesom tak zwanych „middle classes“, kupców, przemysłowców i t. d. Dlatego podtrzymywali oni zawsze politycznych leaderów, dowodzących, że dobro narodu wymaga taniego chleba, sprowadzanego z zagranicy. Sir Richard Cobden i John Right, dzięki swej porywającej wymowie, potrafili przekonać parlament o konieczności skasowania cła na zboże, a sir Robert Peel ugruntował w 1846 r. zasady wolnego handlu. System ten, wobec ówczesnych warunków ekonomicznych, przyczynił się wielce do rozwoju angielskiego przemysłu i handlu. Za-

wierał jednak w sobie zarodki poważnego niebezpieczeństwa.

Import żywności wciąż wzrastał i dosięgnął 50 procent, a zboża 80 procent konsumcji. W 1926 r. naprzykład wartość przywiezionych towarów obliczają mniejwiecej na 1.320.000.000, gdy tymczasem eksport nie przekraczał 780.000.000 funtów. Widzimy z tego, że bilans handlowy Wielkiej Brytanji był, jak zresztą każdego roku, ujemny, lecz Anglja czerpała swe dochody z innych źródeł: z kapitałów, ulokowanych zagranicą, z marynarki handlowej, przewożącej towary ze wszystkich portów świata, z akcji Kanału Suezkiego, nabytych w 1875 r. za cenę 4.000.000 funtów, a których wartość dziś obliczają na 20.000.000, i t. d. i t. d. Wszystko razem wynosiło mniejwięcej 110.000.000 funtów rocznie. Podatki dały w 1926 r. około 690.000.000 funtów, tak, że ogólna suma dochodów dosięgła olbrzymiej cyfry 800.000.000 funtów.

Do dziś dnia można spotkać na prowincji zajazdy z wywieszonym staroświeckim szyldem, zwanym „The five Alls“. Przedstawia on króla, siedzącego na tronie, z nadpisem: „Panuję nad wszystkimi“, biskupa w liturgicznych szatach, mówiącego: „Modlę się za wszystkich“, sędziego w peruce z dewizą: „Sądzę wszystkich“, żołnierza, głoszącego: „Walczę w obronie wszystkich“ i w końcu John Bulla w postaci krzepkiego rolnika, wołającego: „Płacę za wszystkich“!

Szyld ten obrazowo i trafnie przedstawia zapominaną nieraz prawdę, że wydatki państwowe płacone są jednak z kieszeni ludności!

W Anglji najpoważniejszą pozycją w budżecie jest podatek dochodowy, naznaczony po raz pierwszy przez Pitta w 1798 r. na prowadzenie wojny z Francją. Podatek gruntowy, jeden z najstarszych, bo sięgający jeszcze czasów Wilhelma II, nie przynosi więcej, jak półtora miljona funtów.

Tablica, podana poniżej, wyszczególnia główne pozy-

cje przychodu i rozchodu brytyjskiego budżetu w 1927 — 1928 roku.

PRZYCHÓD	
Cła	107.515.000
Akcyzy	132.978.000
Podatek od samochodów .	21.393.000
Podatek gruntowy . . .	67.320.000
Opłaty stemplowe . . .	24.750.000
Podatek od nieruchomości	1.000.000
Podatek dochodowy . .	254.800.000
Podatek luksusowy . . .	64.500.000
Podatek od nadmiernych zysków	4.500.000
Podatek od stowarzyszeń i korporacji	3.970.000
Poczta	58.850.000
Majątki państwowe . . .	1.010.000
Procent od różnych pożyczek	21.650.000
Rozmaite dochody zwykłe	28.213.975
„ „ nadzw.	30.839.988
Deficyt	36.693.794
	842.395.027

ROZCHÓD	
Dług państwowy . . .	378.583.679
Irlandja północna . . .	5.766.752
Fundusz drogowy . . .	17.373.190
Urzędy podatkowe . . .	14.172.075
Consolidated Fund Service	2.869.331
Marynarka . } Armja . . . } Lotnictwo . }	116.730.000
Civil Service	240.486.000
Komory celne, akcyzy i t. d. . . . . . . } Poczta . . . . }	66.414.000
	842.395.027

Najważniejszą pozycją w rozchodzie są procenty od długu państwowego, sięgające olbrzymiej sumy 378.583.679 funtów. Wszystkie tranzakcje, dotyczące pożyczek dla rządu, przeprowadzane są przez Bank Angielski, założony w 1694 r. przez Szkota Williama Petersona w chwili, kiedy rząd angielski potrzebował pieniędzy na wojnę z Ludwikiem XIV. Pożyczkę zaciągnięto na krótki termin, ale o pieniądze było trudno i wkrótce rząd zapotrzebował nowych 38 miljonów w czasie kampanji Marlborougha, a następnie 87 miljonów na wojnę siedmioletnią. W 1751 r. wszystkie te pożyczki połączono w jedną, pod nazwą „Consolidated Annuities", na 3½%. Papiery te, tak zwane Consols, uważane za najpewniejszą lokatę kapitału dla spokojnych rentjerów angielskich, w czasie wojny południowo-afrykańskiej spadły nieco, bo do 96 za 100, ale w 1797 r., kiedy Bank Angielski zawiesił wypłaty w złocie, stały zaledwie 47 za 100. W sto lat później, w 1897 r.,

podniosły się do 113. Przed samym wybuchem wojny światowej płacono za nie 75, a w 1926 r. tylko 54 za 100.

W czasie wojny amerykańskiej rząd pożyczył w dalszym ciągu 121 miljonów, a między 1793 a 1815 r. — 161 miljonów na wojnę z Francją. Zadłużenie wynosiło wtedy 900 miljonów, zredukowane jednak zostało w latach pokoju i choć wojna krymska dodała znów 33 miljonów długu, a południowo-afrykańska 108 miljonów, to jednak przy końcu 1901 roku ogólna suma była o 200 miljonów niższa, niż w 1815 r. Po wojnie światowej dosięgła w 1929 r. olbrzymiej cyfry 7,620,853.547 funtów!

Są to sumy wprost zawrotne i wykazują jasno, w jakim stopniu wzrosły koszta wojny dzisiejszej w porównaniu z dawniejszymi. Na pokrycie ich koniecznem było nietylko podnieść podatki, ale też zaciągnąć olbrzymie pożyczki, których ciężar, w postaci procentów i amortyzacji, spada na barki przyszłych pokoleń.

Ciekawe jest porównanie budżetu angielskiego w okresie między 1912 a 1929 rokiem.

ROK	PRZYCHÓD	ROZCHÓD
	f u n	t ó w
1912—13	188.802.000	188.622.000
1913—14	198.243.000	197.493.000
1914—15	226.694.000	560.474.000
1915—16	336,767.000	1.559.158.000
1916—17	573.428.000	2.198.113.000
1917—18	707.235.000	2.695.221.000
1918—19	889.021.000	2.579.309.000
1919—20	1.339.571.000	1.665.773.000
1920—21	1.425.985.000	1.195.428.000
1921—22	1.124.880.000	1.079.187.000
1922—23	914.012.000	812.497.000
1923—24	837.169.000	788.840.000
1924—25	799.436.000	795.777.000
1925—26	801.060.000	799.400.000
1926—27	804.701.042	842.395.027
1927—28	842.824.000	838.585.000
1928—29	836.435.000	818.141.000

Od 1929 r. sytuacja zaczęła się powoli pogarszać. Niepomyślne konjunktury światowe i krótkowzroczna polityka Labour Party, zapatrzonej w socjalistyczne ideały Marksa, bez najmniejszego zrozumienia powagi obecnego położenia i nieubłaganych nakazów konieczności dziejowej, wstrząsnęły posadami potężnego Imperjum Brytyjskiego.

Do 1824 roku robotnicy nie mieli prawa do żadnej zbiorowej akcji, ale w 1825 r. parlament tak zwanym „Combination Act" nadał klasom pracującym duże swobody. Od 1871 r. datuje się rozwój Trade Union'ów. które dzięki świetnej organizacji wywalczyły dla robotników angielskich różne przywileje i wynagrodzenie znacznie wyższe, niż w innych krajach europejskich. W okresie dłuższego pokoju i wspaniałego rozkwitu brytyjskiego przemysłu i handlu „standard of life" klas pracujących osiągnął poziom niespotykany dotychczas, a ustępujący jedynie skali życia robotników amerykańskich. W rezultacie, robotnik angielski, bardzo dobry, jest dziś tak drogi, że koszty produkcji muszą w Anglji być znacznie wyższe, niż na kontynencie.

W dodatku przemysł brytyjski, zajmujący dotychczas przodujące stanowisko w świecie, dał się zdystansować innym państwom, wprowadzającym wciąż nowe maszyny i postępowe metody pracy. W górnictwie naprzykład urządzenia angielskie są czasami wprost skandalicznie przestarzałe, tak, że wydajność dosięga zaledwie 250 ton węgla na jednego robotnika, podczas gdy w krajach konkurencyjnych przewyższa nawet 500 ton.

Świadczenia socjalne obciążają też w wysokim stopniu koszta produkcji. Demagogja Labour Party i pewnego odłamu liberałów z Lloyd George'm na czele, pragnie utrzymać zapomogi, udzielane bezrobotnym, na tym samym wysokim poziomie, pomimo, że koszty utrzymania spadły od roku o 25 procent mniejwięcej. Jeżeli więc robotnik z rodziną dostaje 48 szylingów tygodniowo, a przeciętny

ogrodnik, tramwajarz i t. d. pobiera 50 szylingów tygodniowo, to nic dziwnego, że mu się za te 2 szylingi więcej pracować wcale nie chce!

W rezultacie z chwilą, gdy kryzys światowy się pogłębił, a ceny surowców spadły lub wogóle nie znajdują nabywców, przemysł angielski, obciążony drogą robocizną, świadczeniami socjalnemi i wysokimi podatkami, nie jest w stanie konkurować z tańszą produkcją innych państw.

Pamiętajmy przytem, że kraje zamorskie przywykły już w czasie wojny obywać się bez towarów europejskich i niełatwo będzie w tych warunkach odzyskać utracone rynki zbytu. Minął już czas, gdy wszystkie rasy kolorowe ubierały się w angielskie perkaliki!

Bojkot towarów angielskich w Indjach, ogłoszony przez Gandhiego, przyniósł nieobliczalne straty bawełnianemu przemysłowi Wielkiej Brytanji. W Rosji 160 miljonów ludzi nie ma prawie żadnych potrzeb i jako konsumenci nie mogą być wcale brani w rachubę. To nie mogło pozostać bez wpływu na światową sytuację ekonomiczną.

Flota handlowa angielska, do niedawna pierwsza w świecie, posiadająca 11.000 pierwszorzędnych okrętów (około 22.000.000 tonnażu), dziś często stoi w dokach bezczynnie, a ruch w porcie londyńskim spadł prawie o połowę. Następujące cyfry dają pojęcie o kolosalnych rozmiarach tego największego w świecie rynku, do którego okręty całego świata zwożą swe towary.

DOKI	AKRY*)	RODZAJ TOWARÓW
Royal Victoria and Albert	1.100	Mięso mrożone, zboże, tytoń.
Tilbury	596	Towary australijskie i azjatyckie.
Surrey Commercial	380	Drzewo, zboże i towary kanadyjskie.
West India	241	Rum, cukier, zboże, drzewo, mięso mrożone.

*) Akr = 4.000 metrów kwadratowych.

DOKI	AKRY*)	RODZAJ TOWARÓW
Millwall	231	Główny rynek zbożowy londyński.
London	100	Kość słoniowa, korzenie, wino, wełna, konserwy.
King George V	68	Wielkie parowce.
St. Catherine's	23	Herbata, marmur, korzenie itd.

W Birkenhead doki, przeznaczone dla przywozu bydła, mogą pomieścić 6.343 wołów i 16.000 owiec. W Liverpool dwa olbrzymie żórawie mogą załadować każdy po 300 ton węgla na godzinę. Wogóle obrót pieniężny importu i eksportu wynosił przeszło 2 miljardy funtów rocznie.

Większość wielkich światowych tranzakcji zawierano na funty, uważane w interesach za monetę międzynarodową. City londyńska regulowała rynki pieniężne i grała dominującą rolę w sprawach ekonomicznych, dzięki potędze i świetnej technice swych banków, niezachwianej pozycji funta i trwałości swego politycznego regime'u.

Dziś, wobec załamania się funta, zachwiała sie pozycja Anglji, jako pierwszego bankiera świata i zagrożone wydają się poważnie podstawy jej ekonomicznego bytu. Rosja sowiecka zupełnie jawnie dąży w pierwszym rzędzie do obalenia potęgi Brytyjskiego Imperjum, prowadząc intensywną agitację szczególnie w kolonjach.

Rząd Labour Party dowiódł, że dba mniej o dobro kraju, niż o interesa partji, która nic nie chce ustąpić ze swych zdobyczy socjalnych i wpaja masom fałszywe pojęcie, że podatki pośrednie spadają całym ciężarem na barki proletarjatu, a bezpośrednie nie dają się im wcale odczuwać. Zapominają jednak, że producent i kupiec ustalają cenę sprzedażną towaru, włączając w nią koszta, które ponosi przy płaceniu podatku bezpośredniego.

Partja liberałów, trzymająca się uparcie przestarza-

*) Akr = 4.000 metrów kwadratowych.

łych haseł wolnego handlu, nie chce zrozumieć, że warunki ekonomiczne zmieniły się całkowicie, że wobec rozwoju przemysłu innych państw i sowieckiego dumpingu ten wolny handel może doprowadzić państwo do katastrofy. Oczy całego świata zwrócone są obecnie na konserwatystów, których program zdaje się mieć poważne szanse wyprowadzenia Imperjum Brytyjskiego z fatalnej sytuacji, w której znalazło się przez demagogję i zaślepienie Labour Party.

Już dziś, dzięki spodziewanemu wprowadzeniu ceł ochronnych i konjunkturom, spowodowanym spadkiem funta, przemysł angielski ożywił się znacznie. Szczególnie włókiennictwo zbudziło się z długiego letargu i codziennie uruchamiane są zamknięte dotychczas fabryki. Dzięki bojkotowi wyrobów japońskich w Mandżurji zarysowują się możliwości zdobycia rynków chińskich, dotychczas opanowanych przez Japonję z powodu taniości jej produkcji i łatwości transportowych. Obecnie spadek funta stworzył dla brytyjskiego przemysłu bawełnianego doskonałą premję wywozową i w Londynie mówią o zakrojonym na wielką skalę programie ekspansji angielskiej w Azji. W razie dojścia do porozumienia z Indjami, przemysł bawełniany w Lancashire miałby zapewnione stuprocentowe wyzyskanie swych maszyn i zlikwidowanie bezrobocia w tym okręgu. To też najbardziej pesymistycznie usposobione koła przemysłu włókienniczego oceniają sytuację jako bardzo pomyślną.

Kłopoty finansowe Sowietów utwierdzają dobre warunki do podniesienia prestige'u Anglji na Dalekim Wschodzie. W związku z tem wszystkiem odbyły się niedawno narady z poważnymi przedstawicielami życia gospodarczego w Chinach.

Związki kupieckie zorganizowały ostatnimi czasy wystawę towarów, sprowadzanych do Anglji, w celu prowadzenia propagandy z niepotrzebnym importem. Przy każdym kiosku umieszczone napisy informowały o pochodze-

niu, cenach i możliwości zastąpienia danego przedmiotu wyrobem angielskim. Producenci, zamierzający rozpocząć fabrykację któregoś z tych artykułów, otrzymywali dokładne informacje o kupcu, któryby ten artykuł rozpowszechnił w razie wyprodukowania go w Anglji.

Z chwilą więc, gdy nowy rząd potrafi natchnąć sfery zainteresowane zaufaniem i wiarą w celowość i skuteczność swej polityki gospodarczej, ruch w przemyśle i handlu może się na nowo ożywić.

Przysłowie angielskie mówi: „Wait and see". Zobaczymy więc, czy znana trzeźwość poglądów i zdrowy instynkt rasy anglo-saskiej wezmą górę nad mglistymi ideałami socjalizmu. Słynny publicysta angielski, Wickham Steed, twierdzi, że „zagranica może, sądząc z pozorów, uważać, że Imperjum Brytyjskie jest w przededniu kataklizmu, walcząc bezskutecznie z bezrobociem, długami i brakiem nerwu życiowego. Ale to są tylko pozory! Jedynym sposobem jednak przekonania, jak dalece ten sąd jest mętny, byłoby dać dowód zupełnej solidarności w chwili kryzysu. Konserwatyści muszą zrozumieć, że konserwatyzm może egzystować idąc za postępem, a liberałowie powinni porzucić swoją ślepą wiarę w „wolny handel", bo jednak prawdziwie wolny handel potrzebuje przedewszystkiem pieniędzy, aby go prowadzić! Co do Labour Party, to niech się stanie naprawdę partją pracy, to znaczy, wpoi swym członkom przekonanie, że niema innego wyjścia dla robotnika, jak dawać uczciwą pracę za uczciwe wynagrodzenie. Chwila obecna wymaga czynu — a zatem ludzi energicznych, którzyby mieli odwagę powiedzieć narodowi niejedną przykrą prawdę. Anglja zaufa tej partji i tym leaderom, którzy nie będą obiecywali nikomu wygodnego życia i raju na ziemi, ale wezwą wszystkich do ofiar i pracy, aby wykazać światu, że Brytanja ma prawo do pierwszorzędnego stanowiska, bo potrafi pokonać w sobie to, co jest niegodne jej tradycji.

M. Zabiełłowa.

WALKA Z KRYZYSEM ZAUFANIA.

Od dłuższego czasu spotykamy się z opinją, że kryzys, który ogarnął Polskę, nie jest tak, jak w reszcie świata, spowodowany nadprodukcją, lecz raczej załamaniem się zaufania. Nadprodukcja niewątpliwie istnieje, nie jest jednak tak monstrualna, jak w innych krajach Europy i Ameryki, a zatem mogłaby być stosunkowo łatwiej zwalczoną. Jeśli weźmiemy pod uwagę poszczególne działy naszego życia gospodarczego, jak np. rolnictwo i przemysły, z niem związane, to położenie nasze wobec innych państw jest wprost świetne. Mamy nadmiar ziarna, lecz jest on w porównaniu do takich Węgier, Rumunji, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, Argentyny, niewielki, a spowodowany tylko dwoma latami z rzędu ogromnego urodzaju i szkodliwym importem z zagranicy w r. 1928/29 oraz utrudnieniem wywozu (cła eksportowe), będącem wyrazem doktrynerskiej „prokonsumenckiej“ polityki, uprawianej przez dziesięć pierwszych lat istnienia państwa. Mamy nadmiar cukru (2/3 wewnętrzna konsumcja, 1/3 eksport), lecz w porównaniu z Czechosłowacją, gdzie stosunek jest odwrotny (1/3 konsumcja wewnętrzna, 2/3 eksport), położenie nasze jest wybitnie korzystne. Produkcję zwierzęcą jakoś dotąd lokujemy lepiej lub gorzej na rynkach zagranicznych, pomimo niekorzystnych dla nas konwencji weterynaryjnych, powodowanych naszą miękością w zawieraniu traktatów.

Gorzej jest z przemysłem. Aczkolwiek wywóz naszych wyrobów przemysłowych był minimalny, a więc kryzys światowy bez wielkiego znaczenia, to jednak gwałtowne skurczenie się rynku wewnętrznego zadało mu cios śmiertelny. Dwie są przyczyny tego skurczenia rynku

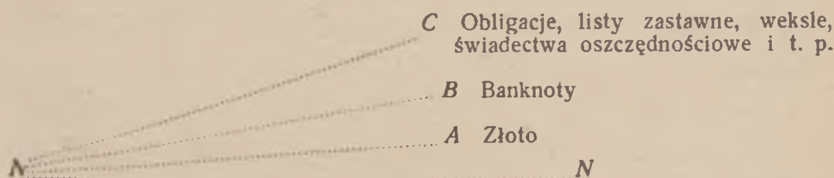
wewnętrznego. Pierwszą jest to, że 70% całej ludności w Polsce, żyjących z roli, wobec upadku cen zboża przestało kupować. Drugi powód, to niebywała elastyczność potrzeb ludności polskiej. Ta elastyczność potrzeb może powodować to, że niema dość dobrych i drogich butów w chwilach pomyślności, a w chwilach trudności pieniężnej można boso chodzić. Takiej elastyczności potrzeb nie wykazuje żadna inna ludność na świecie. Nikt tak nie popuszcza pasa, jak chłop polski, gdy mu się dobrze wiedzie, lecz nikt go tak ścisnąć nie potrafi, jak potrzeba przygniecie. I dzieje się to bez żadnych psychicznych zmian głębszej natury, bez poczucia, że dzieje mu się jakaś wielka krzywda. Niema i — koniec!

Z jednej strony tak łatwa rezygnacja jest dużą gwarancją przeciw wszelkiego rodzaju gwałtownym przewrotom, z drugiej jednak strony jest wielkiem niebezpieczeństwem dla produkcji przemysłowej i związanego z nią handlu. Minimum potrzeb przestaje istnieć nawet w t. zw. artykułach pierwszej potrzeby. Przemysł i handel zostają całkowicie zdezorjentowane. Nie wiedzą, ile mają produkować, ile zamawiać, ile surowców przygotować. Cierpi na tem znowu rolnictwo, jako główny producent surowca i wytwarza się błędne koło, z którego niby niema wyjścia.

Czy rzeczywiście niema wyjścia z tego błędnego koła? Wszak nieraz państwa, wybitnie rolnicze, przechodziły kryzysy, spowodowane bądź zniżką cen produktów, bądź latami nieurodzaju, a pomimo tego kryzysy te przetrzymały i doczekały się lat pomyślniejszych. Nie było wypadku, aby koń, sprzedawany z licytacji po wyścigach, osiągnął cenę 100 zł. t. j. 20 rubli, a krowa, licytowana przez komornika, 50 zł. t. j. 10 rubli. Bo nadmiernej podaży przeciwstawiał się choć jaki taki popyt, a dziś tego popytu niema wcale. Resztka zaufania zwróciła się w stronę banknotu lub złota, jako do jedynej rzeczy, nietyle pewnej, ile najłatwiej dającej się

ukryć; czyli ta drobna reszta zaufania staje się niczem innem, jak zupełną nieufnością do wszystkiego, co jest wynikiem produkcji. Wszystko, co jest wynikiem pracy ludzkiej, umysłu ludzkiego, wysiłku ludzkiego, staje się naraz bezwartościowem. Nawet banknot, przedstawiający drobną część oszczędności szeregu pokoleń, pokryty ponad wysokość ustawową, przestaje wzbudzać zaufanie i rozpoczyna się ucieczka od banknotu do złota. Każdy człowiek najchętniej cały swój stan posiadania zamieniłby na złoto, zapominając o tem, że cały światowy zapas złota tak w banknotach, jak w prywatnem posiadaniu, wynosi zaledwie 1/3 część przedwojennego majątku narodowego jednej tylko Francji i niewiele więcej, jak dzisiejszy majątek narodowy Polski. A wszystko dlatego, że posiadacz innych tytułów własności, jak złoto, stracił do nich zaufanie i chce się ich wyzbyć za wszelką cenę.

Robiąc porównanie wzrostu zapasu złota i wzrostu obiegu tytułów pieniężnych, widzimy coraz większą rozpiętość (nożyce) pomiędzy nimi. Graficznie wygląda to mniejwięcej w ten sposób:



Linja N—N jest linją czasu, t. j. okresem przebiegu procesu, obojętnie, w którym punkcie dziejów proces ten analizować zaczniemy. Wszystko zaś, co znajduje się pomiędzy temi nożycami, nazywa się „ZAUFANIE“. W momencie, kiedy to zaufanie zostanie naruszone, odbywać się zaczyna proces czysto fizyczny. Powstaje próżnia, która nożyce zamyka. Najprzód zamykają się górne nożyce, czyli linja N C będzie się zniżać do linji N B i wtedy nazwiemy to bankructwem, plajtą, postępowaniem ugodowem. Albo linja N B podjedzie do linji N C, a tem samem

oddali się od linji N A i nazwiemy to inflacją. Jaskrawy przykład stanowią Stany Zjednoczone Ameryki Północnej:

	Rok 1922	Rok 1930	
	w miljonach	dolarów	
Zapas złota	3929	4593	(+ 17%)
Obieg banknotów	4817	4890	(+1,5%)
Wkłady kas oszczędności	7322	10611	(+ 45%)

Jeszcze jaskrawiej przedstawia się Japonja, gdzie zapas złota w tym samym czasie spadł do połowy, obieg banknotów został prawie ten sam, a wkłady kas oszczędnościowych prawie się potroiły. Nawet we Francji, gdzie na głowę ludności wypada największy obieg pieniężny i największy zapas złota (2 razy tyle, co w Stanach Zjednoczonych), wkłady w P. K. O. urosły z 10.851 milj. fr. w r. 1922 na 27.047 milj. fr. w r. 1928. Jest więc rzeczą jasną, że nawet najbogatsze w złoto kraje, gdyby ludność pod wpływem paniki zaczęła wycofywać wszystkie swoje wkłady, nie mogłyby biletami bankowymi nadążyć, a nie mogłyby również złotem płacić, gdyż złoto byłoby potrzebne jako rezerwa dla pokrycia biletów. Wycofywanie zaś kredytów nie mogłoby w dość szybkiem tempie nastąpić.

W najlepszem położeniu jest to państwo, gdzie oszczędności są lokowane w długoterminowych obligacjach, gdyż taka obligacja nie może być prędzej zaprezentowana do zapłaty, jak dopiero w terminie płatności, względnie po wylosowaniu. Panika rujnuje w tym wypadku wierzyciela przez zniżkę kursów, nie dłużnika. Im większa ilość kredytów wisi w powietrzu, im mniej są one zabezpieczone realnym podkładem (nieruchomość, towar, precjoza i t. p.), tem większego spokoju i zaufania potrzeba, aby do gwałtownych wstrząsów nie dopuścić.

Widzimy z powyższych przesłanek, że zaufanie jest tym głównym czynnikiem, który bądź pomaga przetrwać

lata złej konjunktury, bądź, gdy to zaufanie jest zachwiane, przyspiesza katastrofę. Powinniśmy zatem postawić sobie za zadanie wzmocnienie zaufania za wszelką cenę. Składają się na to zaufanie dwa czynniki: moralny i materjalny. Aczkolwiek czynnik moralny w okresie powojennym przestał odgrywać dominującą rolę, został niejako zepchnięty przez czynnik materjalny do roli drugorzędnej, to jednak życie wykazało, że wszelkie wartości materjalne są ściśle z nim związane. Zabezpieczeniem moralnem było właśnie to zaufanie, które chciał czynnik materjalny zastąpić zabezpieczeniem materjalnem, rzeczowem i widzimy, co osiągnął. Doprowadził objekt zabezpieczający do bezwartości, a temsamem zabezpieczenie zawisło w powietrzu.

Na ten stan rzeczy złożyła się powojenna umysłowość na całym świecie. Ponieważ jest to dziedzina zbyt obszerna, żeby ją tu ująć pod kątem poczynań społeczeństwa na obu półkulach, a nawet w Europie, zajmijmy się naszym własnym domem i przypomnijmy sobie, jak to się przez tych kilkanaście lat ostatnich u nas odbywało.

Więc przedewszystkiem stosunek państwa do obywatela i odwrotnie. Początkowo państwo chce wszystko obywatelowi zabrać, a potem obywatel, przeszedłszy tę szkołę, robi to samo w stosunku do państwa i do reszty społeczeństwa. Czynnikiem decydującym staje się taka czy inna większość parlamentarna, taka czy inna większość spółki akcyjnej, taka czy inna waga grup społecznych i ich wpływów. Więc uchwala się początkowo, że lokator ma prawo wogóle za darmo mieszkać, później pozwala się pobierać od niego zwrot wydatków na dozorcę, światło, wodę, wywóz śmieci i t. p. Potem stabilizuje się go na 58% komornego przedwojennego, zdając sobie równocześnie sprawę, że mnożnik budowlany w stosunku do przedwojennego wynosi 150% i równocześnie ustalając, że ochrona nie dotyczy domów rządowych, z których wolno lokatora wyrzucić na bruk! Nie oddaje się obywatelom mie-

nia, zagrabionego przez zaborców za patrjotyzm. I nie pomaga to, że w dziesięciu wypadkach własny sąd w najwyższej instancji orzekł, że powód ma słuszność. W jedenastym wypadku występują te same kruczki prawne, aby tylko dobrowolnie nie oddać tego, co się należy.

A później lex Zoll, które wywłaszcza tysiączne rzesze z lwiej części ich oszczędności, zamiast ustalić rzeczywistą należność i zrobić na tę należność choćby dwudziestoletnie moratorjum o niskiem oprocentowaniu.

Nakoniec reforma rolna, stwarzająca niepewność posiadania, ochrona drobnych dzierżawców, uniemożliwiająca wydzierżawienie ziemi najbardziej potrzebującym.

A koroną tego wszystkiego uchwalenie takich praw podatkowych, że podatek przestaje być podatkiem, a staje się kontrybucją, zależną od takiego czy innego widzimisię komisji wymiarowych, uniemożliwia oszczędność i jawną kapitalizację, boć ta oszczędność będzie natychmiast konfiskowaną, a wreszcie powoduje faktyczną konfiskatę substancji majątkowej. Dwóch mieliśmy mistrzów swawoli, od których w miarę temperamentu i okoliczności zapożyczaliśmy wzory. Jednym była bolszewicka Rosja, drugim Niemcy o typowym staats-socjaliźmie. I co widzimy? W Rosji 150 miljonów niewolników głodnych, w łachmanach, bez butów, w Niemczech czterdzieści miljardów długów zewnętrznych, zaciągniętych na rozbudowę życia nad stan, długów, wobec których albo trzeba ogłosić bankructwo, albo zgodzić się na nędzę i rewolucję.

A teraz zajmijmy się stosunkiem samorządu do obywatela. Obojętnie, jak ten samorząd będzie się nazywał — sejmikiem, czy Radą Miejską, czy Kasą Chorych, czy Ubezpieczeniem od wypadków. Wszystkie te samorządy chcą żyć z tego wyczerpanego podatnika i jak żyć! Więc najprzód falangi urzędników, potem inwestycje, nie stojące w żadnym stosunku do zamożności obywateli, nakoniec wydatki kierowników. Czy śniło się komu o tem przed wojną, gdy społeczeństwo było dwa razy bogatsze, aby

magistraty miały po kilkadziesiąt samochodów? Na prowincji jest to bardziej zrozumiałem, gdyż trudno nie dać kierownikowi samorządu środka szybkiej lokomocji, lecz w mieście? Czyż brak tramwaji i taksówek? Ale przyjemniej jest rozbijać się luksusowym samochodem na koszt społeczeństwa!

A Kasy Chorych i inne ubezpieczalnia, które miały niby to służyć obywatelom, a stały się azylem dla rozmaitych agitatorów na niezliczonych i dobrze płatnych posadach...!

Nakoniec przyjrzyjmy się naszym kartelom, trustom, spółkom akcyjnym! Bankrutujący przemysł, który nie płaci dywidendy akcjonarjuszom, natomiast płaci krociowe pensje dyrektorom, pensje, obliczone i zakontraktowane w chwili największej konjunktury, uprzywilejowane przez prawo, a równocześnie wyciągające resztki kapitału z przedsiębiorstwa. Wszak nawet Niemcy oprzytomniały w tym kierunku i ostatnia „Notverordnung" daje możność rewizji poborów, przekraczających 15.000 M. rocznie w zależności od rentowności przedsiębiorstwa. A te pałace, samochody i t. d., które otrzymują dyrektorzy niezależnie od pensji i tantjem!

Czyż nie musi w takich warunkach, urągających nieraz wszelkim zasadom słuszności, wszelkim zasadom etyki i moralności, nastąpić kryzys zaufania?

Czyż może obcy kapitał mieć zaufanie do państwa, które świadomie krzywdzi własnego obywatela? Czy może kapitał mieć zaufanie do samorządu, który rozwija swój własny luksus na nędzy tego, który mu powierzył gospodarkę w dobrej wierze?

Czy może kapitał mieć zaufanie do przemysłu, w którym kierownik pieniądze, wyciągnięte z tego przemysłu, woli lokować bezprocentowo zagranicą, niż je z powrotem ulokować w akcjach tego przemysłu, akcjach, które można kupić za bezcen. Znaczy to, że kierownik

sam czuje ruinę nieuchronną, znając stan interesów spółki. A więc, jak może obcy kapitał mieć większe od niego zaufanie do danej spółki i grzecznie prosić o lokatę?

Cóż znaczą w tych warunkach gwarancje rzeczowe? Tyle, co nic. W razie bowiem upadłości pójdą na pierwszem miejscu pensje, podatki, robocizna niezapłacona, a wierzyciel zostanie na końcu i wyjdzie najczęściej z kwitkiem.

Powyższe rozmyślania mogłyby doprowadzić do konkluzji, że sytuacja jest beznadziejna, że nie warto walczyć, skoro tak daleko się zabrnęło. Rozumowanie jednak błędne, gdyż sytuacja bynajmniej beznadziejną nie jest. Wszystkie te urządzenia, cały nasz ustrój, zbyt są świeżej daty, aby mogły były już głęboko zapuścić korzenie w społeczeństwo. Trzeba tylko chcieć i trzeba stworzyć własną, polską rację stanu, opartą na naszej własnej tradycji społecznej, gospodarczej i religijnej i otrząsnąć się z dawnych naleciałości zaborczych. Trzeba ograniczyć ingerencję państwa i samorządów do minimum i dać możność społeczeństwu tworzyć nowe wartości moralne i materjalne. Trzeba budżet chwilowo ograniczyć do granic istotnych możliwości płatniczych społeczeństwa, wyczerpanego kompletnie długoletnią lekkomyślną gospodarką. Trzeba wziąć w obronę kapitał prywatny i zapewnić mu możność spokojnego rozwoju. Trzeba zmienić system podatkowy, który tworzy największą przeszkodę do kapitalizacji i powoduje ucieczkę lub tezauryzację kapitału. Trzeba w sposób zdecydowany przywrócić prawo własności i traktować jednakowo takiego, co na wiecach przemawia za zabraniem ziemi bez odszkodowania, jak takiego, który np. namawia na rozbicie sklepu jubilerskiego. Trzeba raz skończyć, poza przemysłem wojennym, z działalnością państwa jako przedsiębiorcy.

Trzeba wyraźnie stwierdzić i nie wstydzić się tego, że Polska była, jest i będzie państwem kapitalistycznem, opartem na prawie, na dobrowolnych związkach i na poszanowaniu własności.

Inaczej mowy być nie może o przywróceniu zaufania w życiu publicznem i zwalczeniu kryzysu.

Alfred Jankowski.

ROSJA SOWIECKA W POLITYCE ŚWIATOWEJ.

VII. NA BLIŻSZYM I DALEKIM WSCHODZIE.

Pod względem aktywności w polityce międzynarodowej Rosja Sowiecka przewyższa Rosję carską. Stawiając analogiczne cele, posługuje się innemi metodami; przejawia się to szczególnie w stosunku do państw bliższego i dalekiego wschodu.

W ciągu trzech wieków Rosja była głównym i niebezpiecznym przeciwnikiem Turcji. Od Katarzyny II dążyła do opanowania Konstantynopola i cieśnin. Dnia 8 lutego 1914 roku, t. j. na 5 miesięcy przed wielką wojną, rząd rosyjski, jak widać z protokółów „Osobogo Sowieszczania“ (specjalnej narady), rozpatrywał sprawę napadnięcia na Turcję dla zabrania Konstantynopola i cieśnin. Po tej naradzie rosyjskie ministerjum wojny i marynarki z aprobatą cesarza rozpoczyna przygotowania do wojny o Konstantynopol. Wkrótce nastąpiły okoliczności, odpowiednie po temu. Dziennik specjalnej narady podaje opinję ministra spraw zagranicznych Sazonowa, że napad na cieśniny jest możliwy w warunkach wojny europejskiej, w której niezbędnymi uczestnikami będą Austrja i Serbja na przeciwległych biegunach. Ogólna europejska wojna w rzeczy samej nastąpiła, a jej bezpośrednim powodem był zamach serajewski i austryjackie ultimatum. W 1916 roku, jak widać z tajnych dokumentów archiwum ministerstwa spraw zagranicznych, ogłoszonych przez rząd sowiecki, Rosja miała otrzymać znaczną część Azji Mniejszej. Według porozumienia londyńskiego, zawartego na wiosnę 1916 r., między rządami Wielkiej Brytanji, Rosji i Francji, Rosja po ukończeniu wojny miała otrzymać prowincje: Erzerum,

Trapezund, Wańsk, Bitlisusk oraz terytorjum południowego Kurdystanu. Ententa zgadzała się też na przyłączenie do Rosji Konstantynopola, z zachodniem wybrzeżem Bosforu, morza Marmara i Dardaneli.

Wobec ciężkiego położenia na frontach państw koalicyjnych przed wystąpieniem Stanów Zjednoczonych, rządy koalicji z natury rzeczy musiały być ustępliwe wobec Rosji. Polityka Anglji i Francji wobec Konstantynopola i Turcji znalazła się w jaskrawej sprzeczności z ich polityką z przed kilkudziesięciu laty, która dla niedopuszczenia panowania Rosji na Bałkanach zdecydowała się na wojnę krymską z 1854—56 roku. W 1878 roku Anglja, wysławszy swą marynarkę wojenną do cieśnin, zagrodziła Rosji drogę do Konstantynopola i przekreśliła traktat rosyjsko-turecki w St. Stefano.

Nawet w okresie, w którym Anglja broniła Bosforu i Dardaneli, uszczuplenie terytorjalne Turcji azjatyckiej na swą korzyść było przedmiotem pożądliwości Anglji i Francji. Anglja usiłowała zawładnąć południową częścią Arabji, Francja zaś pragnęła zawładnąć Syrją. Koleje żelazne, budowane przez Francuzów i Anglików w Turcji azjatyckiej, miały na celu pewne jej terytorjum wciągnąć w sferę swych wpływów. Natomiast Niemcy uzyskały koncesję na budowę kolei bagdadzkiej, mającej być główną arterją Turcji i ułatwiającej przerzucanie wojsk z Turcji azjatyckiej do europejskiej. Niemcy, uzyskawszy budowę kolei bagdadzkiej, otrzymały też koncesję na eksploatację bogactw naturalnych Turcji, między innemi nafty. W 1912 roku powstało towarzystwo naftowe z udziałem Dutch-Shell Company, Deutsch-Banku i Tureckiego Banku Narodowego. Była to próba kooperacji gospodarczej angielsko-niemieckiej na terenie Azji Mniejszej. Ekspansja niemiecka w Azji Mniejszej naruszyła w znaczniejszej mierze rosyjskie, niż angielskie interesy i była ważnym czynnikiem antagonizmu niemiecko-rosyjskiego. Anglja na początku aprobowała ekspansję niemiecką w Azji Mniejszej,

sądząc, że wytworzy się tu bufor między jej a rosyjskiemi posiadłościami w Azji. Antagonizm jednak angielsko-niemiecki, powstały ze współzawodnictwa przemysłowego na wszystkich terenach i ekspansji kolonjalnej Niemiec we wszystkich częściach świata, doprowadził do zbliżenia angielsko-rosyjskiego przez uprzednie zbliżenie z Francją, sprzymierzoną z Rosją. Konsekwencją tego była wojna światowa i w pewnych jej fazach Anglja musiała zgodzić się na przyznanie Rosji w razie zwycięstwa najbardziej w ciągu wieków pożądanych przez Rosję części Turcji. Rewolucja marcowa postawiła na czele Rosji kadetów, najbardziej imperjalistycznie usposobionych, od wielu lat propagujących ekspansję w kierunku Turcji. Lecz Rosja wchodzi równocześnie w bezwład militarny i w październiku następuje rewolucja bolszewicka.

Zawierając odrębny pokój, Rosja bolszewicka nie może brać udziału w zdobyczach wojennych po porażce państw centralnych. Będąc pozbawiona możności udziału w zdobyczach, Rosja Sowiecka pragnie zachowania Turcji. Rosja Sowiecka pragnęła, aby kwestja Dardaneli była rozstrzygnięta przez państwa czarnomorskie, a więc przy jej udziale, lecz bez udziału Ententy. Anglja, władająca Gibraltarem, Suezem i Dardanelami, przeobraziłaby Morze Śródziemne w jezioro angielskie. Władając Konstantynopolem i Bosforem, przeobraziłaby Morze Czarne także w swe jezioro.

Dla państw koalicyjnych był to moment najbardziej odpowiedni do podziału Turcji. Niemcy były pokonane, Rosja bezsilną. Wśród państw koalicyjnych najbardziej pragnęła rozbioru Turcji Anglja. Wysunęła nawet projekt usunięcia sułtana i tureckiego rządu z Konstantynopola, konsekwencją czego byłoby owładnięcie tym miastem przez Anglję. Włochy i Francja, pragnąc raczej condominium w Turcji, sprzeciwiały się temu projektowi. „Temps" wskazywał, że po wypędzeniu Turków z Konstantynopola obrona tego miasta przejdzie do tego z mocarstw sprzy-

mierzonych, które rozporządza największemi siłami na morzu, a więc do Anglji. 10 sierpnia 1920 r. Anglja, Francja i Włochy podpisały w Sèvres porozumienie o podziale Azji Mniejszej między sprzymierzeńców. Francja otrzymać miała nietylko Syrję, lecz i Cilicję, Włochy — wilajet Adalję, t. j. terytorjum, przylegające do morza Śródziemnego. Oprócz tego Włochy miały otrzymać koncesję na eksploatację węgla kamiennego w zagłębiu Heraklei, Anglja — mandat na Mezopotamję i Palestynę. Terytorja te miały stać się właściwie kolonjami tych państw. Miała być też stworzona niepodległa Armenja, posiadająca dostęp do morza. Turcja miała być pozbawioną wojska, mogła tylko utrzymywać żandarmerję, nie przewyższającą trzydziestu pięciu tysięcy ludzi. Żandarmerja miała być pozbawioną artylerji i saperów i znajdować się pod dowództwem oficerów państw koalicyjnych i neutralnych. Straż sułtana nie mogła przewyższać siedmiuset ludzi. Turcja nietylko byłaby okrojona terytorjalnie, lecz pozbawiona możności obrony i musiałaby stać się angielsko-francuską kolonją.

Gdy rząd sułtański pogodził się z losem, w Azji Mniejszej rozpoczął się ruch narodowy turecki, który podjął walkę o niepodległość i całość Turcji, zrzekając się tylko pewnych, nietureckich terytorjów. Nie wchodząc w przebieg tej sprawy, zaznaczamy tylko, że Włochy wkrótce wycofały się z akcji zbrojnej przeciwko Turcji i odwołały swe wojska okupacyjne. Włochy rozumiały, że pomimo otrzymanych koncesji terytorjalnych ich stanowisko na Morzu Śródziemnem w porównaniu z angielskiem i francuskiem osłabnie. Wielka Brytanja, dążąca zawsze do prowadzenia wojny obcemi siłami, zachęciła Grecję do wojny z Turcją. Grecja miała otrzymać Smyrnę. Wojska greckie, jak i wojska angielskie, zostały jednak pobite przez Kemala Paszę. Francja wycofała się z akcji zbrojnej i podczas konferencji londyńskiej w 1921 roku zarysował się rozdźwięk w sprawie tureckiej między Francją a Anglją.

Francja pierwsza zawiera porozumienie z rządem angorskim Kemala Paszy, zrzeka się Cilicji i daje Turcji znaczne ustępstwa na granicy syryjskiej. Gdy w sierpniu 1922 roku armja grecka zostaje rozbita, Lloyd George grozi Turcji wojną, jeżeli Turcy wejdą do pasma neutralnego i zawładną Konstantynopolem. Lecz wojna na wschodzie staje się niepopularną w Anglji i wobec tego, że państwa sprzymierzone, Francja i Włochy, oświadczają się przeciwko akcji zbrojnej w Turcji, rząd Wielkiej Brytanji zniewolony jest zgodzić się na zawarcie pokoju. Odbywa się konferencja w Lozannie, trwająca osiem miesięcy, a zakończona umową 24 lipca 1924 roku. Turcji zostaje zwrócony Konstantynopol i wschodnia Tracja; terytorjum jej, które według traktatu w Sèvres miało wynosić sześćset tysięcy kilometrów kw., zostaje zwiększone do dziewięciuset tysięcy. Turcja odzyskuje swą niepodległość, kapitulacja zostaje zniesioną.

Podczas konferencji lozańskiej delegacja Rosji Sowieckiej przebywała w Lozannie i popierała postulaty tureckie. Gdyby nie rząd bolszewicki, lecz carski lub kadecki stał na czele Rosji, Rosja wykorzystałaby akcję mocarstw, skierowaną przeciwko Turcji i zaatakowałaby Anatolję oraz okupowałaby jej wschodnie części. Turcja, pozbawiona pomocy Niemiec, musiałaby wówczas ulec i nastąpiłby jej rozbiór. Rzecz więc naturalna, że Kemal Pasza i rząd turecki, jakkolwiek nie jest skłonnym do bolszewizmu i komunizmu, odniósł się życzliwie do Rosji Sowieckiej.

Parlament angorski, ze względu na swą ordynację i swój skład, jest obcy ideologji komunistycznej.

W Wielkiem Zgromadzeniu Narodowem tureckiem w 1920 roku skład deputowanych był następujący: większość stanowili kupcy, mułłów było pięćdziesięciu, adwokatów piętnastu, oficerów piętnastu, przedstawicieli niższych warstw trzech. Od tego składu parlamentu w Angorze niewiele różniły się późniejsze parlamenty tureckie.

Komunistyczna partja w Turcji nie odgrywa wybitnej

roli i swą ideologją bardzo różni się od rosyjskiego komunizmu. W odezwie swej programowej wyłuszcza następujące zasady:

„Naród turecki z przyczyn historycznej natury jest przywiązany do religji i nie może w danej chwili przyjąć całkowitego programu komunistycznego. W obecnej chwili propaganda idei komunistycznej nietylko jest szkodliwa, lecz i zgubna dla kraju. Gdy żołnierz się dowie, że nie należy mieć ojczyzny, to nie pójdzie jej bronić; usłyszawszy, że nie powinno być nienawiści między narodami, nie pójdzie walczyć z Grekami; usłyszawszy o równości — przestanie słuchać swej zwierzchności. Oprócz tego, nasi partyjni działacze, nie znając dostatecznie państwowego organizmu Rosji Sowieckiej, nie będą w stanie stworzyć nic pozytywnego, a zniweczą tylko dawny fundament życia gospodarczego i przywiodą kraj do ruiny. Trzeba najpierw dobrze poznać Rosję Sowiecką, jej plany gospodarcze, porządek prawny i zlikwidować wszystkie wojenne fronty. Co się tyczy obecnej chwili, winniśmy przeciwdziałać wszystkim propagatorom, występującym według własnej inicjatywy, bez wiedzy i zgody naszych organów kierowniczych. Wprowadzić bolszewizm mogą tylko sami Turcy, przyczem bolszewizm będzie wprowadzony do kraju zgóry“.

W innej odezwie czytamy, że „turecka partja komunistyczna z pomocą Allaha rozwija następujące zasady:

„Odrzucamy mniemanie, według którego dla wprowadzenia komunizmu do społeczeństw ludzkich należy uciec się do krwawej rewolucji, której naturalnymi towarzyszami są nadużycia i krańcowości. Dla urzeczywistnienia wysokiego ideału zabezpieczenia szczęścia i spokoju całej ludzkości nie można uciekać się do środków, znajdujących się w sprzeczności z wielkimi celami... Komunizm jest przedewszystkiem kolektywizmem ekonomicznym, lecz ci, którzy rozumieją pod komunizmem zniweczenie własności, gwałtowne wywłaszczenie i podział cudze-

go majątku, zniweczenie bogatych i zamożnych, nie są właściwie komunistami, lecz opierają się na egoistycznym interesie ludzkim i wyzyskują większość narodu pod różnymi chytrymi pozorami".

Gdy rosyjski komunizm zwalcza religię, turecki usiłuje dowodzić, że idee komunizmu są najzupełniej zgodne z nauką Mahometa. Wybitny przedstawiciel partji komunistycznej, Mahmud Essad, pisał w październiku 1920 r.:

„Nasz kraj nieszczęśliwy, o którego pierś uderzało tyle klęsk i niepowodzeń, stoi oko w oko wobec strasznej zawieruchy, która idzie z północy jako bolszewizm. Winniśmy zbadać to zjawisko z ekonomicznej i społecznej strony. Lecz z jakiego punktu widzenia winniśmy podchodzić do tej doktryny? Według naszego przekonania, z punktu widzenia interesów naszego kraju i naszego narodowego ideału. Wbrew opinji wielu wypowiadam się kategorycznie przeciwko przyjęciu rosyjskiej formy komunizmu, t. j. rosyjskiego narodowego komunizmu, ściśle — bolszewizmu. Prawda, że należy przystosować się do warunków współczesnej cywilizacji. Jest to życiowa konieczność. Wobec tego możemy przyjąć raczej lewicowy kierunek socjalizmu, niż komunizm. Lecz nie możemy przyjąć formy tych kierunków, które ten lub inny naród wypracował dla siebie w związku z otaczającymi warunkami. Turcja — to nie Rosja, a Turcy — to nie Rosjanie.

„Niema drugiego narodu, którzyby ucierpiał bardziej i doświadczał większych klęsk i nieszczęść, wskutek ślepego naśladownictwa, jak Turcy.

„Każdy naród, chcąc pochłonąć drugi, narzuca mu swoje instytucje i ogólny schemat swej kultury. Ta operacja pochłonięcia, zależnie od siły i od odporności objektu pochłanianego, ma powodzenie lub niepowodzenie; n. p. kultura arabska, uzależniając od siebie różne plemiona i rasy północnej Afryki i Syrji, nie zdołała pochłonąć tureckiego narodu, posiadającego wysoką kulturę, sławnego historją i niezależnym duchem.

„Jak Rosjanie zniewoleni byli przeobrazić zasady podstawowe nauki Karola Marxa, nawet te z nich, które noszą ogólny charakter, tak my nie możemy przesadzić na naszą glebę bolszewizmu, wytworzonego w innych warunkach, zgodnych z potrzebami Rosji i jej przemysłu. Z mego punktu widzenia turecki komunizm winien być narzędziem dla osiągnięcia szczęścia i potęgi narodu tureckiego.

„Narodowy kolektywizm — to droga, wiodąca do zjednoczenia narodu tureckiego.

„Marx, rozwijając swą filozofję, miał na widoku cały świat, lecz nie odrzucał istnienia nacjonalizmu i nie mógł go odrzucić . . .“

Siłą motorową współczesnej Turcji jest nacjonalizm. W imię nacjonalizmu w prowincjach pogranicznych usunęli Turcy mniejszości narodowe, obawiając się, że one mogą wywołać odpadnięcie kresów. W imię nacjonalizmu zaprowadzili wymianę ludności z Grecją. Wymiana ta jest pod względem gospodarczym znacznie cięższa dla Turcji, niż dla Grecji, gdyż Grecja uzyskała na rynku londyńskim pożyczkę.

Prowadząc politykę nacjonalistyczną i dążąc pomimo to do swego zeuropeizowania, Turcja zrzekła się wpływów na świat mahometański przez zniesienie kalifatu. Turcja jednak promieniowała i może promieniować na mahometan kaukazkich i być podstawą wyzwolenia się Azerbejdżanu o ludności tureckiej, a przez to ułatwić emancypację Gruzji, sąsiadującej z Azerbejdżanem. Wobec tego, że nafta stała się dziś ważnym czynnikiem tak w pokoju, jak i w wojnie, odciągnięcie od Rosji Kaukazu byłoby poderwaniem potęgi rosyjskiej. Z tego względu stosunek Turcji do Rosji posiada olbrzymie znaczenie. Turcja, posiadająca 14 miljonów mieszkańców, mająca tradycje bitności, może odgrywać znaczną rolę jako czynnik międzynarodowy.

Kapitał obcy przenika do Turcji i jest czynnikiem rozwoju eksploatacji jej bogactw naturalnych. Ze względu jednak na słabe zaludnienie Turcji i na nieznaczną ilość turec-

kiego kapitału, Turcy obawiają się, żeby ich kraj nie przeobraził się w kolonję przemysłową państw Europy. Stąd gotowi byli udzielić znacznej koncesji Polsce. Koncesje jednak, przez nas w Turcji otrzymane, jak skład maszyn i narzędzi rolniczych na wszystkich węzłowych stacjach kolei tureckich, sprzedaż alkoholu i t. d., nie dały praktycznych wyników. Obawiając się nadmiernego wpływu obcych przedsiębiorstw, Turcja usiłuje wytwarzać przedsiębiorstwa państwowe. Pewna skłonność Turcji do państwowego kapitalizmu przypomina politykę gospodarczą sowiecką, lecz ilościowo bardzo się różni, a przedewszystkiem nie posiada ideologji komunistycznej sowieckiej. Widzieliśmy bowiem, że nawet komuniści tureccy bardzo się różnią od komunistów sowieckich pod względem swej ideologji.

Rosja sowiecka w 1921 roku zawarła traktat przyjaźni z Turcją. Miało to znaczenie wielkie, gdyż Turcja pozostawała jeszcze w wojnie z koalicją. Traktat przyjaźni został wznowiony w 1925 i 1931 r. Jednak obecnie zbliżenie turecko - sowieckie nie posiada już żadnych podstaw realnych. Tradycyjna zaś ekspansja Rosji do Azji musi w przyszłości wywołać konflikt rosyjsko - turecki.

Ze względu na Kaukaz oraz na ekspansję Rosji do Azji i walkę z Anglją przez emancypację narodów azjatyckich, stosunki rosyjsko-perskie posiadają poważne znaczenie międzynarodowe.

Ze względu na swój obszar 1,6 miljona km^2, przewyższający pięciokrotnie obszar Polski, ze względu na słabe zaludnienie (kilku mieszkańców na km^2) i znaczną ilość bogactw naturalnych, Persja sama przez się była objektem pożądań Rosji. „Część ogromnego kraju szach mi oddał dumny, potem Europę, jak jabłko, przetnę nożem zatrutym“ — wstawia w usta Mikołaja I Słowacki w „Kordjanie“. Miał on na myśli traktat w Turkmanczaj w 1828 r., który ustanowił nową granicę rosyjsko-perską. Słowacki uchwycił wiernie, że zdobycze Rosji w Azji dają jej siły na akcję, skierowaną przeciw Europie. Według traktatu z 1828

roku morze Kaspijskie stało się morzem rosyjskiem, gdyż Rosja uzyskała wyłączne prawo utrzymywania na niem statków wojennych. W 1840 roku opanowała wysepki perskie na Morzu Kaspijskiem i na największej z nich, Aszur-Ada, stworzyła bazę morską dla swych statków wojennych. Wołga, główna arterja wodna rosyjska, wpadająca do Morza Kaspijskiego, stanowi podstawę geograficzną dla ekspansji rosyjskiej w Persji. Koleje, przecinające Kaukaz, łączące Morze Kaspijskie z Czarnem, przyczyniały się do rozwoju stosunków handlowych z Persją.

Rosja, zawsze chciwa ziemi i pożądająca morza, pragnęła opanować Persję. Dałoby to jej, poza zdobyczami terytorjalnemi, wyjście na ocean i mocną pozycję wobec Indji. Persja bowiem na południu graniczy z Indjami i znaczną część jej brzegów stanowi zatoka Perska i ocean Indyjski. Kolej Hamburg — Berlin — Wiedeń — Konstantynopol dochodzi do dawnej stolicy perskiej Ispahanu. Kolej ta, to objaw ekspansji Niemiec, skierowanej ku bliższemu wschodowi. Rosja uzyskała od Niemiec zobowiązanie w roku 1911 niebudowania kolei w północnej Persji, która stanowiła wówczas bezsporny teren wpływów rosyjskich.

Wielka Brytanja, ze względu na bezpieczeństwo Indji, nie chce dopuszczać do opanowania przez Rosję przyległych do Indji krajów. Stąd podtrzymywała Persję; lecz po wojnie japońskiej i konstytucji perskiej z 1906 r. poszła na kompromis z Rosją i zawarła traktat z nią w 1907 r., który podzielił Persję na dwie sfery: północną, rosyjską — 790 tys. km², oraz południową, angielską — 350 tys km², a poza tem zagwarantował całość i niepodzielność Persji.

Ruch konstytucyjny w Persji w 1906 r. formami swej walki przypominał ruch konstytucyjny rosyjski z r. 1905. Konstytucja została uzyskana przez strajki. Ruch konstytucyjny perski miał charakter specyficzny tylko pod tym względem, że był skierowany przeciwko szachowi z powodu koncesji, udzielonych Rosji. Anglja i Rosja popierały walkę szacha z Medżelisem (parlamentem perskim) i to

przyczyniło się w znacznej mierze do porozumienia angielsko - rosyjskiego.

W latach, poprzedzających wojnę światową, Rosja zużywała dużo energji dla opanowania Persji; udzielała szachowi i rządowi perskiemu pożyczek, uzyskiwała koncesje drogowe, kolejowe i telegraficzne, opanowała cały rynek północnej Persji. Anglja natomiast w południowei Persji rozbudowała sieć drogową, utrzymywała urzędy pocztowe i telegraficzne, powołała do życia Bank of Persia, stworzyła Anglo-Persian Oil Company, zorganizowała żandarmerję pod komendą oficerów angielskich.

Armja jest podstawowym organem państwowym; posiadanie siły zbrojnej w kraju obcym jest właściwie jego okupacją i uzależnia od siebie urzędy cywilne w kraju, chociażby były zachowane dawne urzędy państwowe. Uzyskanie kierowniczych stanowisk w armji daje wpływy polityczne. Nie chcąc wzmocnienia wpływów politycznych państw sąsiednich, szach perski Nasr-ed-Din usiłował utworzyć armję perską w ostatniej ćwierci zeszłego wieku, opierając się na instruktorach austrjackich. W 1875 r. zaangażował oficerów z armji austrjackiej dla założenia pierwszej szkoły wojskowej perskiej i zoragnizował 7 pułków piechoty i 2 artylerji przy pomocy instruktorów austrjackich. Były to właściwie kadry, z których w przyszłości miała powstać armja perska, podstawa niezależności. Nie chcąc dopuścić do emancypacji Persji, Rosja narzuciła jej w 1883 r. powołanie do życia oddziałów wojskowych perskich, pozostających pod komendą oficerów rosyjskich. Oficerowie pobierali pensję od rządu rosyjskiego i otrzymywali polecenia od poselstwa rosyjskiego w Teheranie. Wytworzono brygadę kozaków, która stała się orężem Rosji w Persji. Szach w 1904 r., korzystając z wojny rosyjsko-japońskiej, usiłował emancypować armję od wpływów rosyjskich i powierzył organizację jej instruktorom austrjackim. Brak środków finansowych i intrygi polityczne nie dały jednak możności rozwinięcia armji perskiej na nowych podsta-

wach. W 1906 r. Persja uzyskała od Anglji pożyczkę z warunkiem stworzenia żandarmerji, którąby zapewniała bezpieczeństwo na drogach perskich. W 1910 r. zaangażowano oficerów szwedzkich dla organizacji żandarmerji. Wytworzono 10 pułków żandarmerji z oddziałami kawalerji, oraz oddziałami, uzbrojonymi w karabiny maszynowe i działa. Pułki żandarmerji rozlokowane były w Teheranie (sztab ze szkołą oficerską i podoficerską w Szyrasie, Kermanie, Dzidźwinie i Ispahanie). Żandarmerja strzegła przedewszystkiem dróg państwowych na południe od Teheranu oraz dróg, położonych w sferze zatoki Perskiej.

Na północy Persji pozostała kozacka brygada, o której wspominaliśmy powyżej, utrzymywana z dochodów celnych z północnej Persji. Dochody te pobierała Rosja na pokrycie procentów swych długów i na utrzymywanie brygady kozackiej. W okresie rewolucji perskiej naczelnikiem kozackiej brygady był pułk. gen. sztabu Lachow. W okresie kontrrewolucji perskiej pułk. Lachow i jego brygada kozacka wysunęła się na czoło wypadków. 22-go czerwca 1908 r. został mianowany pułk. Lachow generał-gubernatorem Teheranu, w którym wprowadzono stan oblężenia. 23-go czerwca 1908 r. kozacka brygada atakowała Medżelis. Zwycięstwo Lachowa nad parlamentem perskim wywołało zniesienie konstytucji.

Podczas wojny światowej Persja była zalana wojskami rosyjskiemi oraz angielskiemi. Żandarmerja perska, kierowana przez oficerów szwedzkich, sympatyzujących z Niemcami, przeciwstawiała się wojskom rosyjskim i angielskim i w walkach została rozbita. Z resztek jej powstał nowy korpus żandarmów pod komendą oficerów perskich. W południowej Persji z przybywających tam wojsk angielskich wzięto kadry dla organizacji żandarmerji, którą uzupełniano miejscową ludnością. W 1922 r., z chwilą opuszczenia Persji przez wojska angielskie, żandarmerja ta została zlikwidowana. W 1924 r. została wydana ustawa rekrutacyjna, mająca na celu stworzenie armji perskiej.

Tworzenie tej armji napotyka olbrzymie przeszkody ze względów finansowej natury, oporu duchowieństwa i słabo rozwiniętej linji komunikacyjnej. Armja perska obecna liczy 40 tysięcy oficerów i żołnierzy, żandarmerja około 4 tysiące ludzi. Jest to siła zbrojna nieznaczna na kraj, liczący przeszło 9 miljonów mieszkańców.

W Persji, jako w kraju o słabej konstrukcji społecznej, o znacznej różnicy pod względem kultury i plemiennego składu ludności, istnieją obok wielkich miast, mających powyżej 50 tys. mieszkańców — jak Teheran 300 tys., Tabrys 240 tys., Meszchet 150 tys., Ispahan 121 tys., Reszt 65 tys., Szyras, Zendżyn i Sabzewar po 60 tys., Dizful 55 tys. — i ludności przemysłowej i rolniczej, także plemiona koczujące. Persja, posiadająca słabą spójność terytorjalną wskutek łańcuchów gór i obszernych pustyń bezwodnych, może mieć tylko rząd, opierający się na armji. Armja jest źródłem władzy. Dowódca armji perskiej Reza-Han stał się dyktatorem Persji i usunął szacha. Popularność zdobył w armji przez usunięcie angielskich instruktorów wojskowych. Emancypacja Persji od przewagi cudzoziemców dała mu popularność. Reza-Han zmusił szacha do opuszczenia Persji. Dla walki swej z Anglją wszedł w stosunki przyjazne z Rosją Sowiecką, która zaraz po rewolucji październikowej wycofała swe wojska z Persji. Mając zabezpieczoną granicę sowiecką, Reza-Han zwalczył wszystkie separatystyczne ruchy na północy i rozbroił koczujące plemiona.

W lutym 1924 r. Reza-Han zwołał piąty Medżelis, który przyjął wszystkie jego projekty prawodawcze, skierowane ku osłabieniu feodałów, podniesieniu burżuazji perskiej i uniezależnieniu Persji od cudzoziemców. 31-go marca 1924 r. została ogłoszona deklaracja premjera Reza-Hana, polecająca narodowi rozstrzygnięcie sprawy wprowadzenia republiki i wzmocnienia wszystkich wysiłków dla usunięcia wszelkich przeszkód na drodze reform i postępu państwa oraz wzmocnienia podstaw wiary, niezależności

państwa i narodowej władzy. Rozpoczęły się zamieszki w Persji, swymi objawami przypominające rewolucję rosyjską. Głównym objawem jej były ruchy chłopskie, skierowane przeciwko właścicielom. Ustroju monarchicznego, t. j. zachowania władzy szacha, bronili jednak chanowie różnych plemion perskich, znajdując podtrzymanie w Anglji. Sprawa republiki została zdjęta z porządku dziennego.

Od 1918 r. Rosja Sowiecka usiłuje pozyskać sympatję Persji i zdobyć tam wpływy. Nie udało jej się jednak stworzyć tam stronnictwa komunistycznego.

Agenci sowieccy mogli tylko wyzyskać agrarne stosunki Persji, skierować drobnych dzierżawców przeciwko wielkim właścicielom ziemskim, posiadającym około 80% ziemi. Typ małego gospodarstwa jest w Persji mało rozpowszechniony i spotyka się tylko w pobliżu miast i miasteczek. W każdym wielkim majątku mieszkają potomkowie osiedlonych z dawnych czasów rodzin, zobowiązanych do uprawy ziemi. Dla obrony przeciwko napadom bandytów i zwierząt osiedla otoczone były wysokim murem. Wszystko w wiosce: chaty, woda, drzewo i t. d., należy do właściciela ziemi. Mieszkańcy tych wiosek nie posiadają żadnego majątku, niekiedy tylko ta lub owa rodzina posiada parę wołów. Właściciel majątku zobowiązany jest każdemu dać pracę na roli i nie ma prawa nikogo, posiadającego prawa przynależności, usunąć z wioski. Zbiory dzielone są zwykle na pięć części, odpowiadające następującym czynnikom: ziemia, woda, nasiona, robocizna i bydło robocze. Robotnicy otrzymują 1/5 część zbiorów, o ile tylko dają wyłącznie pracę. Są to stosunki, przypominające średniowiecze, oparte na gospodarce naturalnej. Czynnikiem, rozkładającym owe stosunki, jest kapitalizm, powstający z handlu i kapitału obcego, idącego do Persji dla wyzyskania jej bogactw naturalnych, wśród których nafta odgrywa wybitną rolę.

Z ideologją proletarjacką, z doktrynami marxizmu, Rosja Sowiecka nie może nic zrobić w Persji. Lecz dro-

gowskaz jej polityki względem tego typu państw azjatyckich został sformułowany przez Lenina na drugim komunistycznym kongresie: „Nie należy ograniczać się do proklamowania zbliżenia się warstw pracujących różnych narodów, lecz niezbędną jest także polityka, ustanawiająca ścisły związek wszystkich narodowych kolonjalnych ruchów wyzwoleńczych z ZSSR, oraz formę tego związku, zależnie od stopnia ruchu proletarjackiego każdego danego kraju lub stopnia wyzwoleńczego ruchu burżuazji w krajach zacofanych lub wśród narodów zacofanych".

Typowym przykładem wpływu związku sowieckiego na pewną część ludności zacofanego kraju, a następnie jego wcielenie, jest Buchara. Traktat rosyjsko-bucharski ustanowił: 1) Bucharska Republika Sowiecka zobowiązuje się wszelkimi środkami przeszkadzać przenikaniu do swego kraju drapieżnego kapitału obcej burżuazji; 2) Związek Sowieckiej Republiki ze swej strony zobowiązuje się współdziałać w Bucharze w wytworzeniu i rozwoju jej przemysłu i innych przedsiębiorstw i w dostarczeniu niezbędnych materjałów i narzędzi produkcji.

Rząd Sowiecki usiłuje nie dopuścić do tych krajów kapitałów europejskich i amerykańskich, które potęgowałyby ich rozwój gospodarczy, lecz chce je opanować przez kapitał Rosji Sowieckiej.

Stosunek Sowieckiej Rosji do Buchary jest też prototypem, do którego dążą Sowiety w stosunku do innych krajów azjatyckich.

Rosja Sowiecka realizowała w mniejszym lub większym stopniu swe cele, zależnie od trudności, jakie napotykała: występowała wszędzie na początku w charakterze przyjaciela, emancypującego państwo od szkodliwych dla niego zamierzeń państw europejskich. Usiłowała zawsze oprzeć się na żywiołach radykalnych, korzystając zarówno z radykalizmu narodowego, jak i społecznego.

W Bucharze oparła się na partji Młodobucharskiej, skierowała ją do wystąpień antymonarchicznych i udzieli-

ła, przy pomocy taszkieńskiego Sowdepu, poparcia zbrojnego Młodobucharczykom. Na razie jednak zwyciężył Emir, Młodobucharska Partja wyemigrowała do Taszkientu i przy jej współpracy 14 września 1920 roku nastąpił przewrót bolszewicki w Taszkiencie.

W Persji rząd sowiecki, jak widzieliśmy, popierał rewolucję o charakterze republikańskim, skierowana przeciwko szachowi i ruch nacjonalistyczny, skierowany przeciwko Anglji. Lecz dzięki białym armjom na południu Rosji, a następnie, dzięki powstaniu republiki gruzińskiej i azerbeidżańskiej, Rosja Sowiecka była odsunięta od lądowej granicy perskiej i tylko po opanowaniu tych republik w maju 1921 r. uzyskała lądową granicę z Persją i znaczniejszą możność oddziaływania na to państwo. Wpływy angielskie w Persji były tam przeciwwagą robotom sowieckim, partje bowiem antysowieckie mogły znaleźć poparcie materjalne ze strony Anglji. Stąd działalność Sowietów w Persji była rozłożona na etapy.

22 listopada 1917 roku rząd sowiecki wydał odezwę „Do wszystkich pracujących muzułmanów Rosji i Wschodu". W tej odezwie rząd sowiecki wspominał o Persji: „Ogłaszamy, że umowa o podziale Persji jest zerwana i zniweczona. Jak tylko skończą się wojenne działania, wojska będą wyprowadzone z Persji i Persom będzie zabezpieczone prawo swobodnego rozporządzania swem wojskiem".

2 grudnia 1917 r., po podpisaniu umowy o pokoju w Brześciu, na mocy 12 art. traktatu pokojowego, dowództwa naczelne wojska tureckiego i rosyjskiego wstępują w pertraktacje z rządem perskim o wycofanie swych wojsk.

23 grudnia ówczesny komisarz ludowy do spraw zagranicznych, Trocki, ogłosił w „Izwiestjach W. C. I. K." (Wiadomościach Wszechrosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego) program wyprowadzenia wojsk z Persji. Rząd sowiecki wydał rozporządzenie swemu dowództwu wojskowemu wyprowadzenia tych wojsk w najbliższym

czasie i zaproponował Turcji skoordynowanie ewakuacji wojsk tureckich z ewakuacją wojsk rosyjskich.

Wycofanie wojsk rosyjskich z Persji było nietylko gestem, lecz i koniecznością skoncentrowania sił sowieckich, zagrożonych wojną z białemi armjami i mających być użytemi do opanowania Polski.

Anglja wykorzystała ewakuację wojsk rosyjskich i swemi wojskami zajęła całą Persję; stała się w ten sposób spadkobierczynią Rosji w Persji północnej. Wojska angielskie sięgały pogranicznej prowincji Gelan, pewien czas okupowały nawet Baku i dokonywały operacji wojennych na Krasnowodsk po linji kolejowej zakaspijskiej, a w 1918 roku powołały do życia zakaspijski rząd w Ashabadzie.

Zająwszy Persję, Zakaukazję i kraje zakaspijskie, Anglicy posiadali kontakt z armją Denikina. Błędem ich politycznym było stawianie na Denikina, t. j. na odtworzenie „jedynej, niepodzielnej“ Rosji, zamiast poparcia odrywających się od Rosji republik kaukazkich. Ich istnienie paraliżowałoby wpływy rosyjskie w Persji, a przez to zamykałoby jedną z ważnych dróg wypadowych na Indje.

Anglja chciała wykorzystać sytuację dla uzależnienia od siebie Persji i 9 sierpnia 1919 r. została podpisana umowa angielsko-perska przez anglofilski gabinet Wosug-ad Dowle. Umowa ta deklaruje „niezależność i całość Persji“. Obowiązuje rząd perski do zaangażowania angielskich doradców dla przeprowadzenia wewnętrznych reform w Persji, przewiduje organizację armji perskiej przy pomocy angielskich instruktorów wojennych. Daje prawo Anglji na otrzymywanie koncesji kolejowych i innych dróg w Persji; Anglja obowiązała się dostarczyć Persji pożyczki, gwarantowanej dochodami celnymi oraz innymi dochodami państwowymi. Ten ostatni punkt uzależniał politykę handlową Persji od Wielkiej Brytanji. Umowa napotkała opozycję w Persji i nie została ratyfikowaną przez Medżelis. Agitacja Rosji Sowieckiej odegrała tutaj rolę. 26 czerwca 1919 roku poseł rosyjski, Karahan, przedłożył notę rządo-

wi perskiemu, wyrażającą zasady władzy sowieckiei w stosunku do Persji dla przeciwdziałania umowie angielskiej. W nocie tej było zaznaczone, że Rosja ogłasza anulowanie długów Persji na mocy zobowiązań, wydanych rządowi carskiemu, oraz wszystkich koncesji, jakie otrzymała w Persji Rosja carska. Wraca narodowi perskiemu Bank Dyskontowo-Pożyczkowy w Persji z całem jego mieniem oraz mienie innych rosyjskich instytucji w Persji. Rosja znosi jurysdykcję konsularną i rosyjscy obywatele podlegać mają prawom i sądom perskim na równi z miejscowymi obywatelami. Granice Rosji Sowieckiej i Persji mają być ustanowione na mocy swobodnej woli ludności mieiscowości nadgranicznych. Morze Kaspijskie uznaje się wolnem dla okrętów pod perską banderą. Rosja zrzeka się udziału w organizacji siły zbrojnej w Persji.

Zwiększenie wpływów politycznych Sowietów oraz zmniejszenie wpływów Anglji, zmuszając ją do rezygnacji ze swych postulatów, zawartych w umowie 1919 r., nastąpiło, gdy położenie militarne Sowietów na Kaukazie polepszyło się. Zagarnięcie Baku zmusiło flotę Denikina do skrycia się w perskim porcie Enzeli, zajętym przez Anglików. Dowódca sowieckiej marynarki na Morzu Kaspijskiem, Raskolnikow, zajął 18 maja 1920 r. Enzeli, zmuszając angielskie wojska do odstąpienia. Zjawienie się sowieckich wojsk w Enzeli wywołało rewolucyjny ruch w perskiej prowincji Gelan i wytworzenie się wreszcie 4 czerwca północno-perskiego, antyangielskiego rządu rewolucyjnego. Wojska angielskie zmuszone były porzucić północne granice Persji. Następnie, wobec rozwoju ruchu rewolucyjnego w Persji przy pomocy sowieckich instruktorów, wojska angielskie musiały ewakuować Reszt i skierować się na Bagdad. Wojna z Turcją nie była zakończona i zachodziła obawa, że wojska angielskie mogą być wzięte we dwa ognie. Pomyślna operacja w Persji i na Kaukazie wymaga posiadania Turcji po swojej stronie, nie zaś przeciw sobie. Przez zbliżenie się do Turcji, w owe czasy pozosta-

jącej jeszcze w wojnie z Koalicją, Sowiety mogły nietylko opanować Kaukaz, lecz i zdobyć dominującą pozycję w Persji, niwecząc koncesje polityczne i gospodarcze, przyznane Anglji w 1919 r.

Persja pragnęła wyemancypować się nietylko od Anglji, ale i od Rosji. W marcu 1921 r. rząd Zia-et-Dina żądał wyprowadzenia wojsk sowieckich z pogranicza rosyjskiego. Gdy rząd sowiecki posłał do Persji swego przedstawiciela, towarzysza Rotsztejna, rząd perski zatrzymał go i depeszą 25 marca 1921 roku postawił jako warunek wypuszczenia go ewakuację wojsk sowieckich z pogranicza. Natomiast rząd sowiecki warunkował ewakuację swych wojsk wycofaniem wojsk angielskich z Persji. Rząd sowiecki powoływał się na par. 6 umowy z 26 lutego 1921 r., który głosił: „Obie wysokie strony są zgodne z tem, że w razie, jeżeli ze strony trzeciego państwa nastąpią próby orężnej interwencji na terytorjum Persji lub próby użycia tego terytorjum, jako podstawy dla wojennych wystąpień przeciwko Rosji, jeżeli przytem będą zagrożone granice Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Sowieckiej Republiki lub sąsiednich z nią państw i jeżeli rząd perski, po uprzedniem zawiadomieniu rosyjskiego sowieckiego rządu, nie będzie miał siły do usunięcia tego niebezpieczeństwa, rosyjski sowiecki rząd będzie miał prawo wprowadzenia swoich wojsk na terytorjum Persji, aby w interesach samoobrony jąć się niezbędnych środków. Po usunięciu danego niebezpieczeństwa, rząd rosyjski niezwłocznie wyprowadzi swe wojska z granic Persji“. Czy w danym wypadku zachodziły okoliczności, przewidziane powyższym artykułem, było to kwestją sporną. Spór jednak rozstrzygnięto zgodnie z żądaniem Sowietów i jeszcze przed ewakuacją wojsk rosyjskich, 25 kwietnia 1921 r., Rotsztejn przybył do Teheranu.

15 grudnia 1921 r. traktat, zawarty 26 lutego tegoż roku, został ratyfikowany w Teheranie. W traktacie tym Sowiety powtarzają treść wyżej wspomnianej deklaracji

z 1919 r. oraz zobowiązują się do natychmiastowego rozpoczęcia rokowań z Persją o konwencję handlową, mającą uregulować wzajemne stosunki handlowe oraz wysokość opłat celnych, które urzędy perskie mają pobierać od towarów sowieckich. Delegacja perska, która udała się w 1921 r. do Moskwy, wróciła nie zawarłszy konwencji.

W 1920 r. rząd perski wprowadził w życie nową taryfę celną, zwiększającą stawki celne w porównaniu z dotychczasową taryfą z 1903 r. W tymże jednak roku Anglja zawarła z Persją konwencję celną, według której Persja zgodziła się na stosowanie do towarów angielskich stawek celnych taryfy 1903 r. Przybyły do Teheranu przedstawiciel sowiecki, Rotsztejn, założył protest przeciwko stosowaniu stawek z 1920 r. do towarów rosyjskich, powołując się na to, że konwencja handlowa, o której jest mowa w art. 19 traktatu z 1921 r., jeszcze nie została zawarta. Sowiety domagały się opłat celnych według taryfy z 1903 r.

Pod presją Sowietów na początku 1922 r. Persja zgodziła się na prowizoryczne stosowanie do towarów rosyjskich taryfy z 1903 r. Prowizorjum to miało trwać zaledwie 4 miesiące, lecz było przedłużane kilkakrotnie. Do 1928 r. Persja stosowała do towarów rosyjskich taryfę z 1903 r., do wszystkich innych — taryfę z 1920 r.

3 maja 1928 r. doszła do skutku persko-sowiecka konwencja, mocą której w Persji działa autonomiczna taryfa celna.

Przed wojną na rynku perskim górowała Rosja. W 1909—1910 r. wywóz z Rosji do Persji wynosił 227 miljonów kran, wywóz Anglji zaś 93 miljony kran. Import zaś Persji do Rosji wynosił 263 miljony kran, do Anglji — 13 miljonów kran. Pozycja więc Rosji na rynku perskim była wielokrotnie znaczniejszą od angielskiej. Obecnie stosunki się zmieniły. W 1926—1927 r. wywóz do Wielkiej Brytanji wynosił 554,6 miljona kran, do Rosji 165 miljonów kran. Import z Wielkiej Brytanji wynosił 385 mil-

jonów kran, z Rosji 184,4 miljona kran. Inne państwa w handlu z Persją nie odgrywają znaczniejszej roli. Tylko eksport do Stanów Zjednoczonych, ze względu na naftę, chwieje się około 70 miljonów kran. Niemcy w eksporcie Persji zajmują nieznaczną pozycję, natomiast import ich do Persji dochodzi do 40 miljonów kran i lotnictwo w Persji jest lotnictwem niemieckiej firmy Junker.

Persja jest otoczona krajami o analogicznej wytwórczości, jak Turcja lub Afganistan. Wyjście na rynek światowy może mieć przez Ocean Indyjski, zatokę Perską oraz kolej bagdadzką. Tranzyt do Persji przez Sowiety, pomimo wszelkich traktatów i zobowiązań sowieckich na dostarczanie tranzytu, napotyka olbrzymie trudności.

Rosja przedwojenna miała mocniejszą pozycję w Persji, niż Rosja Sowiecka. Na terenie Persji nie osiągnęła ona swych celów, nie zadała ciosu gospodarczego Wielkiej Brytanji.

Persja dźwiga się gospodarczo wolno, lecz konsoliduje się, a czynnikiem jej konsolidacji jest rozwój dróg komunikacyjnych.

Ze względu na geograficzne położenie Afganistanu, zdobycie wpływów w tem państwie posiada dla Rosji znaczenie. Afganistan ma formę, zbliżoną do trójkątu. Granicę z Persją stanowi podstawa tego trójkątu. Krótszy bok stanowi granicę z ZSSR, dłuższy z Indjami i Beludżystanem, opanowanym przez Anglję dla zabezpieczenia jej panowania w Indjach.

Rosja Sowiecka uznała w 1919 r. niepodległość Afganistanu. W 1921 r. Rosja zawarła traktat handlowy z Afganistanem, ustanowiła 5 konsulatów w tem państwie. Nie ze względów handlowych, lecz politycznych, posiada tam bardzo liczną sieć konsulatów, mianowicie: w Heracie, Menmenie, Cire, Szyryfie, Kandagare i Gaznie. Rosja przyznała Afganistanowi swobodny tranzyt dla towarów, idących z obcych państw. W traktacie wspomina się o samookreśleniu narodów Azji i mówi się o zgodzie na nie-

zależność Buchary i Chiwy, bez względu, jakie formy te państwa przyjąćby chciały; było to pozyskanie zgody Afganistanu na sowietyzację Chiwy.

Rosja zdobywała wpływy w Afganistanie przy Amanulli Chanie. Wobec tego Wielka Brytanja poparła materjalnie rewolucję przeciwko temu panującemu i usunęła go. Wielka Brytanja zawarła traktat z Afganistanem w listopadzie 1921 r., uzupełniony traktatem 5 czerwca 1923 r. W maju 1928 r. rząd Wielkiej Brytanji zawiadomił rząd afganistański, że znoszą się cła indyjskie na towary Wielkiej Brytanji, idące przez Indje.

W Afganistanie stale krzyżują się wpływy rosyjskie z angielskimi. Te ostatnie obecnie przeważają. Rosji Sowieckiej, pomimo wysiłku, nie udało się bliższy wschód wprowadzić w sferę jej wpływów.

Polityka Rosji Sowieckiej względem Turcji była wywołana defensywą Sowietów wobec koalicji. Polityka wobec Persji i Afganistanu nosiła już nieco inny charakter; była już ofensywą sowiecką w stosunku do Wielkiej Brytanji, miała, między innemi, zdobyć pozycję na bliższym wschodzie dla szachowania posiadłości angielskich w Indjach.

Polityka sowiecka na dalekim wschodzie rozpoczęła się od defensywy wobec Japonji, przyczem Rosja znalazła poparcie Stanów Zjednoczonych, które obawiały się wzmocnienia Japonji przez uzyskanie surowców rosyjskiego dalekiego wschodu. Japonja ma deficyt w węglu, jej produkcja węglowa, 30 miljonów ton rocznie, nie wystarcza na potrzeby jej rozwiniętego przemysłu i jej znacznej żeglugi. Japonja pod względem surowca żelaznego w 70% zależną jest od rynków zagranicznych.

Bogactwa węglowe posiada rosyjski daleki wschód. Na Sahalinie sowieckim na setki miljonów ton obliczają zapasy węgla kamiennego. Węgiel zagłębia Dujskiego zbliżony jest do węgla Kardiffu. Pokłady węgla kamiennego znajdują się na Kamczatce w okolicach Ochocka. Kraina

Zabajkalska posiada znaczne zapasy rudy żelaznej. W obwodzie pomorskim, w pobliżu zatoki św. Olgi i portu Włodzimierza, znajdują się znaczne złoża żelaziaka magnetycznego; pokłady żelaziaka spotykają się także w pobliżu miasta Nikołajewska na Amurze. Rosyjski daleki wschód posiada też źródła naftowe.

Japonja, o ile zawładnęłaby temi bogactwami naturalnemi, słabo eksploatowanemi przez Rosję, miałaby mocne podłoże surowcowe dla swego rozwoju gospodarczego i swej potęgi morskiej. W okresie interwencji usiłowała ona stworzyć państwo na dalekim wschodzie, któreby zachowało ustrój kapitalistyczny i było uniezależnione od Rosji. Plany Japonji co do dalekiego rosyjskiego wschodu nie zostały zrealizowane. W 1922 roku musiała Japonja pod parciem Stanów Zjednoczonych ustąpić z Władywostoku i południowego Sahalinu.

50% rudy żelaznej, przywożonej do Japonji, pochodzi z Chin. Przemysł hutniczy żelazny północnych Chin został opanowany przez kartel japoński. Japonja dąży do politycznego opanowania Mandżurji oraz prowincji Szan-Si, obfitującej w węgiel i żelazo. Stany Zjednoczone przeciwdziałają zarówno ekspansji japońskiej w Chinach, jak i na dalekim rosyjskim wschodzie. Stany Zjednoczone w stosunku do wschodniej Azji trzymają się polityki, analogicznej do polityki Anglji względem Europy, t. j. są przeciwnikiem najsilniejszego państwa na dalekim wschodzie. Przed wojną rosyjsko-japońską uważały, że tem państwem jest Rosja. Po wojnie tej uznały Japonję za niebezpiecznego przeciwnika na dalekim wschodzie. Nigdy Rosja nie mogła być tak niebezpieczną we wschodniej Azji dla Stanów Zjednoczonych, jak Japonja. Japonja bowiem, przy swej gęstej ludności, wielokrotnie przewyższającej gęstość zaludnienia zachodnich stanów i znacznym przyroście naturalnym oraz zdolności kolonizowania krajów, które ze względu na klimat podzwrotnikowy nie są dostępne dla kolonizacji rasy białej, posiada naturalną ekspansję, której

konsekwencje dla Stanów Zjednoczonych są w wysokim stopniu niepożądane.

Posterunek Stanów Zjednoczonych, skierowany ku Azji wschodniej, Filipiny, są słabą pozycją strategiczną Stanów w stosunku do Japonji. Kwestji stosunku Stanów Zjednoczonych do Japonji nie będę obszernie rozwijał, uczyniłem to bowiem w mojej książce „Daleki wschód w polityce światowej". Tu zaznaczam, że na powodzenie polityki Rosji Sowieckiej na dalekim wschodzie wpłynęły przedewszystkiem Stany Zjednoczone.

Ofensywa interwencyjna Francji i Anglji usiłowała w swoim czasie posługiwać się Chinami, jako państwem, należącem do koalicji. Chiny zniewolone były popierać białe armje, powstające na pograniczu chińsko-rosyjskiem, wobec czego Rosja Sowiecka usiłowała pozyskać Chiny na swą stronę. Ona pierwsza zrzekła się prawa eksterytorjalności swoich poddanych w Chinach, jurysdykcji konsularnej dla swych obywateli. Zrzekła się też kontrybucji z powodu powstania bokserskiego, której raty otrzymywała w ciągu wojny. Po przewrocie bolszewickim raty te były wypłacane rosyjskiemu poselstwu i szły na utrzymanie białych armji. Pomimo tego, próby Rosji zawarcia traktatu z Chinami w 1920 roku nie odniosły pożądanego skutku. Chiny pod parciem koalicji uchyliły się od zawarcia tego traktatu.

Opinja publiczna Chin czuła się dotkniętą presją państw koalicyjnych w sprawie traktatu z Rosją i pod jej parciem, w październiku 1924 r., traktat rosyjsko-chiński przychodzi do skutku. Umowa z 1924 r. znosiła wszelkie traktaty, zawarte przez rząd carski z innemi państwami, o ile te traktaty ograniczały suwerenność Chin, jak traktat tajny rosyjsko-japoński, odnośny do Mandżurji. Część kontrybucji bokserskiej, przyznanej Rosji, miała iść na cele oświatowe Chin i komisja, składająca się z 2 Chińczyków i jednego przedstawiciela Sowietów, miała dysponować tą kwotą. W sprawie chińskiej wschodniej kolei żelaznej, t. j.

północno-mandżurskiej, umowa postanawiała, że jest ona wyłącznie przedsięwzięciem handlowem i do kompetencji władz chińskich należą wszystkie sprawy, dotyczące zarządu tej kolei. Rząd sowiecki zobowiązał się wyprowadzić swe wojsko z zewnętrznej Mongolji.

Umowa ta uczyniła Rosję Sowiecką w Chinach popularną. Sun-Jat-Sen, przewódca republikanów chińskich i stowarzyszenia Kuomintangu, które rządziło Chinami, napisał list do swych współobywateli, podnosząc znaczenie Rosji Sowieckiej i uznając w niej naturalnego sprzymierzeńca Chin.

W wielkim przemyśle chińskim przeważa kapitał angielski, japoński i amerykański, z tego względu antagonizm społeczny w Chinach łatwo może być podsycany przez nacjonalizm chiński. Nacjonalizm ten przejawia sie w całej historji Chin w ich niechęci do cudzoziemców. Spotęgował się przez zaszczepianie idei państw europejskich i Stanów Zjednoczonych o wolności i równości, oraz przez propagandę tych zasad przez misjonarzy. Rosja Sowiecka dla uzyskania wpływu w Chinach opierała się na nacjonaliźmie chińskim z jednej strony, z drugiej strony zorganizowała i popierała materjalnie propagandę komunistyczną. W 1922 roku w Chinach rozpoczynają się wielkie strejki w przedsiębiorstwach cudzoziemskich. Ruch komunistyczny rozwinął się w południowych Chinach; tam walka dzierżawców z właścicielami ziemskimi była głównym pierwiastkiem rewolucji chińskiej. Walka ta jednak nie mogła, wbrew instruktorom sowieckim, przybrać formy i osiągnąć rezultatów walki chłopów z właścicielami ziemskimi w Rosji, gdyż warstwa właścicieli ziemskich w Chinach, z powodu olbrzymiego rozdrobnienia gruntów, jest wielomilionowa, bardziej więc zdolna do obrony swej własności. Kuomintang swem lewem skrzydłem skłaniał się ku bolszewizmowi. Rząd nankiński, ośrodek krystalizacyjny Chin, przejawiał w 1922 r. także lewicowe tendencje i sympatyzował z Rosją bolszewicką, szukając tam punktu oparcia w wal-

ce emancypacyjnej z państwami cywilizacji zachodniej.

Poparcie Stanów Zjednoczonych, jakie uzyskiwał, oddalało go od bolszewizmu. Stany Zjednoczone, wbrew Japonji i Anglji, popierają konsolidację Chin.

Nacjonaliści chińscy, pod wpływem niezadowolenia ze strejków i zamieszek, wywoływanych przez propagandę komunistyczną, zrywają stosunki z komunistami i wyrzucają ich z organizacji Kuomintangu. Lewicowy rząd nankiński, skłonny do państwowego socjalizmu na podkładzie nacjonalistycznym, występuje przeciwko komunistom. Z natury rzeczy musiały powstać w krótkim czasie konflikty rosyjsko-chińskie. Sprawa kolei północno-mondżurskiej i chęć podboju Chin ze strony Rosji przy pomocy ideologji komunistycznej, oraz walka z akcją rosyjską, wywołały konflikt zbrojny chińsko-rosyjski, który trwał blisko pół roku, od końca lipca 1929 r. do pierwszych dni grudnia tegoż roku. Nie pochłonął wprawdzie wielu ofiar w ludziach i mieniu, lecz jest preludjum do wielkiego konfliktu w Azji wschodniej.

Konflikty z powodu kolei rosyjsko-mandżurskiej rozpoczęły się już w 1925 r. W ciągu lat kilku między Rosją Sowiecką a Chinami powstawały liczne zatargi z powodu kolei, były tam spory natury gospodarczej, oraz natury politycznej. Kolej wschodnio-mandżurska była ogniskiem sowieckiej propagandy, rozpościerającej się na całe Chiny.

Bezpośrednim powodem konfliktu zbrojnego w 1929 r. było dokonanie 25-go maja tegoż roku rewizji w konsulacie w Charbinie, gdy się tam odbywał kongres trzeciej międzynarodówki. Wszyscy obecni, w liczbie 39 osób, zostali aresztowani, zabrano papiery konsulatu, przyczem okazały się dokumenty, świadczące, że Rosja finansuje akcję rewolucyjną w Chinach i przygotowuje powstanie przeciwko rządowi nankińskiemu; jenerałowi Feng wypłacała po 5 miljonów dolarów rocznie.

W lipcu 1929 r. rząd chiński zamknął wszystkie misje

handlowe sowieckie na terytorjum Mandżurji, aresztował 149 Rosjan bolszewików, w tej liczbie 20-tu urzedników kolejowych. Następnie usunął zarząd rosyjski kolei i poddał ją swojemu zarządowi. Kolej została opanowana przez gubernatora prowincji Kirin 9 lipca. Było to, pod względem formalnym, naruszeniem umowy z 31 maja 1924 r., zawartej przez Sowiety z rządem pekińskim i 20 sierpnia tegoż roku z generałem Czang-Tso-Linem w Mukdenie. Umowa ustanawiała wspólny zarząd rosyjsko-chiński, ale de facto zarząd znajdował się w ręku rosyjskiem. Rząd rosyjski wysłał ultimatum rządowi nankińskiemu. w którem powstał przeciwko opanowaniu telefonu i telegrafu, zamknięciu misji handlowych rosyjskich, aresztowaniu Rosjan, naruszeniu eksterytorjalności konsulatów, opanowaniu kolei i domagał się cofnięcia wszystkich aktów przeciwko komunistom. Rząd sowiecki wydał manifest, w którym pisał: „Generał Tszang-Kai-Szek rozpoczyna brudne dzieło, będące intrygą międzynarodowych imperjalistów. Rosyjski i chiński proletarjat zorganizowany winien zwrócić się przeciwko rządowi nankińskiemu. Chińscy komuniści są jedynymi prawdziwymi przywódcami narodu chińskiego". Komintern wydał proklamację do międzynarodowego proletarjatu. W odpowiedzi na to rząd chiński w Nankinie wydał deklarację, w której pisał, że czerwony imperjalizm jest dla Chin najbardziej niebezpieczny.

Jeżeli Chiny nie chciały ścierpieć ośrodka propagandy sowieckiej na kolei wschodnio-mandżurskiej, to tembardziej nie zniesie go Japonja. W razie opanowania Mandżurji przez Japonję musi nastąpić zagarnięcie przez nią zarządu kolei wschodnio-mandżurskiej, czyli usunięcie wpływów Rosji w Mandżurji.

Japonja pozostawała neutralną w okresie wojny chińsko-rosyjskiej o kolej mandżurską. Neutralność jej wypływała przedewszystkiem stąd, że odbiór od Rosji tej kolei byłby precedensem dla odbioru od Japończyków kolei południowo-mandżurskiej. Porażka Chin leżała w in-

teresie Japonji. Zwycięstwo Rosji, które miało być zakończone okupacją Charbinu, dałoby możność Japonji wystąpienia w roli obrońcy Chin i wzmocnienia swego stanowiska w tem państwie.

Rozumiała to Rosja i dlatego była bardzo umiarkowaną w swych postulatach po odniesionych zwycięstwach. Nastąpił powrót do położenia, jakie zastał konflikt. Rosja miała przewagę w bitwach i potyczkach wskutek lepszego technicznego zaopatrzenia, lecz przedewszystkiem zmobilizowała przeciwko rządowi nankińskiemu szereg chińskich generałów.

11-go grudnia wojska kliki Kuang-Si (odłam prawicy Kuomintangu, rekrutujący się z prowincji Kuang-Si, mającej na czele kliki młodych generałów: Pai-Cung-Si, Li-Czaj-Son) i żelaznej dywizji Czang-Fat-Kuei znajdowały się o 30 km. od Kantonu. Generał Feng walczył w Honanie też z rządem nankińskim. Wobec wszczynającej się wojny domowej rząd nankiński był zmuszony do zawarcia pokoju z Rosją, uważa jednak ów pokój tylko za zawieszenie broni.

To słabe skonsolidowanie Chin, jakie przejawiło się w wojnie rosyjsko-chińskiej z 1929 r., uprawnia do przypuszczenia, że Chiny we współczesnych zatargach z Japonją z łatwością będą pobite.

Celem Japonji jest oderwanie Mandżurji.

Obszerny ten kraj, liczący 945 tys. km. kw. i 22 milj. mieszkańców, oprócz znacznych obszarów gruntów urodzajnych, posiada bogactwa mineralne: węgiel, rudy żelazne, złoto.

Usadowiwszy się w Mandżurji, Japonja wzmacnia swą pozycję w stosunku do rosyjskiego dalekiego wschodu, mogącego być dla niej ważnym źródłem surowców.

Japonja inwestowała w Mandżurji 5 miljardów yen, podniosła gospodarczo i kulturalnie tę prowincję, stworzyła tam większe warunki bezpieczeństwa, niż te, z jakich korzystają mieszkańcy innych prowincji Chin.

Przy słabej konsolidacji Chin, przy znacznym procencie Mandżurów, przy emigrantach chińskich, zadowolonych z nowej swej ojczyzny, Japonja może wytworzyć w Mandżurji państwo, od Chin odrębne, od siebie uzależnione.

Sowiety rozumieją, że opanowanie Mandżurii przez Japonję niweczy ich punkt oparcia w Chinach, kolej wschodnio-mandżurską i zagraża ich wschodnio-azjatyckim posiadłościom. Przez długi czas jednak prasa sowiecka zachowywała pewną rezerwę względem Japonji, pisząc tylko swym zwykłym żargonem o japońskim imperjaliźmie, owym naturalnym grzechu kapitalizmu. Ostatnimi czasy stosunek prasy sowieckiej do konfliktu na dalekim wschodzie uległ jednak zmianie. Japończycy podają do wiadomości o pomocy, okazywanej przez Rosję wojskom chińskim w sprzęcie orężnym i ogłaszają, że wśród jeńców była znaczna liczba oficerów sowieckich. Jeżeli te wiadomości są prawdziwe, to nie ulega wątpliwości, że Sowiety sprowokują Japonję do wystąpienia orężnego przeciwko nim. Jeżeli są zmyślone przez Japończyków, to dowodzą, że Japonja pragnie upozorować swe wystąpienie przeciwko Rosji Sowieckiej.

Dziś Japonja posiada przeszło dwa razy tyle ludności, co podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Jej handel zewnętrzny zwiększył się pięciokrotnie, jej siły produkcyjne przeszło trzykrotnie. Ewentualna wojna rosyjsko-japońska musiałaby się zakończyć klęską Rosji Sowieckiej; jak porażka na dalekim wschodzie w 1904—5 r. zadała cios caratowi rosyjskiemu, tak zbrojny konflikt rosyjsko-japoński na dalekim wschodzie musiałby zadać śmiertelny cios rządowi sowieckiemu.

Prawdopodobnie Sowiety unikałyby prawidłowej wojny. „Nie mir, nie wajna" — nie pokój nie wojna — byłoby ich taktyką; lecz Japonja mogłaby stworzyć na dalekim wschodzie państwo rosyjskie niesowieckie, będące pod jej protektoratem. Koncepcję analogiczną miała już

przed kilkoma laty, lecz ją zaniechała pod parciem Stanów Zjednoczonych. Dziś kryzys gospodarczy amerykański w znacznej mierze obezwładnia Stany. Przyjście do władzy konserwatystów w Anglji staje się okolicznością, sprzyjającą dla polityki Japonji na dalekim wschodzie; gdy bowiem labourzyści i liberałowie szli w polityce dalekiego wschodu na ustępstwa Chinom, Stanom Zjednoczonym i Rosji, to konserwatyści są skłonni do aktywnej polityki na dalekim wschodzie. Zwycięstwo Japonji nad Chinami i nad Sowiecką Rosją nie zagraża interesom Wielkiej Brytanji w tym stopniu, w jakimby zagrażały zwycięskie Chiny i zwycięska Rosja Sowiecka.

Władysław Studnicki.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Zamieszczamy poniżej dwa bardzo znamienne głosy naszych czytelników, przesłane nam w formie listów do Redakcji, a odnoszące się do pewnych, szczególnie dotkliwych bolączek życia codziennego.

1. TRAGEDJA SŁUŻBY DOMOWEJ.

W okolicy mojej, na zachodzie Kongresówki, panuje w ostatnich miesiącach osobliwszy ruch wśród służby domowej, zwłaszcza wiejskiej: wszystko ciągnie do większych miast, a szczególnie do dalekiej Warszawy. Coraz trudniej o jakąkolwiek możliwą służącą, kryzys służby domowej w całej pełni. Kiedy wreszcie moja klucznica, a więc osoba inteligentniejsza ponad przeciętny poziom służby, wypowiedziała mi miejsce, mimo bardzo dobrych warunków płacy i egzystencji, oznajmiając, że wyjeżdża do Warszawy, zdecydowałam się na wydobycie od niej właściwego powodu tej masowej emigracji. Przyciśnięta memi pytaniami do muru, wyznała wreszcie:

— Bo to, proszę wielmożnej pani, rząd teraz ustanowił bezrobotnych w Warszawie i dlatego można tam teraz bez pracy żyć bardzo dobrze i jeszcze coś się zaoszczędzi, bo płacą za to gotówką.

Przytaczam tę odpowiedź dosłownie, tak, jak mi w pamięci utkwiła. A przyzna szanowna Redakcja, że taka odpowiedź może w dzisiejszych warunkach dobrze utkwić w pamięci! I daje mi zarazem podnietę do skreślenia w paru słowach tego, co niby każdy wie, co nawet wyradza się już wprost w katastrofę dzisiejszego życia prywatnego, przeciw czemu jednak znikąd dotychczas zde-

cydowany głos się nie podniósł, ani nie widać wogóle żadnych usiłowań naprawy.

Demokracja sprawiła, że każdy chce być drugiemu równym, każdy „inteligentem". Odnosi się to oczywiście także i do służby domowej wszelkich kategorji. Jak najwyższa płaca, jak najlepsze traktowanie (wiele dziewcząt, nawet początkujących, żąda traktowania per „panna") i jak największe ułatwienia w pracy. Dobrze. Bywa tak zagranicą, gdzie wymagania służby domowej są już dawno bardzo wysokie, tak, że naogół już tylko zamożniejsze domy mogą sobie pozwolić na „zbytek" trzymania pokojowej czy kucharki.

Ale tam ta wymagająca służba domowa jest zato fachową. Kucharka nie tknie żadnej pracy, która nie leży ściśle w granicach jej obowiązku, ale też zato umie naprawdę gotować. Pokojowa tak samo, zna fachowo sztukę sprzątania, podania do stołu, wie, jak się zachować wobec gości. Tak samo inne kategorje służby. Wysoka płaca odpowiada sprawności i fachowości roboty i umiejętności wzięcia się do każdej rzeczy, do której służąca czy służący się zaangażuje.

Natomiast nasza, wielce prymitywna i całkiem fałszywie pojęta demokratyzacja sprowadziła wywrót stosunków na niekorzyść zarówno chlebodawców, jak i służby, pod każdym względem. Zamało mówię, że wywrót stosunków, bo trzeba powiedzieć raczej: wywrót zdrowego rozsądku.

Żyjemy niby w stosunkach cywilizowanych, zachodnich, „kapitalistycznych". A jednak raz poraz mam wrażenie, że panuje już u nas bolszewizm, jeżeli nie formalnie, to w każdym razie w praktyce. Bo nasza służba domowa nauczyła się już także wysokie stawiać wymagania, często nawet wprost śmieszne, absurdalne, ale wzamian zato — n i c n i e u m i e!

Faktem jest, który potwierdza także analogiczne doświadczenie wielu, wielu innych, znajomych mi domów, że

wśród długiego szeregu służących i kucharek, jakie przewinęły się, niestety, w zbyt szybkim kalejdoskopie przez moje mieszkanie w ciągu ostatnich lat kilkunastu. mimo niejednokrotnie bardzo dobrych świadectw i referencji z „pierwszych domów“, ani jedna nie miała należytego pojęcia o swym zakresie służby i trzeba było każdą uczyć wszystkiego niemal od początku i to nieraz nawet najprymitywniejszych czynności. Rzeczywiście, zdumienie ogarnia gospodynię domu, gdy zaangażowana na podstawie znakomitych świadectw i poleceń służąca nie umie się nawet w pokoju obrócić, ani nakryć do stołu, ani podać do stołu, nie mówiąc już o sprzątaniu i ścieraniu kurzu. Robi wrażenie dziewki z karczmy, coprawda ubranej nieraz w jedwabie i lakierki z niemożliwie wysokimi korkami, w czem przystępuje do pracy!

No i rezultat tej pracy bywa z reguły ten, że pani domu musi sama zakasać rękawy i brać się na serjo do sprzątania, gotowania i palenia w piecach, bo panna Marysia, czy panna Genia tego poprostu — nie umie! Nie przeszkadza to owym pannom, którym pani domu musi wyjmować z ręki szczotkę lub pogrzebacz, w aroganckiem krytykowaniu pracy ich chlebodawczyni, które za lada uwagą, choćby najgrzeczniejszą, przechodzi w impertynencką awanturę. Bo przecież najmniejszej uwagi pannie Marysi, czy pannie Geni zrobić nie wolno. To jest antydemokratyczne, to ubliża, to też „panny pracowniczki domowe“ wykształcone są już odpowiednio przez związki zawodowe i dobroczynne, aby chlebodawczyni na żadną uwagę nie pozwolić. Pani domu (ha, ha, co za przestarzały tytuł!) ma poprostu płacić i „inteligentnie“ do służby się odnosić, i pozwalać na wszystko i niczego nie kontrolować, zwłaszcza rachunków — a jak nie, to awantura i dowidzenia!

Zdumienie ogarnia, powtarzam, wobec prawdziwego problemu, jak obchodzą się nasze panie ze służbą, czego od niej wymagają i na jakiej podstawie wystawiają jej aż

tak znakomite świadectwa, kiedy ta służba nietylko absolutnie jest zbolszewiczała, ale przedewszystkiem nic nie umie?! Jakiż musi być poziom domów, mających się za coś, zadzierających aż zanadto głowę do góry, które jednak nie nauczyły w ciągu lat kilku takiej Kasi czy Marysi najprostszych obowiązków służbowych?! Bo nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że gdyby taka sługa raz, drugi i trzeci wyleciała ze służby za nieodpowiednie zachowanie się i niechęć do pracy, to zaświtałoby wnet w umysłach ogółu służby domowej przeświadczenie, że trzeba jednak coś umieć i przyzwoicie się zachowywać.

Ale niski ogółem poziom naszej słowiańskiej kultury (mimo wysokich pretensji) i ten jakiś niemniej słowiański, leniwy laissez-feryzm płodzi i wewnątrz naszego gospodarstwa domowego w „szanujących się" domach takie np. kwiatki:

Odwiedzam przyjaciółkę w Warszawie, której mąż zajmuje jakieś wyższe stanowisko. Dzwonię. Otwiera mi pan domu, usprawiedliwiając się z uśmiechem, że w dzisiejszych czasach trzeba samemu odgrywać rolę portjera i t. d. i t. d. Szukam więc pani domu po całem mieszkaniu, aż wreszcie zastaję ją w kuchni. Ale bynajmniej nie w roli kontrolującej kapłanki ogniska domowego. To przestarzałe. Demokratyczne stosunki inscenizują przed moim zdumionym wzrokiem całkiem inny obrazek. Oto „panna" Marysia odbywa sobie w ubraniu na łóżku popołudniową sjestę, z papierosem w ustach, a pani domu siedzi przy niej, na krawędzi łóżka, też z papierosem w ustach i obie zabawiają się ploteczkami na — różnych chlebodawców w tej kamienicy! Ploteczek, prawdziwych i zmyślonych, dostarcza wypoczywająca panna Marysia, a pani domu skwapliwie temu przytakuje.

Nie potrzeba chyba dalszych dociekań i komentarzy dla wyjaśnienia dzisiejszego stanu służby domowej. Ten

jeden, z życia wzięty obrazek, starczy za wszystko. Ale dla dokładności przytoczę jeszcze drugi, także stołeczny i także z życia wzięty.

Dom większy, nazwisko dobre, nawet tradycje. Gospodynią domu jest starsza osoba, wzbudzająca szacunek. Kucharka kradnie w niemożliwy sposób i nietylko mięso i masło gdzieś do krewnych z domu wynosi, ale i grubsze kwoty w gotówce znikają niewiadomo, jakim sposobem. Pani domu zdobywa się wreszcie na nieśmiały protest przeciwko takiemu stanowi rzeczy. W odpowiedzi zostaje porównana z pewnem zwierzęciem domowem, o tyle użytecznem, o ile bezrogiem. Trzy lata upłynęły od tej sceny i energiczna panna Kasia czy Basia zajmuje w dalszym ciągu swe stanowisko zaufania w tym domu, no i w dalszym ciągu uprawia swój proceder!

I trzeci jeszcze obrazek, tym razem sielankowy, dla kompletnego scharakteryzowania stosunków.

Dom również dość duży, porządny, a w tym domu znowu jakaś Kasia — przepraszam, panna Kasia — oczywiście niezbędna, absolutnie „niezastąpiona". Pani domu pracuje ciężko od świtu do nocy, a panna Kasia wygląda przez ten czas oknem na ulicę lub na podwórze. Ale nawet, gdy na ulicy lub na podwószu nic ciekawego się nie dzieje, to panna Kasia i tak się nie nudzi, bo na podstawie jakiegoś oficjalnego czy milczącego układu z chlebodawczynią, ma stale przy sobie — w dzień i w nocy — jakiegoś cavaliere servante, zdaje się bezrobotnego, który dopomaga jej bezinteresownie w obieraniu kartofli i w innych czynnościach, mogących narazić na szwank manicurę. A po ukończeniu tych czynności — wygląda z nią razem przez okno w czułym uścisku. I to dzień w dzień, stale, bynajmniej nietylko w święta. A pani domu froteruje tymczasem posadzki i spełnia wszelkie inne „inteligentne" zajęcia domowe, najwidoczniej w świecie zadowolona z istniejącego stanu rzeczy.

Czyż trzeba głębszego dociekania, kto głównie winien obecnej katastrofie służby domowej?!

Zapewne, nie brak prądów i podniet bolszewizujących i demoralizujących z różnych stron, a zwłaszcza z tych wszystkich nabożnych związków opieki nad służbą domową, gdzie przewraca się w głowie prostym dziewuchom i gdzie różne dobroczynne panie, zamiast pilnować swego domu, dzieci i kuchni, wysilają się na wszelakie koncepcje uobywatelania i uświadamiania „pracowniczek domowych“. Zaprawdę, gdyby nie te dobroczynne panie, to — lepiej byłoby na świecie! Dolewają oczywiście oliwy do ognia także „katolickie i narodowe“ związki zawodowe, stojące pod patronatem różnych stronnictw, niemniej „narodowych i katolickich“, nie mówiąc już oczywiście o związkach socjalistycznych. Faktem jest stwierdzonym i uznanym, że im pobożniejszy i im patrjotyczniejszy jest taki związek, tem zacieklejszych wychowuje bolszewików, tem bardziej demoralizuje służbę domową.

Pamiętam z mego pobytu w Warszawie przed ośmiu laty, jak pewnego wieczora siedzieliśmy z mężem głodni do 11-ej w nocy. Kucharka gdzieś przepadła, kuchnia zimna, kolacji niema. Chciałam już sama naprędce coś zgotować, kiedy nagle drzwi się otwierają i kucharka wkracza do kuchni w jakiemś tryumfalnem podnieceniu. Mój mąż zabiera się do sążnistej perory, ale nim zdołał przyjść do słowa, kucharka oświadcza z wyniosłym gestem, że wprawdzie się spóźniła, ale nie żałuje tego spóźnienia, bo w związku zawodowym było uroczyste posiedzenie, potem uczta, w której prezydował generał Haller, siedziała nawet blisko niego, uścisnął jej rękę...

Ha, no, skoro generał Haller — to już trudno! Trzeba było zamilknąć i poddać się przygniatającej okoliczności!

Zapewne więc, że działy i dzieją się ciągle podobnie demoralizujące absurda. Ale mimo to wszystko główną winę ponosi — wyznać to trzeba kategorycznie — polska

pani domu. Bo słusznie mówi starodawne przysłowie: Jaki pan, taki kram. Mamy więc taką służbę domową, na jaką zasługujemy. Ciemne, podatne wszelakim wpływom, masy tej służby są tylko płodem i wierną ilustracją powojennej mentalności naszej inteligencji. Na zewnątrz blichtr za wszelką cenę, a do głębi domów prywatnych lepiej nie zaglądać! Probierzem poziomu każdego domu jest służba, jej stopień wyszkolenia i sposób zachowania się. I probierz ten, oprócz wyjątkowych wypadków, prawie nigdy nie myli. .

Dlatego też owe tak częste dzisiaj narzekania na „rozleniwienie i fatalną demoralizację“ służby domowej są wprawdzie w pewnej części usprawiedliwione nadmiernym na nasze stosunki postępem demokratyzacji i różnych doktryn wywrotowych — ale przedewszystkiem wynikiem upadku tężyzny i kulturalnego poziomu warstw, zatrudniających służbę. I dlatego, chcąc wprowadzić w tym względzie jakąkolwiek naprawę stosunków, musimy zacząć od siebie. Jest utopją żądanie poprawy stosunków służbowych, jeśli się od tej służby niczego nie wymaga, jeśli się ją nawet nazbyt często własnym złym przykładem i zgoła nietaktownem traktowaniem psuje, albo romantyzmem politycznym, czy słabością w głowie przewraca!

Jeżeli więc panie polskie chcą mieć lepszą służbę, to muszą sobie w tym względzie podać ręce — i podnieść odpowiednio ton i poziom swego domu.

Dzisiaj takie panują stosunki na świecie, że wszystkie sfery społeczne czy zawodowe, które chcą cośkolwiek uzyskać lub jakąkolwiek zmianę na lepsze swego bytu wywalczyć, podają sobie ręce i organizują się celowo w danych kierunkach. Jeżeli więc służba domowa kształcona jest w związkach zawodowych i „dobroczynnych“ (a kształci się niezgorzej i między sobą) na wrogów swych chlebodawców i planowo rozleniwia się i demoralizuje, to powinni także chlebodawcy, a zwłaszcza chlebodawczynie,

porozumieć się między sobą i zorganizować w taki sposób, aby przeciwstawić się stanowczo bolszewizacji służby domowej i zmusić ją do gruntownej zmiany zachowania się i traktowania pracy przez odpowiednią, surową selekcję i taktowne a zdecydowane traktowanie. Inaczej zabrniemy niezadługo w sytuację, istotnie fatalną i dla gospodarstw domowych i dla służby, gdyż wkrótce zabraknie wogóle służby, chętnej i zdolnej do jakiejkolwiek pracy, a w konsekwencji tego nasze gospodynie będą zmuszone bez służby się obchodzić. przekładając najczarniejszą robotę domową nad kosztowne a bezcelowe trzymanie w domu wrogów i darmozjadów. Prąd w tym kierunku coraz widoczniej już się zresztą ujawnia, gdyż coraz większa ilość domów, nawet zamożniejszych, nie trzyma wogóle stałej służby, radząc sobie w różny sposób.

Ale jakiż los czeka te liczne tłumy zdemoralizowanych kandydatów, a zwłaszcza kandydatek do służby domowej? Co robić z tym tłumem, zwłaszcza w groźnych czasach powszechnego bezrobocia, gdy nietylko miasto, ale i wieś cierpi na nadmiar rąk roboczych? Oto walne zagadnienie, nad którem nie zastanawiają się owe dobroczynne i polityczne związki zawodowe i zrzeszenia „ochrony sług"!

Bo już dzisiaj — i od szeregu lat wstecz — los takiej sługi nie jest do pozazdroszczenia. Angażuje się do obowiązku zbuntowana zgóry przeciw chlebodawcom i to zbuntowana tak gruntownie, że najlepsze nawet warunki pracy i bytu, najlepsze traktowanie, prezenty i okazywanie życzliwości nie są w stanie zmienić w ciasnej głowie takiej dziewczyny wbitego jej raz nastawienia, pryncypialnie wrogiego wobec chlebodawców, którzy to niby wyzyskują ją i tuczą się jej „pracą". Wobec chlebodawcy nie obowiązuje żadna etyka, ani żadna logika. Wolno okradać go, oszukiwać, okłamywać i to nie wyjątkowo, jak to w dawnych czasach bywa-

ło, ale stale, z zasady. Nie obowiązuje też i logika, bo „postępowa“ służąca ma być z zasady, zawsze i ze wszystkiego niezadowolona i stawiać najsprzeczniejsze żądania. Żeby niewiedzieć jak dobrze ją odżywiać, żeby stawiać jej do dyspozycji najlepsze potrawy i w najobfitszym wymiarze, tak, że nie jest w stanie zjeść wszystkiego i dzieli się hojnie ze swą rodziną, czy przyjaciółkami — to i tak oskarżać będzie chlebodawców po całem quartier, że morzą ją głodem. Argument, dobroć, oczywistość faktów nic nie znaczą w oczach takiej „chrześcijańskiej“ sługi, której rodzina, różni agitatorzy i związki zawodowe wbiły w głowę bolszewickie teorje.

I jakiż rezultat? Oto służąca taka, z bardzo nielicznymi już dzisiaj wyjątkami, zmienia co chwila służbę, zwykle wśród planowo inscenizowanych awantur i wałęsa się z miejsca na miejsce lub wysiaduje bezczynnie w biurach pośrednictwa pracy — jak ten pies bezdomny, wynędzniała, głodna, często chora, bez kawałka porządnej bielizny na sobie, ale zato w wyszarzałych jedwabiach i ze wzrokiem nienawistnym do wszystkiego, co ją otacza. I w tym stanie, jeżeli nie w gorszym jeszcze, wraca wreszcie do wsi rodzinnej, po szeregu lat „służby“, bez oszczędzonego grosza przy duszy, wnosząc demoralizację, a raczej zwiększając demoralizację na wsi, gdyż dzisiaj i tam jej już nie brak.

Ostatni czas już naprawdę, aby tym kapitalnym, a tak dotkliwym problemem społecznym zajęli się na serjo ci wszyscy, których on szczególnie dotyczy, a w pierwszym rzędzie te gospodynie domu, które jednak jeszcze służby potrzebują, jak również te wszystkie kierowniczki biur pośrednictwa i „dobroczynne“ społeczniczki, które dotąd tak błędnie zadanie swe rozumieją. Trzeba stanowczo gruntowną zastosować selekcję, bo to zmusi ogół służby domowej do zmiany owego wrogiego nastawienia do chlebodawców, do pracy i do etyki. A przedewszystkiem trzeba sobie jasno odpowiedzieć na pytanie: c z y   d z i e w c z ę t a,

szukające służby, mają się chować na damy i rozpolitykowane kwestją socjalną „obywatelki“, czy też na dobre służące? Bo jedno z drugiem w umysłach ciemnych i prymitywnych absolutnie pogodzić się nie da!

Gdyby zaś przeprowadzenie jakiejś sanacji tych niemożliwych stosunków okazało się dla naszej rozwichrzonej słowiańskiej psychiki niewykonalnem (jak niestety wiele innych problemów społecznych), to należy przynajmniej pomyśleć po miastach o odpowiedniem zabezpieczeniu się przeciw coraz większemu pogarszaniu się stosunków służbowych przez stopniowe wprowadzenie takiej technicznej organizacji, którąby mogła w znacznym stopniu zastąpić brak służby. Bo przecież inteligentne panie nie powinny spaść w końcu całkowicie do roli prostej sługi we własnym domu, ale mają chyba inne przed sobą zadania!

Trzeba więc zrobić to, co zagranicą w większych miastach już dawno stworzono, mianowicie odpowiednio zorganizować dostawę do gospodarstw domowych różnych produktów żywnościowych, przyrządzonych już bezpośrednio do kuchni. Jest to kwestją odpowiedniej inicjatywy wśród dostawców. Niechże się nasze sfery kupieckie nad tem zastanowią — bo może otwiera im się w tym kierunku doskonały interes? Ale dostawa taka musi być oczywiście punktualnie i uczciwie zorganizowana! Trzeba również urządzić w sposób możliwie tani mechanizację techniczną gospodarstwa domowego (przyrządy gazowe i elektryczne) oraz zorganizować w odpowiednich przedsiębiorstwach wyszkolone zastępy mężczyzn i kobiet, mogących na każde telefoniczne wezwanie wykonać różne posługi czyszczenia, trzepania i t. p.

Trudno, ale jeżeli bolączka jakaś doskwiera, to nie wystarcza jęczeć nad nią po salonach i robić z tego jeden z głównych tematów wizytowych czy fajfowych, ale trze-

ba się zabrać realnie i energicznie do usunięcia, a przynajmniej złagodzenia złego. Trzeba umieć sobie jakoś zaradzić. A jeżeli służba umie sobie po swojemu radzić z „wrogimi burżujami“, to niechże ci burżuje i te burżujki zorganizują się także w jakiś sposób rozumny i celowy, aby sobie pomóc! A będzie to nadto uczynkiem prawdziwie chrześcijańskim i miłosiernym, bo wyjdzie w ostatecznym rezultacie na pewną poprawę bytu i umoralnienie sfer służby domowej, która chcąc szkodzić chlebodawcom, szkodzi przedewszystkiem samej sobie.

Ale — powtarzam — podstawowym warunkiem jakiejkolwiek skutecznej akcji w tym zakresie jest najpierw rachunek sumienia pań domu, czy z odpowiednim taktem i z godnością własną ze służbą postępują i czy postępowaniem swojem potrafią w oczach tej służby odpowiednio się postawić?

2. NA SERJO...

Obserwując rozwój stosunków w wolnej i niepodległej ojczyźnie, byłbym wdzięczny — a z pewnością nie ja sam tylko — za umieszczenie w „Naszej Przyszłości“ jakiegoś fachowego artykułu, któryby przyniósł czytelnikom wyjaśnienie, dlaczego Polska wogóle, a Warszawa w szczególności, tak źle, tak beznadziejnie odpychająco obchodzi się ze wszystkimi ludźmi, którzy — usiłują cośkolwiek dobrego, pozytywnego dla sprawy narodowej w jakimkolwiek zakresie uczynić? Dlaczego w naszem społeczeństwie daleko więcej, niż w każdem innem, sprawdza się przysłowie, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju?

Gdyby mnie spytał cudzoziemiec, jaki jest główny, najbardziej zasadniczy, najbardziej generalny rys charakteru polskiego społeczeństwa, to — gdybym mu zdecydował się odpowiedzieć — odpowiedziałbym bez wahania: l e k c e w a ż e n i e b l i ź n i e g o!

Bo istotnie, dlaczego to różne nasze prawdziwe wielkości i talenty wyrabiają się najczęściej zagranicą, a dopiero wówczas uznawane są w kraju, gdy uzyskają stempel francuski, amerykański lub choćby niemiecki? Ileż to wybitnych talentów początkujących zlekceważonych zostało w kraju — a szczególnie w Warszawie — tak dalece, że emigrować musiało zagranicę i stamtąd dopiero, zdobywszy obce laury, przyjmowane było w kraju z hałaśliwą czołobitnością. Wymienię dawniejsze, pierwsze z brzegu: Chopina, Modrzejewską, Paderewskiego i t. d. i t. d. Przecież musieli uciekać z Warszawy, poprostu wygwizdani przez bezkrytyczną publikę i jeszcze bardziej bezkrytycznych a zawistnych „pięknoduchów", których w karłowatej postaci nie brak nigdy w naszej stolicy!

Czytałem niedawno gdzieś wzmiankę p. t.: „Dlaczego Chopin opuścił Warszawę?" — gdzie przedstawiona była tragedja ucieczki z Polski tego już wówczas całkiem wyrobionego talentu, który we Francji dopiero musiał rozsławiać imię Polski. I nietylko wygnała go z kraju nasza podwórkowa, bezkrytyczna krytyka, ale szkodziła mu jeszcze dalej, fałszując rozmyślnie w prasie polskiej hymny pochwalne dzienników zagranicznych!!

A Modrzejewska? Wszakże dopiero w San-Francisco, nad brzegiem oceanu Spokojnego, musiała zdobywać sobie laury, których za wszelką cenę nie chciała przyznać jej Warszawa. A Paderewski? Wygwizdany został (dosłownie!) na pierwszym swym koncercie we Lwowie!

Takich przykładów możnaby naliczyć setki. Pomijam wybitniejsze, z różnych wielkich dziedzin publicznego życia i pracy, pomijam wielkich uczonych i działaczy, a natomiast przytoczę pewien drobny, ale bardzo, bardzo charakterystyczny przykład dla naszych stosunków.

Chodziło raz w Warszawie o wyznaczenie rzeczoznawcy dla kwestji racjonalnego zużytkowania torfu. Gdy zwrócono się z tem do przemysłu niemieckiego, otrzymano zdziwioną odpowiedź, dlaczego aż tam fachowca szuka-

my, skoro przecież bardzo wybitny w tej sprawie fachowiec, autor wielu prac, znanych zagranicą, istnieje w Polsce... tu następował dokładny adres.

I dlatego właśnie kraj nasz jest i będzie zawsze „Pipidówką“, adorującą bezkrytycznie każdego obcego komiwojażera, a łamiącą własne wybitniejsze talenty i paraliżującą przez głupią zawiść niejedną rozumną i praktyczną inicjatywę!

Zaiste — człowiek, który chce coś w Polsce zdziałać, o ile nie ma zagranicznego stempla lub jakiegokolwiek „oficjalnego“ stanowiska, czuje się w ojczyźnie, jakby w jakiemś wrogiem środowisku! Wystąpisz z czemkolwiek, nawet dobrze przemyślanem, to odrazu napotkasz na nieprzyjazne, lekceważące traktowanie ze strony swych ziomków, a zwłaszcza ze strony różnych naszych małych wielkości, które często nawet uważają za poniżej swej godności zbadać bliżej twój projekt, czy inicjatywę. A wiadomo przecież, jak się powojenne nasze wielkości na różnych stanowiskach fabrykują i co może być warte ich zarozumiałe zdanie! A jeżeli, nie zrażając się temi przeciwnościami, chcesz inicjatywę twą wytrwałością i pracowitością jednak przeforsować, to możesz być pewnym, że w końcu przecież Warszawa cię złamie i wyrzuci siłą odśrodkową gdzieś daleko, na prowincję, albo — zagranicę. A już w najlepszym razie przylepią ci przydomek „optymisty“ i machną nad tobą ręką...

A przecież jednak, szanowna Redakcjo, coś się niby u nas w kraju robi, bo ludzie biegają zaaferowani, skarżąc się ciągle na nawał zajęć i brak czasu. Ale gdy przyjdzie co do czego, gdy chcesz z całej tej bieganiny i zaaferowania i motylkowania po niezliczonych konferencjach i komitetowania i prezesowania coś konkretnego wycisnąć, to zwykle nie wyciśniesz ani jednej kropli pozytywnego rezultatu, ale zato zyskasz przydomek optymisty, idealisty, Don Kiszota i — staniesz się ludziom niewygodny! Zaczną odnosić się do ciebie z wybitną niechęcią i lekceważe-

niem, a przed oczyma twemi ujrzysz szeregi owych komitetujących motyli, wybijających się bez żadnej racjonalnej przyczyny na coraz wyższe szczeble hierarchji społecznej, aż na szczeble, na których zyskuje się dziennikarski przydomek „wybitnego“.

Nieraz rozmyślałem nad istotną przyczyną tego stanu rzeczy i dochodzę do przekonania — niech Redakcja ewentualną pomyłkę moją skoryguje — że przyczyna ta leży w tem właśnie, że u nas niczego nie traktuje się na serjo i że dlatego człowiek, który coś na serjo chce traktować i apeluje do współdziałania rodaków, staje się im przez to wielce niewygodny, a w konsekwencji znienawidzony. Dlatego to tak trudno, tak niezmiernie trudno w Polsce cośkolwiek zdziałać i jakiejkolwiek akcji trwałe zbudować podstawy. Oczywiście za wyjątkiem, gdy się jakimkolwiek sposobem uzyskało jakiś wyższy, formalnie utytułowany szczebel w hierarchji społecznej, bo wówczas odwrotnie: można sobie pozwolić na najgłupszą inicjatywę, a pozyska się zawsze „wybitnych“ zwolenników i „wybitne“ uznanie, choćby nawet cała sprawa nie była warta funta kłaków i naraziła łatwowiernych na daremne koszta.

Ale zwykły śmiertelnik, którego bezkrytyczna opinja i pozyskane syrukurki i tantjemy nie uwieńczyły tytułem „wybitnego“, napróżno zmaga się z nihilizującą atmosferą naszej stolicy lub nawet różnych ośrodków prowincjonalnych. Sześciu wołami nie pociągniesz ludzi do poparcia na serjo nawet takiej myśli, którą uznają za słuszną i pożyteczną. Osobistą karjerę możesz jeszcze robić, nadskakując, tańcując, przemawiając, referując, intrygując i rozpychając się łokciami na prawo i lewo, ale pod warunkiem, że w twoich przemówieniach i referatach nie będzie żadnej inicjatywy pragmatycznej, zmuszającej ludzi do jakiegoś planowego działania.

Mogą tam być różne opinje, cyfry i cytaty (zwłaszcza dużo cyfr i dużo zagranicznych cytat), ale biada ci, jeżeli silisz się na jakąś praktyczną konkluzję! S t a n i e s z s i ę o d r a z u n i e w y g o d n y m, n u d n y m i l e k c e w a ż o n y m. Cała sztuka w tem, żeby ot tak, od niechcenia się wygadać, pochlebić na prawo i na lewo, puścić parę cyfr i wyjątków z prasy zagranicznej, a potem — wyjść z zebrania i zapomnieć o wszystkiem!

Oto temat, Szanowna Redakcjo, na który snuć możnaby długo i wiele. Ograniczam się tu tylko co do tych paru szkicowych uwag, nieco może chaotycznych, skoro od Chopina zjechałem aż do współczesnych stosuneczków warszawskich — ale uwag tem bardziej zato może bezstronnych, że siedząc sam na wsi i zaglądając tylko dorywczo do miasta, nie należę bynajmniej do tych działaczy, którzy chcą w szerszym zakresie coś zdziałać i których owa niechęć i zawiść współrodaków spotyka. Ale właśnie dlatego żal mi ich i żal społeczeństwa, które nawet w tak poważnych czasach, jak obecne, nie umie czy nie chce niczego traktować... na serjo.

Redakcja nasza nie zajmuje do powyższego artykułu na razie żadnego stanowiska, pozostawiając go czytelnikom do łaskawej rozwagi.
